WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE

**KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW
I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ**

**ISSN 1426-195
ROK XXIV nr 3 (103)
jesień 2014
Cena: 4 zł**

Fot. Stanisław Mróz

Legionistka z Mannlicherem

Stanisław Kobiela

Bochniacy w Legionach cz. 2

Wspólna idea walki o Polskę, wspólny los legionistów, którzy oddawali swe życie, krew i cierpienie za wymarzoną wolną Ojczyznę łączyły i spajały tych młodych ludzi. W okopach czy tyralierze na wroga znikały podziały klasowe, nie miało znaczenia wykształcenie, status majątkowy, koneksje i układy towarzyskie. Bochniacy walczyli we wszystkich trzech brygadach legionowych. Najwięcej ich było w II Brygadzie w słynnej 9 kompanii „bocheńskiej" 2 pułku piechoty LP. Wielu walczyło także w sąsiednich kompaniach 10-tej i 11-tej. Po reorganizacji 2 i 3 pp LP w Kołomyi w kwietniu 1915 r. kompania „bocheńska" znalazła się w 3 pp II Brygady i nosiła numer 10-ty. Około 30 skierowano do tworzącego się 4 pp i kilkunastu do 6 pp LP.

Ramię przy ramieniu walczył historyk, uniwersytecki asystent, a później profesor UJ Roman Grodecki ze ślusarzem, czy pozłotnikiem, Eugeniusz Antoni Kiernik, wybitny polski zoolog i paleozoolog ze studentem Konserwatorium Muzycznego w Krakowie Zygmuntem Krudowskim i kapelmistrzem salinarnym Janem Krudowskim. Adam hr Kossakowski d-ca kompanii „bocheńskiej" ratował życie pod ogniem karabinów maszynowych kamerdynerowi Andrzejowi Spisakowi z dworu w Chrostowej, a murarz Jan Justyniak z Krzeczowa szedł do ataku na bagnety obok Bronisława Dańca studenta UJ, a później członka komisji filologicznej PAU.

W legionach nabierali doświadczenia wojskowego bochniacy, 16-letni Leopold Okulicki, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, późniejszy komendant AK, gen. Walerian Czuma, twórca słynnej Brygady Syberyjskiej z 1918 r. i dowódca obrony Warszawy w 1939 r., odznaczony trzykrotnie Krzyżem Virtuti Militari III, IV i V klasy, gen. Marian Turkowski, późniejszy dowódca 78 Pułku Piechoty w Słonimiu, piechoty dywizyjnej 27 DP w Kowlu, komendant Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie, dowódca 3DP Leg. w Zamościu, jeniec Oflagu VII A Murnau, generał brygady, zmarł w Warszawie w niewyjaśnionych okolicznościach w 1948 r., Józef Koczwara, żołnierz Kedywu Komendy Głównej AK odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, późniejszy pułkownik, d-ca broni pancernej Armii „Prusy", inspektor Główny Wojskowej Służby Ochrony Powstania (Warszawskiego), odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, bracia Jędrychowscy, z których każdy odznaczony był Krzyżem Virtuti Militari czy płk Władysław Frączek, późniejszy dowódca pułku KOP „Wołożyn, 15 pp „Wilków", odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari i Złotym Krzyżem Virtuti Militari, od 1943 r. szef sztabu Obszaru Warszawskiego Armii Krajowej.

Kompania huculska, S. Klimecki, drugi z lewej

Legiony były szkołą pomysłowości, uczenia się organizacji pracy. Uczeń bocheńskiego gimnazjum Stanisław Klimecki, dr prawa i późniejszy bohaterski prezydent Krakowa z 1939 r., stworzył pod kierunkiem Szerauca legionową kompanię „huculską" do akcji specjalnych i zadań wywiadowczych na Bukowinie i został jej komendantem. W 2 pp LP nabywał doświadczeń partyzanckich płk Julian Więcek „Topola" z Łapczycy, późniejszy komendant Obwodu ZWZ-AK „Wieloryb" w Bochni, odznaczony w 1944 r. Krzyżem Virtuti Militari.

W I Brygadzie Legionów

Rozpoczęliśmy opowieść o szlaku legionowym Bochniaków od działań bojowych II Brygady Legionów. Nie możemy jednak zapominać, że w I Brygadzie Legionów Polskich także walczyli Bochniacy. Z wyjątkiem Juliana Smajdy[1], który spisał pamiętnik z tych walk i fragmentów wojennego brulionu Leona Krama ps."Warno"[2] nie zachowała się jakaś obszerniejsza, chronologiczna relacja z walk toczonych przez I Brygadę, w której moglibyśmy odszukać nazwiska mieszkańców Bochni i uczniów lub absolwentów bocheńskiego Gimnazjum walczących w niej i opisujących wydarzenia na froncie tak barwnie, jak to uczynił Sylwester Stawarz legionista II Brygady[3].

Z informacji znajdujących się w archiwum naszego Stowarzyszenia, Archiwum Narodowym w Krakowie Oddział w Bochni, Muzeum w Bochni im. St. Fischera, księdze zgonów bocheńskiej parafii św. Mikołaja, sprawozdaniach Państwowego c.k. Gimnazjum w Bochni, na portalu internetowym Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, a zwłaszcza w znakomitym opracowaniu Janusza Ciska i Kamila Ste-

Gen. Marian Turkowski

Płk. Wł. Frączek

Płk. J. Koczwara

pana *Lista strat Legionów Polskich 1914-1918* wynika, że w I Brygadzie LP walczyło ok. 40 żołnierzy wywodzących się z Bochni i Ziemi Bocheńskiej lub uczących się w bocheńskim gimnazjum. Nie jest to oczywiście lista ostateczna, gdyż ciągle pojawiają się nowe nazwiska, a dokładna kwerenda historyków wojskowości może wskazać liczbę o wiele większą. Najwięcej spośród tych 40-tu walczyło w 1 pułku piechoty. Było wśród nich sześciu studentów różnych kierunków studiów: agronomii, medycyny, prawa, filozofii. Różny był także status społeczny innych. Był więc jeden lekarz, urzędnicy poczty, i ubezpieczalni, dwóch górników, jeden muzyk salinarny bocheńskiej kopalni soli, ślusarz, pozłotnik, jeden lokaj -kamerdyner, dwóch artystów rzeźbiarzy (Jakub Juszczyk ps. „Fidiasz" z Żegociny i Paweł Sowa z Targowiska). 16-tu pochodziło z samej Bochni, dwóch z Wiśnicza, kilku z Niepołomic a także z Uścia Solnego, Tarnawy, Chrostowej, Żegociny, Borównej, Grabia, Świątnik Dolnych, Cikowic, Jodłówki, Bucza, Łazów, Mokrzysk, Woli Batorskiej. Ci, którzy studiowali albo pracowali na Uniwersytecie Jagiellońskim najczęściej bezpośrednio z krakowskich mieszkań i stancji trafili na Oleandry, zanim jeszcze dotarł do Krakowa batalion bocheński. Z pewnością dokładna kwerenda w Archiwum Wojskowym w Rembertowie pozwoli na odszukanie kolejnych nazwisk legionistów z Bochni i okolic, którzy walczyli w legionowych brygadach.

Dr Adam Zechenter

Z tej liczby warto przedstawić bliżej kilka postaci. Dr **Adam Zechenter** absolwent bocheńskiego gimnazjum z 1896 r., po wojnie adwokat i sędzia Sądu Najwyższego w Warszawie dowodził przez pewien czas w I Brygadzie dywizjonem tureckich haubic[4]. W 1 pułku ułanów walczył od 31 lipca 1914 r. W 1920 r. w randze kapitana artylerii polowej walczył z bolszewikami, wspomniany wyżej student prawa UJ **Józef Koczwara** z Mokrzysk, absolwent bocheńskiego gimnazjum z 1911 r., kapitan artylerii polowej z 1920 r. **Jerzy Żuławski,** uczeń bocheńskiego gimnazjum, znany poeta i pisarz, prekursor literatury science fiction, współzałożyciel Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, zatrudniony w Departamencie Wojskowym w Łodzi redagował pismo legionowe „Do Broni". Przeniesiony w 1915 r. do Komendy Legionów w Piotrkowie, jako porucznik- łącznik pomiędzy Komendą a sztabem I Brygady zmarł w szpitalu wojskowym w Dębicy na tyfus brzuszny 9 sierpnia 1915 r. Pozostawił jeden z najpiękniejszych wierszy pt. „Do moich synów" (1914). Oto jego fragment:

Jerzy Żuławski

Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny!

W I Brygadzie walczył od sierpnia 1914 r. właściciel Dąbrowicy koło Bochni **Jan Zdzisław Włodek**, syn Zdzisława Romana Włodka (1853–1928) marszałka bocheńskiego. Zgłosił się do Legionów Polskich z własnym samochodem osobowym, przystosowanym do warunków wojennych. Przydzielony do oddziału automobilowego Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, był współtwórcą (z Władysławem Sikorskim) pierwszego polskiego regulaminu wojsk samochodowych. Pod koniec 1915 r. awansowany do stopnia chorążego oddziałów samochodowych, a potem podporucznika był w 1916 r. oficerem łącznikowym NKN z I Brygadą Legionów walczącą na Wołyniu. W czasie kampanii wołyńskiej w okopach nabawił się reumatyzmu i musiał wycofać się z dalszych walk. Piękną kartę w dziejach legionowych zapisał **Józef Rybka z Cikowic** koło Bochni, absolwent bocheńskiego gimnazjum z 1909 r., kolega szkolny Tadeusza Jakubowskiego, asystent na wydziale Chemii Akademii Rolniczej w Dublanach, podchorąży i dowódca dublańskiej Szkoły Oficerskiej Polskich Drużyn Strzeleckich z 1912 r. Objął funkcję dowódcy IV plutonu 3 kompanii kadrowej batalionu kadrowego. Walczył odważnie w 1 batalionie Grupy Piłsudskiego pod pseudonimem „Bożywoja" w bitwie pod Łowczówkiem i Kostiuchnówką, gdzie poległ w ataku na mostki na Gorbachu.

Walczyli także bochniacy: Leon Kram ps. „Warno" ranny nad Nidą, Leopold Kronenberg, dziennikarz, poeta, propagator esperanto, Jan Jacek Lipski z bocheńskiej drużyny bartoszowej późniejszy kustosz Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie, Eugeniusz Antoni Kiernik (1877-1921) także absolwent gimnazjum w Bochni (1895), polski zoolog i paleozoolog, badacz fauny kopalnej w jaskiniach tatrzańskich, twórca polskiej placówki badania fauny Bałtyku, współtwórca rezerwatu Puszczy Niepołomickiej, Bronisław Daniec (1882-1947), syn górnika i absolwent bocheńskiego gimnazjum w 1882, filolog klasyczny, członek Komisji Filologii Klasycznej na AU w Krakowie, kawaler krzyża Virtuti Militari.

Do I Brygady, poszła Olga Leopoldyna Stawecka, działaczka Związku Strzeleckiego w Bochni, mieszkanka Podedworza. Zaangażowana w pracach organizacyjnych na Oleandrach, wykorzystując pośpiech mobilizacyjny, w męskim przebraniu, z zawadiacko, krótko obciętymi włosami wstąpiła do formowanego w Krakowie 1 pułku piechoty Legionów Polskich i pod męskim nazwiskiem wyruszyła na front z 1 pułkiem Legionów. Z szablą w ręku walczyła z Rosjanami.

Olga Leopoldyna Stawecka na Podedworzu w Bochni i w I Brygadzie LP

W swoich wspomnieniach zapisała: *Dusza i ciało było wolne – u ramion podniosły się złamane skrzydła, sen ziścił się, byłam żołnierzem polskim i szłam na bój za świętą sprawę, niczego więcej nie pragnęłam.* W jednej z potyczek, została ranna. Wtedy właśnie, w czasie opatrunku, ujawniła swój kamuflaż. Leczenie i śmierć ojca wyłączyły ją z walk ale po czterech latach walczyła już ponownie w obronie Lwowa, Wilna, w bitwie warszawskiej w formacjach Ochotniczej Legii Kobiet.

1 i 5 pułki piechoty stanowiące zalążek I Brygady Legionów Polskich, wyruszyły z początkiem sierpnia 1914 r. z Krakowa w kierunku Dęblina przez Kielce, Nowy Korczyn, Opatowiec, Sandomierz, Laski (pod Dęblinem), Krzywopłoty, Ulinę Małą. Powróciły do Krakowa i ruszyły dalej na Zawoję, Chyżówkę, Limanową, Marcinkowice, Pisarzową, Nowy Targ, Szczawnicę, Nowy Sącz, Zakopane, Łowczówek i Lipnicę Murowaną. W czasie tego marszu najbardziej krwawe były bitwy pod Krzywopłotami 18.11.1914 r., w której ciężko ranny został **Franciszek Marszalski z Bochni,** i trzydniowa bitwa pod Łowczówkiem (22-25 grudnia 1914 r.).

Bitwa pod Łowczówkiem

Po załamaniu się kontrofensywy austriackiej armiom austriackim (4 armii arcyksięcia Ferdynanda i 3 armii gen. Borojevicia) groziło okrążenie przez 3 armię gen. Radko-Dmitrjewa. 1 pułk piechoty LP działający na styku tych armii austriackich, przebywający wówczas w Nowym Sączu, otrzymał rozkaz powstrzymania Rosjan i uniemożliwienia okrążenia. Pułk ten dowodzony przez majora Rydza Śmigłego, w walce na bagnety, kolby i łopatki saperskie wyparł z marszu Rosjan ze wzgórza nr 360 Pogórza Rożnowskiego, a 5 pułk kpt. Ścibora Rylskiego, zająwszy wzgórze nr 343, nie mając własnej broni ciężkiej, musiał do rana bronić tego wzgórza przed silnym natarciem Rosjan przez cały dzień w wigilię Bożego Narodzenia 1914 r. Po błędnym rozkazie austriackim wycofania I Brygady legioniści musieli drugi raz odzyskiwać zdobyte wcześniej pozycje. W Boże Narodzenie z powodu wielkiej mgły walka toczyła się już głównie na bagnety. **Józef Rybka „Bożywoj”** z Cikowic, dowodząc 1 plutonem 1 kompanii 1 batalionu LP przełamał linię wroga, wziął do niewoli Rosjan i zdobył sprzęt wojskowy.

Józef Rybka „Bożywoj”

Wobec braku sukcesu Rosjanie skierowali się w stronę Gromnika, gdzie udało im się przełamać opór armii austro-węgierskich i stamtąd rozpoczęli ich oskrzydlanie. W tej sytuacji utrzymywanie pozycji nad rzeką Białą Tarnowską stało się zbyteczne i dlatego nadszedł rozkaz odwrotu Brygady. Wobec zajadłych ataków Rosjan I Brygadę wycofano do Lipnicy Murowanej. W czterodniowej bitwie pod Łowczówkiem I Brygada przeprowadziła 5 wielkich szturmów i odparła 16 kontrataków. Umożliwiła ona rozbudowanie i ustabilizowanie się frontu aż do czasu wielkiej ofensywy pod Gorlicami. Na początku 1915 r. I Brygadę odesłano do Kęt na odpoczynek.

Przełom pod Gorlicami – 2-5 maja 1915 r.

Po bitwie pod Limanową i Łapanowem front odepchnięty został od granic zachodniej Galicji. Zastygł nad Dunajcem i Białą, a w Królestwie nad Nidą. Trwały tylko walki w Karpatach. Austriacy podejmowali daremne próby odsieczy Przemyśla, a Rosjanie przedarcia się przez góry i wejścia w węgierską kotlinę naddunajską. Żadna strona nie osiągnęła rozstrzygającego wyniku. W tym impasie, powodującym katastrofalne zużycie sił obu stron, Piłsudski, dla zaoszczędzenia krwi Polaków, uzależniał dalsze powiększanie legionów od jawnego postawienia sprawy polskiej przez monarchię Austro-Węgierską i Niemców. Sikorski natomiast opowiadał się za rozrostem legionów w korpus, a następnie w armię, uważając, że doprowadzi to do usamodzielnienia i wzmocnienia polskiej pozycji wobec państw centralnych. Dopiero w krwawej bitwie pod Gorlicami w dniach 2-5 maja 1915 r. wojska niemieckie i austriackie pobiły Rosjan realizując plan wężownicy gen. Conrada. Rosjanie zaczęli wycofywać się na całej linii. Ofensywa nastąpiła także w Królestwie Polskim. Pod Gorlicami zmarł z ran odniesionych w bitwie kpt. 3 komp. 56 pp **Stanisław Kiernik** z Bochni.

I Brygada walczyła teraz w rejonie Pińczowa, w Sandomierskiem, a potem w Lubelskiem. **Wiktor Fall**[5] ze Szczyrzyca**,** odznaczony Srebrnym Medalem Walecznych za męstwo w czasie forsowania Dunajca w maju 1915 r., zginął w nocy 16/17 czerwca 1915 r. w bitwie pod Tarnobrzegiem. I Brygada odniosła zwycięstwa pod Konarami oraz Tarłowem i rozpoczęła działania pościgowe za Rosjanami. 4 lipca 1915 r. przeprawiła się przez Wisłę pod Józefowem. Toczyła boje w Lubelskiem. 30 lipca 1915 r. jako pierwszy wkroczył do Lublina szwadron kawalerii Legionów Beliny – Prażmowskiego, a jednym z ułanów był bochniak **Zygmunt Seweryn Dziemborowicz**. Nazajutrz 31 lipca I Brygada rozpoczęła zażarte boje pod Jastkowem. Na początku września walczyła już na Wołyniu.

Reorganizacja w Kołomyi

Powróćmy do 2 pułku piechoty LP, o którym pisaliśmy w pierwszej części artykułu w poprzednim numerze. Sześć miesięcy nieprzerwanej walki w górskim terenie wyczerpały siły żołnierzy legionowych. Stan oddziałów legionowych walczących na froncie karpackim był tragiczny. Po 6 miesiącach walk z 8000 żołnierzy pozostała zaledwie połowa zdolnych do walki. Sylwester Stawarz pisze, że legioniści przypominali raczej *bandę łachmaniarzy a nie wojsko*. *Żałosny widok przedstawiały nasze mundury, płaszcze i buty z wypalonymi przy ogniskach dziurami...Siwe mundury, a w butach dziury...Waleczni legioniści przypominali żołnierzy napoleońskich* wracających spod Moskwy w 1812 r. Były kompanie, w których zaledwie kilku żołnierzy mogło pełnić służbę - pisze ppłk Józef Sitko - ale żołnierz polski posiadał już cechy doskonałego żołnierza[6]. Teraz był czas na częstą kąpiel i gruntowną dezynfekcję. *Pozbyliśmy się wreszcie na stałe natrętnych i dokuczliwych , a nieproszonych towarzyszy zimowej kampanii – wszy. To robactwo* – pisze Stawarz – *wierny towarzysz żołnierza w ówczesnych warunkach, rozmnożyło się w niebywały sposób zagnieździwszy się w bieliźnie, ubraniu i kocach w nieprawdopodobnych wręcz ilościach, nieczułe na mróz i dym ogniska, którym się obficie, w warunkach polowych okadzaliśmy*. Po kilkumiesięcznej rozłące połączyły się oba pułki, drugi i trzeci, *który* – kontynuuje Stawarz - *nudził się zamknięty w wą-*

skiej dolinie górskiej broniąc Rafajłowej, podczas, gdy my odbyliśmy setki kilometrów po trzech krajach koronnych (Węgry, Bukowina, Galicja). Odszedł na „zasłużony„ odpoczynek - utrudzon wielce - ekscelencja Trzaska-Durski, a jego miejsce zajął generał służby austriackiej Puchalski, który różnił się od poprzednika krzykliwością, typową cechą austriackich oficerów. Ogólnym pragnieniem żołnierzy było połączenie się z I Brygadą. Tęsknoty te spotkały się bezdusznością i niechęcią Austriaków. Konieczna była reorganizacja. Do zadań oddziałów legionowych należała w Kołomyi obrona przedmościa. W bocheńskiej parafialnej księdze zgonów odnotowane jest nazwisko **Stanisława Korzeniowskiego** z Bochni. Sucha notatka parafialna podaje, że zginął w Kołomyi 12 kwietnia 1915 r. „przez nieostrożność".

Utworzenie II Brygady Legionów

Z dwóch pułków piechoty legionowej utworzono trzy grupy stanowiące bazę powstania nowych pułków: grupę mjr Mariana Januszajtisa (I i III baon 2pp, 2 szwadron kawalerii rtm. Z. Dunin-Wąsowicza, 2 oddz. karabinów maszynowych, kompanię techniczną i baon marszowy), grupę płk Józefa Hallera (I, III i IV baony 3 pp, 3 szwadron kawalerii J.Dunina-Brzezińskiego, komp. techn. i 2 baon art.) i grupę ppłk Bolesława Roi (II i IV baony 2 pp, II baon 3 pp, 3 oddz. karabinów maszynowych). Bataliony miały liczyć po 600 żołnierzy i składać się z trzech pełnych kompanii.

Oddziały karabinów maszynowych w każdym pułku, wzmocniły ich siłę bojową. Na czele 2 pp LP stanął 17 marca 1915 r. Marian Januszajtis, a na czele 3 pp LP płk Józef Haller, którego niebawem zastąpił mjr Henryk Minkiewicz. Batalion Sylwestra Stawarza *przeniesiony jeszcze w zimie do 3 pp jako 2 batalion otrzymał obecnie numer 3, a w jego ramach nasza kompania bocheńska numer 10. Dowodził nią nadal kpt. Adam Kossakowski.* Januszajtis zastąpił odchodzącego na urlop, uwielbianego przez legionistów, płk Zygmunta Zielińskiego, zwanego powszechnie „Dziadkiem". Zieliński i Haller zostali w zasadzie bez przydziałów. Z dużą niechęcią odnosił się do oddziałów legionowych gen. C. Pflanzer-Baltin, co groziło dezercją legionistów do Rumunii. W kwietniu 1915 r. dowódcą 3 pp został znany z niezwykłej odwagi major Henryk Minkiewicz. *Mówiono o nim, że ten artysta malarz, był jak wódz z powstańczych, do nas – w wir walki regularnej – przeniesiony obozów. Teraz jest pułku komendantem i żelazną go trzyma ręką, wódz urodzony taki, jakich tylko polska wydaje ziemia. Wysoki, krzepki 35-letni, całe lata w bojowaniu z caratem przeżył, ścigany, tropiony, rewolucjonista polski*[7].

Mjr Henryk Minkiewicz

Na czele II Brygady stanął płk. austriacki Ferdynand Kűttner. O stanowisko to zabiegał płk Franciszek Latinik, ale władze austriackie nie zgodziły się na polskiego dowódcę[8].

Formowanie się III Brygady LP

Zmniejszenie ilości batalionów (z czterech do trzech) w pułkach II Brygady stworzyło możliwość utworzenia nowych pułków. N*adwyżki odeszły pod dowództwem majora Bolesława Roi* – pisze Stawarz - *jako zawiązek nowego czwartego pułku, który miał się narodzić dopiero „w Królestwie"*[9].

Kompania 10 „bocheńska" 3 pułku piechoty Legionów Polskich

Od lewej Adam Czwiertnia, Stanisław Mucha, Zygmunt Mucha Zb. Muzeum Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego

Stanisław Czerep pisze, że legioniści odnosili się nieufnie do tej reorganizacji. Podejrzewali, że szykuje się nowe San Domingo. Ppłk Roja podjął na własną rękę próbę ratowania przynajmniej żołnierzy ze swojej grupy. Zamierzał przekształcić ją w 4 pułk piechoty. Odniósł częściowy sukces. Część jego grupy została przewieziona do Piotrkowa jako zalążek 4 pp. A następnie połączyła się w Królestwie z I Brygadą[10].

Ze wspomnień Stawarza i Antoniego Patli wiemy, że do 4 pp poszło wielu bochniaków, m.in. bracia **Feliks i Stefan Jędrychowscy, Zygmunt i Stanisław Muchowie, Stefan i Kazimierz Hojarscy**, **Julian Więcek „Topola", Kazimierz Ignacy Siemieński**, **Adam Czwiertnia, Adam Jakliński**[11].

Adam Jakliński

Na czele III Brygady Legionów stanął płk Wiktor Grzesicki. Składała się ona z 4 pp Bolesława Roi, uformowanego ostatecznie w Rozprzy i przeszkolonego w Piotrkowie i 6 pp Witolda Rylskiego utworzonego ostatecznie 27 lipca 1915 r. Z nim wyruszyła na front Komenda Legionów. Szefem sztabu Komendy Legionów został Włodzimierz Zagórski.

Gen. Zygmunt Zieliński i Tadeusz Jakubowski w sztabie 2 pp LP

W 6 pp w III Brygadzie Legionów Polskich **Tadeusz Jakubowski,** pracujący do tej pory w sztabie, objął dowództwo 3 batalionu. W pułku tym znalazło się kilkunastu bochniaków. W czasie formowania się batalionu jeden pozornie mało znaczący, a piękny gest charakteryzuje legionistę Jakubowskiego, późniejszego założyciela Stowarzyszenia Bochniaków. **Józef Rutkowski,** pochodzący z bocheńskiej Wygody, w liście do swojego młodszego brata Franciszka zaznacza: *Ogólnym życzeniem kapitana jest zebrać resztki bochniaków z II Brygady do siebie*[12].

W Kołomyi rozdzieliły się więc drogi utworzonych tam brygad. III Brygada Legionów, składająca się z 4 i 6 pp, przerzucona została daleko na północ. 4 pp chrzest bojowy przeszedł pod Jastkowem, kilka kilometrów za Lublinem, walcząc wspólnie z I Brygadą Legionów Józefa Piłsudskiego, zaś 6 pp odszedł na Wołyń i chrzest bojowy przeszedł pod Maniewiczami. II Brygada LP natomiast w połowie kwietnia 1915 r. przeniesiona została batalionami na granicę Besarabii, w kierunku Prutu i prowadziła ofensywę na prawym, skrajnym skrzydle armii austro-węgierskiej, głównie między Rarańczą i Rokitną. Wszystkie trzy brygady Legionów Polskich spotkały się dopiero na Wołyniu.

Na Lubelszczyźnie - Bitwa pod Jastkowem

Po raz pierwszy od wybuchu wojny dwie brygady legionowe (pierwsza i trzecia) walczyły ramię w ramię na Lubelszczyźnie. 31 lipca III Brygada walczyła pod Majdanem Barchowskim, ale prawdziwy chrzest bojowy przeszła w bitwie pod Jastkowem. Pod silnym ogniem karabinów maszynowych atakujące oddziały doszły bardzo blisko aż pod druty i zasieki okopów nieprzyjacielskich. Wtedy właśnie od strony dwóch pułków syberyjskich broniących się w okopach dobiegł do uszu walczących legionistów donośny śpiew: *Jeszcze Polska nie zginęła*, co miało deprymujący wpływ na atakujących. Straty były duże, bo tylko w pułku „czwartaków" zginęło około 200 szeregowców i wielu oficerów. Bój zakończył się jednak wycofaniem Rosjan w nocy z 2 na 3 sierpnia 1915 r. Wśród poległych byli uczniowie bocheńskiego Gimnazjum **Franciszek Pawłowski i Marcin Stelmach** z 4 kompanii 4 pp, dowodzonej przez porucznika **Ludwika de Laveaux**. Zginął także **Stanisław Kujawski** z Bochni. Wśród walk i łun pożarów szły teraz brygady legionowe przez Lubelszczyznę. Walczyły pod Kozłówką, w ataku na Wolę Ossowińską, pod Rosną, Hulewiczami, w ataku na Jeziorno,

Franciszek Pawłowski

Mogiła F. Pawłowskiego na cmentarzu w Jastkowie

Leon Kram

na pozycji pod Czetanią i Koszyczkami. Na rozkaz wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza Rosjanie niszczyli okoliczne wsie, palili zagrody i pola ze zbożem. Wielokrotnie Legiony atakowały nie tylko dla zdobycia pozycji strategicznej, ale po to, aby ocalić wieś i uchronić mieszkańców. *Spotykamy teraz stale, jeśli nie zniszczone, to opustoszałe wsie. Psy tylko wystraszone, czasem stadko kurcząt lub przerażona kobieta* – pisał **Leon Kram** (ps."Warno") w liście do swojej narzeczonej Heleny Gałkównej (ps."Warnówna") działaczki POW w Krakowie. *Coraz częściej przechodzimy przez osady i wsie po których jeno sterczące w niebo obdarte pozostały kominy i piece chałup, skryte wśród rudych opalonych drzew sadów. Pożary i zgliszcza ciągną się prawie nieprzerwanie, nie oszczędzają żadnego miasta, żadnej historycznej pamiątki, monumentu sztuki. Wszystko pada od ognia i miecza*[13].

II Brygada Legionów w Besarabii

Po przełomie gorlickim (2-5 maja 1915 r.) 8 armia rosyjska gen. Brusiłowa znalazła się w trudnym położeniu i razem z lewym skrzydłem armii gen. Radki Dmitrjewa rozpoczęła odwrót. Na prawym zaś skrzydle frontu karpackiego 9 armia rosyjska gen. Platona Leczyckiego rozpoczęła kontrofensywę, wiążąc 7 armię austro-węgierską gen. Pflanzer-Baltina. Z tego właśnie powodu przeniesiono II Brygadę LP na granicę Bukowiny i Besarabii[14]. Drugim pułkiem piechoty dowodził ppłk Januszajtis, a 3 pp major Henryk Minkiewicz. W 10 kompanii „bocheńskiej" tego 3 pp znalazł się od 20 października 1915 r. młodziutki **Leopold Okulicki** „Sęp". Toczyły się zacięte walki o linię Prutu, głównie w rejonie Kołomyi. II Brygada okopała się między wsią Białą a Strzeleckim Kątem, sięgając nawet do Glinicy, wzdłuż wysokiego, prawego brzegu rzeki, podczas gdy lewy był w posiadaniu Rosjan.

Leopold Okulicki

Nad Prutem

Rzeka szeroką wstęgą rozlewała się na zakrętach rozdzielając walczących. Na drugą stronę rzeki wychodziły legionowe patrole i wedety. Dochodziło rzadko do strzelaniny i utarczek. Czasem grzmiały armaty, a czasem od strony Czerniowiec słychać było ryk „Grubej Berty"[15]. Po drugiej stronie rzeki był skrawek ziemi niczyjej. *Wśród zarośli widać było przez lornetkę jakieś zabudowanie. W czerwcowy pogodny wieczór już po zachodzie słońca doleciał po wodzie delikatny dźwięk fortepianu. Były to mazurki Chopina i te urocze koncerty towarzyszyły nam nieraz* - pisze Wiktor Mondalski[16] - *Jeździły tam nocą nasze patrole, bo był to serdeczny kawałek polskiej ziemi.*

Pod naporem 9 armii rosyjskiej gen. Leczyckiego front został przełamany i II Brygadzie groziło oskrzydlenie, gdyż w nocy 11/12 maja 1915 r. wycofujące się w popłochu oddziały 42 dyw. austriackiej piechoty i 6 dywizja kawalerii odsłoniły oba skrzydła II Brygady LP. Nastąpiło zwężenie frontu i pułki legionowe otrzymały rozkaz natychmiastowego opuszczenia zajmowanych pozycji zagrożonych okrążeniem. Odwrót odbywał się w bardzo trudnych warunkach. 13 maja 1915 r. 3 pp mjr Minkiewicza wycofał się przez Sadogórę w rejon Czerniowiec w kierunku wsi Bila i przy niewielkich stratach przedostał się przez Prut na przyczółek mostowy. *Po wyjściu na otwartą przestrzeń w okolicy Sadogóry, stolicy cadyka-cudotwórcy* – wspomina Stawarz - *zaatakował nas rosyjski oddział pościgowy piorąc w nasze kolumny artylerią. Była to stanowczo bardzo niemiła niespodzianka. Kompanie rozwinąwszy się błyskawicznie w tyraliery wycofywały się nad Prut, na przyczółek mostowy*[17]. Gorzej wiodło się drugiemu pułkowi II Brygady. Tylko I batalion, atakowany stale przez Rosjan w rejonie Mamajowic, przeprawił się przez Prut i zajął pozycje obronne. Dwa bataliony 2 pp, związane walką, nie zdążyły dotrzeć do rzeki. Tylko dzięki determinacji kpt. **Józefa Zająca**, który jedną kompanią, a może tylko patrolem, ubezpieczył przeprawę udało się tym batalionom bez większych strat przejść przez rzekę. Natomiast II batalion 2 pp nie wytrzymał natarcia Rosjan, rozbity, bronił się w drobnych grupkach, a na domiar złego żołnierze austriaccy, strzegący mostu na Prucie, przedwcześnie wysadzili go w powietrze. Legioniści, którzy dotarli do rzeki, zmuszeni byli pokonywać ją wpław. Dramat tego batalionu opisał Sylwester Stawarz: *Jeden z batalionów przyparty przez Moskali do rzeki ratował się wpław ponosząc duże straty w jej zdradliwych nurtach. W tym feralnym dniu dostał się od niewoli lub zginął dobry kolega z Bochni* ***Zdzisław Zajączkowski***[18]***.*** Zginęło 160 legionistów z II batalionu, co stanowiło 30% stanu oddziału. **Kapitan Zając** nie zdążył dotrzeć do rzeki. *Ukrył się więc w Sadogórze na strychu, gdzie pod opieką gospodarzy doczekał po* [niecałym – przyp. red.] *miesiącu wyzwolenia*[19].

Kpt. Józef Zając

W bukowym lesie

Po wycofaniu się oddziały legionowe znalazły się w prześlicznym lesie bukowym, który zaroił się teraz od żołnierzy.

Od lewej: Walerian Czuma i Olga Gnatowicz

Między nowymi okopami powstawać zaczęły prawdziwe „pałace" przystrojone korą i olbrzymimi jak palmy paprociami. Wąskie strumyki nie bardzo nadawały się do kąpieli, natomiast *zmierzch budził zawsze legionowych śpiewaków, a las nastrajał ich do koncertów, które kończyły się późną nocą*. Walk było niewiele. Raz tylko strącono rosyjski aeroplan. Zginął pilot, a obserwator dostał się do niewoli. *Z Kołomyi przybył do „bocheńskiej" kompanii sympatyczny nabytek: była nim* - wspomina Stawarz – *przemiła sanitariuszka, młodziutka i urocza dziewczyna **Olga Gnatowiczówna**. Pięknie wyglądała w skrojonym na miarę mundurku. Trzymała się przy dowództwie kompanii. Jej cnoty – wśród stada zgłodniałych wilków – broniła chyba ostra rywalizacja jej opiekunów zabiegających o jej względy*. Stanisław Czerep potwierdza, że w II Brygadzie LP służyły kobiety, pełniące służbę sanitarną[20]. *Zyskała sobie uznanie całej kompanii* – kontynuuje Stawarz. *Była odważna. Nie bacząc na najgęstszy ogień spieszyła z pomocą rannym, wyprzedzając sanitariuszy. Dzielnie znosiła trudy i niedostatki wojenne.*

Kilka ciekawych scenek z udziałem tej sanitariuszki III batalionu opisał Wiktor Mondalski: *Kiedyś widzę, że siedzi w okopie i robótkę gobelinową dłubie. Chłopcy robotą ziemną zajęci pracują i gwarzą nieopodal. Naraz pada szrapnel. Ona biegnie, opatruje rannego i chce powrócić do swojej robótki, ale ranny jeszcze ją zatrzymuje na kilka sekund. Aż tu nowy szrapnel nadleciał i koc jej i robótkę podziurawił na sito. Gdyby nie ranny, byłaby sama dostała cały ładunek, ale po batalionie rozeszła się straszna wieść, że „sanitariuszka nasza zabita". Szok. „Szopa była" – opowiadała potem Olga i śmiała się serdecznie. „Lubią mnie chłopcy i ja ich lubię" – mówiła. „Czasem w karty z nimi zagram, gdy mam pieniądze, a jeśli w manierce coś się znajdzie, to ich potraktuję". Taka była nasza sanitariuszka, panna Olga. Oldzia z III baonu, rozjaśniająca okop uśmiechem i pomoc niosąca w cierpieniu, dziewczę polskie z zacisza szkoły klasztornej – „gdzie prócz wielu rzeczy mądrych" – jak powiada – „palić się nauczyłam" – rzucone w sam środek wojny, między kule, granaty i szrapnele. Odeszła od nas* –wspomina Stawarz - *w październiku 1915 r*.[21]

23 maja 1915 r. Włochy przystąpiły do wojny po stronie państw Ententy, co wywołało wielką konsternację w sztabach państw centralnych i zmusiło armię austriacką do szybkiego wzmocnienia frontu wschodniego, zdobycia Przemyśla (zdobyty 3 czerwca) i Lwowa, aby można było przerzucić znaczne siły na front włoski. 11 armia rosyjska znalazła się w trudnym położeniu. Aby ją odciążyć, 9 armia rosyjska gen. Leczyckiego zaatakowała 7 armię gen. Pflanzer-Baltina, broniącą prawego skrzydła wojsk austro-węgierskich, w składzie której walczyła II Brygada LP. Rozkaz nakazywał II Brygadzie LP natychmiastowy odwrót, osiągnięcie linii od Sadogóry do Czerniawki (od Moszkowej Góry do karczmy nad jarem Wagurii).

Z żalem opuszczaliśmy piękny las, ale jak się okazało na 5 minut przed dwunastą – pisze Sylwester Stawarz. Wyjazd z tego pięknego bukowego lasu opisał Wiktor Mondalski[22]: *Właśnie słońce duże krwawe słońce jakie bywa tylko w dniach lata za góry zachodzi, gdy pada rozkaz wymarszu. Pospiesznie odrywa się straż przednia, za nią łączniki, poczem powoli rusza też i siła główna Rozwija się długi szary wąż w niezliczone skręcając się sploty, karabinów jeno z rzadka połyskując łuską i sunie zwolna wśród lasów bukowych szemrzących z cicha pożegnanie tym zastępom mężnym, co krótką w nich znalazły gościnę. Szemrzą drzewa w wietrze w ostatnich słońca blaskach, gdy z wzgórka przydrożnego, sam w półcieniu już tonąc major Minkiewicz po raz ostatni oddziały przegląda, aż wreszcie wszyscy zanurzyli się w przepaścistą czerń lasu nad którą noc zasłonę nieba rozpostarła gwiaździstą.*

Boje pod Łużanami, zdobycie Witelówki

7 armia austro-węgierska gen. Pflanzer-Baltina odparła rosyjską ofensywę zdobyła Kałusz i Stanisławów, a II Brygada otrzymała rozkaz zdobycia Łużan, Mamajowic, Zadobrówki i Czerniowiec. Grupa taktyczna Mieczysława „Norwida" Neugebauera, składająca się z dwóch kompanii 3pp i trzech kompanii 2 pp, miała 4 czerwca 1915 r. w nocnym ataku, współpracując z 42 dywizją piechoty austro-węgierskiej, zająć Łużany, zaś pozostała część II Brygady miała dołączyć dopiero po zdobyciu tej miejscowości. W ataku uczestniczyła kompania „bocheńska", dowodzona przez **Adama Kossakowskiego**.

Kpt. Adam Kossakowski - dowódca kompanii „bocheńskiej"

Noc była głucha, bo po deszczu. Ze wsi idziemy drogą szeroką na most przez Prut. Rozdzielamy się. Plutonowi chor.Tarkowskiego[23] przypadło stanowić ubezpieczenie przyczółka mostowego. Przycupnęli Moskale – kontynuuje Mondalski – *naraz wstają, ręce podnoszą do góry i poddać się chcą, a gdy nasi weszli, żeby jeńców brać chwytają porzucone karabiny i zaczynają palić w nieprzygotowanych.* Dzięki przezorności i odwadze Kossakowskiego udało się opanować sytuację i zmniejszyć straty. Poległo kilkudziesięciu Rosjan i tyle samo wzięto do niewoli.

Cztery dni później 8 czerwca o godzinie 7.00 grupa mjr Minkiewicza, przy ustawicznej kanonadzie dział rosyjskich, po kilkugodzinnej walce zdobyła stację kolejową w Łużanach i okopy rosyjskie wokół stacji. Grupa płk Zielińskiego, atakując w tym samym czasie od strony południowej, dotarła na skraj Mamajowic. Kompania „bocheńska" zajęła odcinek na północ od Czerniowiec, naprzeciwko wsi Mamajowice (Mamajeszti). Następnego dnia obie grupy ruszyły razem w kierunku Witelówki. Od Łużan poszedł do boju I batalion i III batalion 3 pp, w którym walczyła 10 kompania „bocheńska", oraz III batalion 2 pp LP.

Olga Gnatowicz

10 czerwca o godzinie 4.00 rozpoczęła się bitwa pod Witelówką. Powietrze rozdarł ryk rosyjskiej artylerii od strony Witelówki. Z kompanią „bocheńską" szła w patrolu sanitarnym **Olga Gnatowicz.** *Moskale walą granatami i szrapne-*

lami – pisze Mondalski. *Przycupnął patrol, w żytku leży. Jeden z sanitariuszy, starszy rangą, radzi, by pod grupkę wierzb się schować, ale sanitariuszka odradza. „Wierzby to cel w sam raz dla nich". Zostali w życie. Dwie minuty nie upłynęły – bum, bum! Szrapnel i granat w same wierzbiątka wyrżnęły. Gdy przycichło, ruszyli dalej do przodu, a komendę nad patrolem objęła Olga i ona prowadziła dalej patrol*[24]**.** W końcu późnym wieczorem Rosjanie opuścili Witelówkę, pozostawiając w niej 400 bochenków chleba i kilkadziesiąt worków zboża.

Z Witelówki oddziały legionowe szły w kierunku Zadobrówki. Fragment tych walk wspomina Stawarz: *Idzie tyraliera rosyjska. Trzy razy krzyczeli „ura" i trzy razy padali skąd wstali, aż wreszcie zerwali się i poszli na nas usiłując nas oskrzydlić. Zrobiło się gorąco. Na najbardziej zagrożonym odcinku walczył por. Kossakowski. Z karabinem w ręku kładzie się przy żołnierzach i wali bez przerwy, tak jak i my walimy, śmieje się przy tym i dowcipkuje bezustannie.* Tyraliera załamuje się, bo jednocześnie zaczęli strzelać Austriacy. Moskale zaczynają uciekać. Zatrzeszczał karabin maszynowy, co skutecznie wzmogło ich popłoch. Wiktor Mondalski i Sylwester Stawarz odnotowali niezwykły wyczyn kaprala **Jana Oświęcimki z Królówki**, dowódcy jednego z plutonów bocheńskiej kompanii, który *ścigał Rosjan na odcinku 1200 m. dopadł ich i wszystkich zdrowych 29 wziął do niewoli, gdyż więcej nie było nam trzeba. Po tym wyczynie awansował na plutonowego* - dodaje Stawarz.

Po trzech tygodniach przekroczyliśmy rzekę, zdobywając bronioną przez Moskali wieś. Pewnej nocy kolega, Andrzej Topolski z Bochni, wracając z patrolu, natknął się na naszą placówkę i zanim się dał rozpoznać, zginął od kuli zdenerwowanego towarzysza broni, stojącego na wedecie, który w szmerze przebiegającej myszy wietrzył podkradającego się nieprzyjaciela. Znów wyrosła na obcej ziemi nowa mogiła, w której spoczęły szczątki dobrego żołnierza, lubianego ogólnie kolegi i rokującego wielkie nadzieje młodzieńca[25].

Bitwa pod Zadobrówką - Polentag

11 czerwca 1915 r. o godzinie 7.00 ruszyły oddziały legionowe w kierunku Szubrańca. Rozciągniętą tyralierą kontynuowały marsz na wieś Zadobrówka. Na stokach nad wsią znajdowały się silnie umocnione okopy rosyjskie, panujące nad okolicą. Legionowe kompanie musiały zejść z odsłoniętego wzgórza, przejść długą błotnistą dolinką, wspiąć się na sąsiednie wzgórze za wsią i zdobyć okopy. Padali ranni i zabici. Idąc w tyralierze postrzał w głowę otrzymał żołnierz 2 pp **Stefan Hojnik z Bochni**, który następnie zmarł w szpitalu. Od ryku artylerii można było ogłuchnąć. W pewnej chwili artyleria rosyjska zamilkła. Częściowo zniszczona, musiała wycofać się na drugą linię, ale tam ostatecznie dobiła ją artyleria austriacka. Należało tę sytuację wykorzystać, chociaż ogień karabinów maszynowych nie ustawał. Chorąży Komoniecki i chor. Papeć poderwali do ataku oddział. Komoniecki zlikwidował załogę jednego „kulomiotu", a **chorąży Józef Papeć z Bochni** celnymi strzałami w otwory okiennicowe zniszczył załogę drugiego karabinu[26]. Na tyły Rosjan uderzył chor. Parafiński i chor. Barys z kilkunastoma ludźmi z 6 i 7 kompanii batalionu, z dołu z okrzykiem „hurra" wpadł pchor. Bartak i sierż Kułakowski. Komoniecki i Papeć ze zdobytych karabinów maszynowych skierowali na Rosjan ogień, który dokończył dzieła. Klęska wroga była zupełna. O godzinie 12.00 w południe bój był zakończony. Wzięto do niewoli 425 jeńców, w tym 5 oficerów. Zdobyto broń (400 karabinów, ponad milion naboi) i *dwa rosyjskie ciężkie karabiny maszynowe, które niestety austriaccy „sojusznicy" nam zabrali* [27]. Za ten czyn chor. Józef Papeć otrzymał później Krzyż Virtuti Militari.

Chor. Józef Papeć

Atak II Brygady został przeprowadzony perfekcyjnie pod względem taktycznym i technicznym, a dowódca XI korpusu austro-węgierskiego gen. Korda, który

Oddział CKM dowodzony przez chor. Józefa Papecia (pierwszy z prawej) - ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii w Krakowie

ze wzgórza z niepokojem, a potem ze szczerym podziwem śledził przebieg bitwy wysoko ocenił męstwo Polaków, nazywając dzień zwycięstwa „dniem polskim" (der **Polentag**)[28]**.** Rosjanie wycofali się na przygotowaną wcześniej linię obrony, biegnącą od Kalinkowiec przez Rokitnę do Retkańcy. Polska piechota musiała się okopać nad rzeczką Rokitnianką, naprzeciwko miejscowości Rokitna i tam doszło do dramatycznych wydarzeń z udziałem polskiej kawalerii legionowej. 12 czerwca 1915 r. legioniści zajęli wzgórza na wschód od Ryngacza.

Szarża pod Rokitną

Naprzeciwko dwukilometrowego błonia przylegającego do Rokitny znajdowały się linie obronne 4.000 Rosjan stanowiące cztery linie okopów, ułożone na grzbiecie tarasowego wzgórza pokrytego zabudowaniami wiejskimi. Na skrzydłach tych linii stały dobrze zamaskowane, okryte darnią karabiny maszynowe, które krzyżującym się ogniem mogły przysporzyć najwięcej strat. Ataki piechoty legionowej, zmęczonej walką poprzednich dni, a podjęte rankiem 13 czerwca 1915 r. nie dały efektu. Dlatego kpt. Vagas wydał rozkaz sforsowania wzgórza przy pomocy szarży kawaleryjskiej. Rozkaz otrzymał dowódca drugiego szwadronu 2. pułku ułanów Legionów, rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz, potomek uczestnika szarży pod Somosierrą. Na jego uwagę, że teren jest zbyt widoczny dla nieprzyjaciela kpt. Vagas uczynił cierpką uwagę. Wówczas porywczy i ambitny dowódca dywizjonu wskoczył na konia, nazywanego „Chochlą" i ruszył na czele ułanów na nieprzyjaciela. W szarży wzięło udział 65 ułanów.

Jeźdźcy rozwinęli się do ataku w odległości mniej więcej trzech kilometrów od linii rosyjskich. W dzikim cwale pokonali pierwszy nieobsadzony rów strzelecki, ale wtedy rozpoczęła się piekielna kanonada karabinowo-artyleryjska Rosjan. Zmasowany ogień z każdego okopu dziesiątkował nacierających. Ci, którzy dotarli do drugiej linii rosyjskich okopów dostali się z kolei pod ogień austriackiej artylerii. Do czwartej linii umocnień dotarło tylko dziewięciu ułanów. Atak trwający 13 minut załamał się.

W szarży poległo piętnastu jeźdźców wraz z dowódcą i innymi oficerami. Z ran po bitwie zmarło jeszcze czterech ułanów, pozostali odnieśli lżejsze rany lub obrażenia. Jedynie dwóch wróciło nietkniętych, kilkunastu dostało się do niewoli. Pod wrażeniem brawurowego ataku, najbliższej nocy Rosjanie bez strzału opuścili Rokitną. Pogrzeb poległych legionistów odbył się 15 czerwca 1915 r. na cmentarzu w Rarańczy. Polegli bohaterowie zostali przeniesieni do grobowca - pomnika na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Ks. Panaś w swoim pamiętniku zanotował: *Pułkownika Zielińskiego zrozpaczonego i przybitego spotkałem z adiutantem na ugorze. Mimo cechującej go surowości, łzy – wbrew jego woli - padały mu jak groch z oczu. Brygadier Kűttner rwał sobie siwe włosy z głowy, kpt Vagas był zdenerwowany do najwyższego stopnia. Major Minkiewicz wymyślał głośno na Kűttnera, że mimo meldunków, że pozycje rosyjskie są odrutowane, wydał rozkaz szarży kawaleryjskiej.*

Zadanie nie było łatwe - głosił późniejszy rozkaz II Brygady LP - zostało jednak przez szwadron w tak świetny sposób przeprowadzone, że chyba historia podobnego przykładu nie zna. Jeśli spodziewanego efektu nie osiągnął, to tylko z powodu nieszczęśliwych okoliczności. Do dzisiejszego dnia nie udało się odpowiedzieć dlaczego równocześnie nie atakowała piechota, dlaczego w boju nie wziął udziału 3 szwadron kawalerii i dlaczego szarży kawalerii nie poprzedził ogień artylerii, a dopiero pod koniec szarży celnie ostrzelano trzeci – siejący największe zniszczenie - okop rosyjski, raniąc jednak wielu naszych ułanów. Dużym błędem w dowodzeniu bateriami austriackimi, wspierającymi brygadę - wskazuje Stanisław Czerep - był brak łączności drutowej z dowództwem, a rozkazy ogniowe przekazywali żołnierze z plutonu osłonowego, którzy przekręcali niezrozumiałe dla nich słowa niemieckie.

Stała się więc ona nie tylko symbolem bohaterstwa żołnierzy wykonujących niewykonalne zadania, ale przykładem bezmyślności austriackiego dowództwa, które do takiej akcji dopuściło[29]. Szarżę pod Rokitną uznaje się za najsławniejszy bój legionowy, ważniejszy nawet niż bitwy pod Mołotkowem, Łowczówkiem, Kostiuchnówką czy Rarańczą. Chociaż był to nieistotny dla militarnych celów epizod, urósł on jednak do rangi symbolu, inspirującego malarzy i grafików np. Wojciecha Kossaka czy Jana Raszke[30]

Walki pod Rarańczą

W pościgu za Rosjanami II Brygada dotarła do Ryngacza, ale otrzymała rozkaz odwrotu na pogranicze bukowińsko-besarabskie, bowiem nowy korpus rosyjski przeszedł do natarcia na Czerniowce. Siły II Brygady LP były zbyt słabe, by bronić przydzielonych im pozycji. Jej stan bojowy liczył 1725 ludzi i 12 karabinów maszynowych. Brygady piechoty rosyjskiej liczyły 2000 żołnierzy. W nocy 15 czerwca 1915 r. zbliżyły się w tyralierze na odległość 1000 m. i 17 czerwca 1915 r. o godzinie 1.45 zaatakowały. Atak został odparty. Legioniści odparli także kolejny atak podjęty o godzinie 4.00. W trzecim ataku Rosjan wspartym ich artylerią doszło do walki wręcz. Dzięki manewrowi ppłk Januszajtisa Rosjanie wycofali się, a do niewoli dostało się 700 żołnierzy wroga. Czwarte ostatnie już uderzenie Rosjan podjęte o godzinie 11.00 dnia następnego zostało z łatwością odparte. Do niewoli dostało się 1000 Rosjan w tym 8 oficerów. Przez 4 miesiące panował względny spokój. II Brygada zajmowała te tereny, rozbudowując umocnienia polowe, budując nowe schrony i ziemianki. Poza nielicznymi utarczkami nie toczono działań bojowych. Prowadzono szkolenie bojowe i rozwijano działalność oświatową. W połowie października II Brygada LP przekazała Austriakom ten odcinek i przeniesiona została na front wołyński.

Stanisław Kobiela c.d.n.

Przypisy:

[1] Leszek Kala, Stanisław Kobiela, *Pamiętnik Juliana Smajdy, legionisty I Brygady LP* - Wiadomości Bocheńskie nr 4/2007, 1/2008,

[2] Pamiętnik Leona Krama znajdował się w Warszawie i zaginął w czasie Powstania Warszawskiego.

[3] Sylwester Stawarz. *Okruchy wspomnień* zb. Muzeum w Bochni im. Stanisława Fischera,

[4] Informacja o dowodzeniu dywizjonem tureckich haubic wymaga sprawdzenia przez historyków wojskowości. Od jesieni 1914 do maja 1915 r. na Kielecczyźnie walczył II Korpus Woyrscha pod austriacką komendą. W jego składzie była I Brygada LP. Posiadał on dwa dywizjony tureckich haubic (48 haubic o kal.105 mm ze stalowymi lufami. Haubice o kal.100 i 105 mm produkowały dla Turcji Zakłady Skoda. W II Korpusie obsługiwali je Bośniacy. Mylące były fotografie Bośniaków z tego dywizjonu (w fezach na głowach) publikowane przez tygodnik „Pester Lloyd". Nazwę „tureckie" utrzymano, aby nie mylić dostarczanej do nich amunicji (17000 sztuk) z amunicją do haubic austriackich kal. 150 mm o lufach spiżowych utwardzanych fosforem. Haubice kal. 150 mm były na wyposażeniu armii austriackiej od 1910 r.,

[5] Wiktor Fall (1891-1915) urodzony w Pogorzałach pod Limanową, syn wybitnego organmistrza Tomasza Falla (1860-1922) ze Szczyrzyca, autora rekonstrukcji organów w kościele św. Mikołaja w Bochni (1898), w latach 1902-1906 uczeń bocheńskiego gimnazjum, od 1911 r. pracował w fabryce organów w Steinach w Tyrolu, potem w tej branży w Szwajcarii. Był oficerem rezerwy. zob. także ks. dr Janusza Kaleta, *Stulecie rekonstrukcji organów* WB nr 5/1999, Ireneusz Wyrwa. *Tomasz Fall u św. Mikołaja* WB nr 3/1999)

[6] por. Józef Sitko, *Zarys historii wojennej 2-go pułku piechoty Legionów*, Warszawa 1928.

[7] Mondalski, *Z trzecim pułkiem Legionów*. Wyd. NKN, Kraków 1916 s.13-14

[8] S. Czerep, *II Brygada Legionów Polskich,* Warszawa 1991 s. 90., Jarosław Rubacha, *Działania polskich formacji wojskowych w kampanii karpackiej w czasie I wojny światowej* Warszawa 2007 s.7

[9] S. Stawarz, s. 54. Niektórzy historycy legionowi piszą, że 4 pp LP powstał jedynie z 4 batalionu 2 pp. Nie są to – moim zdaniem - informacje prawdziwe i dokładne. Pamiętnik Sylwestra Stawarza nie kłamie. Jeśli 10 kompania bocheńska była w 3 batalionie Fabrycego, a z tego batalionu odeszli do 4 pp bracia Muchowie, Jędrychowscy i inni wymienieni niżej, to stanowisko owych historyków wydaje się mocno wątpliwe. Można przyjąć, że 4 pp powstał z 4 batalionu 2 pp, z części 2 batalionu 2 pp i 3 batalionu 3 pp.

[10] S. Czerep, *s.89*

[11] Antoni Patla, *Wspomnienia* , S. Stawarz, *Okruchy wspomnień,* Na portalu internetowym Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku możemy odnaleźć nazwiska 30-tu bochniaków, a także z powiatu brzeskiego: Emila Bobrowskiego z Niepołomic ur. 1876 Kazimierza Hojarskiego z Bochni, ur. 1899, Adama Jaklińskiego Euzebiusza Jaremy z Bochni, Stanisława Karacina, fryzjera z Bochni, ur. 1895, Franciszka Kity, rzeźnika z Jadownik, Leona Kluziewicza, rzeźnika z Bochni, ur. 1894, Ignacego Kmiecika, szczotkarza z Bochni, ur.1886, Antoniego Kobyłeckiego rolnika z Borzęcina, ur. 1897, Józefa Kopecia, nauczyciela ludowego z Łazów, ur. 1893 r. Zygmunta Krudowskiego z Bochni, studenta klasy fortepianu, Konserwatorium w Krakowie i malarza amatora, Franciszka Kukiełki, Józefa Kumasy, górnika z Bochni, ur 1895 r. Karola Kury, telegrafisty z Biadolin, ur. 1884 r., Leona Kury z Biadolin, ur. 1898 r. i Tadeusza Kury także z Biadolin, ur.1897, późn. majora WP, Tomasza Kuca z Lipnicy Murowanej, ur. 1894 r. z kompanii sztabowej 1 pp, Michała Łabusia studenta prawa UH z Cichawy, ur. 1885, Józefa Łyska z Bochni, ur. 1896, Franciszka Mamaka z Bochni, ur. 1898, Józefa Rutkowskiego, ucznia gimnazjalnego z Bochni, ur. 1895 lub 1897, Stanisława Muchy Okulice-Bochnia 1895 , absolwenta Gimnazjum w Bochni, Wergiliusza Muchy ucznia bocheńskiego gimnazjum ur. 1899 r. Zygmunta Muchy - Okulice-Bochnia 1897, Jana Rutkowskiego z Bochni-Przedwygody, chor. sanit., Jana Słuszkiewicza z Bochni kpt. piech. późniejszego autora projektu Drogi Legionów i budowniczego Reduty Piłsudskiego, kawalera krzyża Virtuti Militari, Jana Ryncarza z Ostrowa Królewskiego, ur. 1894 r., Jana Siemieńskiego ucznia gimnazjalnego z Bochni, ur. 1897, Marcelego Stelmacha z Bidniowa, ur.1895, Ryszarda Zacharskiego lekarza z Bochni, ur.1886 r.

[12] Ze zbiorów rodzinnych Rutkowskich. Na portalu internetowym Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku możemy odnaleźć nazwiska 30-tu bochniaków, a także z powiatu brzeskiego: Jana Cierpicha, Tadeusza Fonferko z Niepołomic, ur. 1892, Władysława Kowanetza z Uścia Solnego, studenta, ur. 1899 r., Feliksa Książkiewicza z Nowego Wiśnicza, ur. 1889 r. Jana Michalskiego z Rzepina pow. Bochnia, ur. 1893 r., Tadeusza Mięsowicza, absolwenta Gimnazjum w Bochni, ur. 1896 r. Waleriana Obroślińskiego z Bochni, ur. 1896 r., Franciszka Skrzypka z Bochni, ur. 1896 r., Juliana Smajdy ucznia Seminarium Nauczycielskiego w Bochni, ur.1898, który następnie przeszedł do I Brygady LP. Franciszka Uhmy z Bochni, ur.1892 r. Stanisława Urbańczyka z Bochni, ur.1897 r., Henryka Trzpisa, ucznia klasy VI bocheńskiego gimnazjum, syna prof. Henryka Trzpisa.

[13] Z pamiętnika Leona Krama

[14] Bukowina jest krainą historyczną rozłożoną pomiędzy Karpatami a środkowym Dniestrem, zaś Besarabia leży pomiędzy Dniestrem a Prutem, od Kamieńca Podolskiego na północy, a Morzem Czarnym na południu.

[15] Gruba Berta – nazwa najcięższego w I wojnie światowej moździeża oblężniczego o kal. 420 mm, używanego do burzenia stropów fortecznych o grubości 2,5 m. i osłon pancernych o grubości do 300 mm. Możdzieże produkowały zakłady Gustawa Kruppa w Essen. Żartobliwa nazwa pochodzi od imienia żony fabrykanta Berty Krupp.

[16] Mondalski, s.22, Czerep. s. 94.

[17] Stawarz, s.57

[18] Zdzisław Zajączkowski, h. Drzewica ps."Andrzej Stary" przerwał naukę w bocheńskim gimnazjum i wstąpił do legionów. 13 maja 1915 roku dostał się do niewoli rosyjskiej, mieszkał i ciężko pracował w chutorze Millerów nad Donem i dopiero w 1918 r. wrócił do kraju. (inf. od prof. Olgi Chylowej z Kęt)

[19] Wiktor Mondalski, pisze, że razem z kpt. Zającem w gęstwinie drzew ukryło się kilku legionistów i przeżyli tylko dzięki determinacji kpt. Zająca. Mondalski. s.33-34

[20] S. Czerep, s.94

[21] *Po wojnie spotkałem Olgę kilkakrotnie na zjazdach legionistów, w których brała udział wraz ze swym mężem panem Krawczykiem, starostą powiatowym w Świeciu* – wspomina Stawarz t.1. s. 56. Zob. także Mondalski, s.151-152,

[22] Mondalski, s. 34-35,

[23] ppor. Stefan Tarkowski był plutonowym w kompanii „bocheńskiej" 3 pp II Brygady LP i tam awansował na sierżanta chorążego, a w czerwcu 1916 r. na podporucznika, zob. Mondalski s. 24

[24] Mondalski, s. 150

[25] S.Stawarz, s.58

[26] Mondalski, s. 55

[27] Stawarz, s. 58-59

[28] Mondalski, s. 56

[29] S. Czerep, s. 114-115

[30] S. Czerep, s 113

Janina Kęsek

X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy

W dniach 11 -13 września br. odbył się w Bydgoszczy X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych pod hasłem *Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa.*

Gospodarzami kongresu byli: Ruch Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej i Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Kongresowi patronowali wielcy polscy pisarze, nobliści: Henryk Sienkiewicz, pisarz, publicysta i patriota, którego pierwszy w Polsce pomnik, został odsłonięty w Bydgoszczy w 1927 r., oraz Władysław Reymont, pisarz, patriota i społecznik. Warto przypomnieć, że w 2014 r. przypada 90 rocznica przyznania autorowi *Chłopów* Nagrody Nobla.

Kongres był bardzo dobrze przygotowany. W programie były oczywiście referaty i prezentacje panelowe, ale także wybory nowych władz Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej, wyróżnienie najbardziej zasłużonych regionalistów, koncert w Operze oraz zwiedzanie miasta.

Z okazji Kongresu wybity został medal z popiersiem Henryka Sienkiewicza na awersie i napisem na otoku „X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych – Bydgoszcz 2014", a na rewersie słowa Sienkiewicza „Bóg, który w serca patrzy, najlepiej takich nagrodzi, co nie dla promocji, ale z afektu dla Ojczyzny służą".

Nasze Stowarzyszenie na Kongresie reprezentowali Janina Kęsek i Stanisław Gawor. Uczestnicy Kongresu zakwaterowani byli w Domu Studenckim w podbygdoskiej dzielnicy Fordon. Mieli zapewniony dojazd do Śródmieścia, a poruszanie się, na własną rękę po mieście, wszystkimi rodzajami komunikacji miejskiej, było bezpłatne, po okazaniu identyfikatora uczestnika Kongresu.

Wszyscy otrzymali przygotowane materiały: program Kongresu oraz publikację zawierającą referaty i prezentację, a także pamiątkowy medal, plan miasta i informator o Bydgoszczy.

Kongres rozoczął się w bydgoskiej Katedrze - sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości, mszą św. w intencji polskich regionalistów, koncelebrowaną przez ks. bp. Jana Tyrawę w asyście trzech ksieży. Homilię wygłosił ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Podczas mszy św. śpiewał Zespół Chorałowy pod dyrekcją prof. Mariusza Kończala. Zespół ten również po mszy św. dał krótki lecz piękny koncert.

Następnie uczestnicy Kongresu brali udział w uroczystości i składali kwiaty pod Pomnikiem Walki i Męczeństwa, upamiętniającym mieszkańców Bydgoszczy i regionu - ofiary zbrodni hitlerowskich i stalinowskich.

W pierwszym dniu Kongresu uczestniczyliśmy również w odsłonięciu i poświęceniu tablicy na bulwarze nad kanałem Młynówka, nazwanym decyzją Rady Miejskiej z 2012 r. „Nabrzeżem Towarzystwa Miłośników Bydgoszczy". Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy jest najstarszym w Polsce stowarzyszeniem regionalnym zawiązanym w październiku 1832 r. Podczas uroczystego odsłonięcia tablicy, Prezydent Miasta Bydgoszczy pan Rafał Bruski i przewodniczący Rady Miejskiej pan Roman Jasiakiewicz podkreślali zasługi Towarzystwa dla miasta, w czasie jego 180 lat działalności. Do najważniejszych zalicza się uratowanie od zasypania, w latach międzywojennych, XVIII -wiecznych kanałów wodnych, które nadają starej części miasta, zwanej Bydgoską Wenecją, swoistego, niepowtarzalnego uroku.

Pierwszy dzień Kongresu zakończył się w bydgoskiej Operze. Nagrodzono medalami i dyplomami najbardziej zasłużonych regionalistów, po czym odbył się koncert Capelli Bydgostiensis z udziałem solistki Aleksandry Olczyk (sopran koloraturowy).

Drugi dzień Kongresu był już bardziej pracowity. Obrady odbywały się w budynku Uniwersytetu Techniczno -Przyrodniczego w auli Auditorium Novum. W sąsiedniej sali przedstawiciele stowarzyszeń regionalnych mogli zaprezentować swoje wydawnictwa i materiały promocyjne. Nasze *Wiadomości Bocheńskie* budziły zainteresowanie *i* rozeszły się bardzo szybko. Wydane przez nasze Stowarzyszenie książki, Janiny Kęsek *Bochnia i obwód bocheński w latach 1863-1864* oraz Wojciecha Krajewskiego *Powietrzna walka nad Bochnią* trafiły do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy, Towarzystwa Naukowego Płockiego i do osób zainteresowanych naszymi wydawnictwami.

Rozpoczęła się sesja naukowa, z bogatym programem, na który składało się 20 referatow oraz 6 prezentacji panelowych, do wyboru. Wybrałam prezentację dr Michała F. Woźniaka dyrektora Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy „ Muzealny potencjał wiedzy o regionie. Tezy do dyskusji panelowej" oraz zwiedzanie nowoczesnej biblioteki Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Na początku sesji przypomniano prekursorów regionalizmu w Polsce Oskara Kolberga, Henryka Sieniewicza, Władysława St. Reymonta, Władysława Orkana, Adolfa Dygasińskiego, Jana Wiktora, Stefana Żeromskiego, oraz twórcę polskiego regionalizmu Aleksandra Patkowskiego (1890 – 1942). Uroczyście powitano przybyłego na Kongres z Warszawy nestora ruchu regionalnego Anatola Jana Omelaniuka, długoletniego przewodniczącego Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych.

Referaty na temat regionalizmu i jego roli w środowisku wygłosili działacze regionalni w różnych stron Polski, a także pracownicy naukowi reprezentujący wyższe uczelnie w kraju : Instytut Kaszubski w Bytowie, Kujawsko - Pomorską Wyższą Szkołę w Bydgoszczy, Wyższą Szkołę im. Pawła Włodkowica w Płocku, Płockie Towarzystwo Naukowe, Wszechnicę Polską – Szkołę Wyższą TWP w Warszawie, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Gdański, Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet kard.

Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II, Uniwesytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

W Polsce istnieje ok. 3 000 stowarzyszeń regionalnych. Mimo, że stanowią poważny potencjał społeczny i bogaty kapitał kulturowy, borykają się z licznymi trudnościami, wynikajacymi z nieprzychylnej polityki władz, polegającej na obcinaniu funduszy i piętrzeniu przeszkód prawno-administracyjnych. Ruch regionalny to przecież bezinteresowne zaangażowanie, ciężka praca i niejednokrotnie walka w obronie lokalnej tradycji, poszanowania dla historii i kultury Małej Ojczyzny. To pielęgnowanie pamięci historycznej Ojczyzny i szkoła patriotyzmu. A. Omelaniuk w swoim wystąpieniu powiedział (…) *Jest w Polsce potrzebny silny regionalistyczny ruch stowarzyszeniowy, który będzie wypełniał zasadę pomocniczości w stosunku do państwa i samorządów terytorialnych. Będzie zdolnym sprzymierzeńcem w rozwiązywaniu licznych problemów siłami społecznymi, powodując twórcze ożywienie kulturalne i intelektualne w większych i mniejszych ojczyznach regionalnych. Trzeba mu tylko stworzyć warunki prawne i materialne.* W wielu wystąpieniach podkreślano, że regionalizm to nie tylko folklor, ale również historia regionu i kultura rozumiana szerzej niż tylko ludowość. Podkreślano również, że regionalizm to nie nacjonalizm, to nie dezintegracja państwa, lecz wrecz przeciwnie, zachowanie jedności narodu z jego regionalną różnorodnością. Ksiądz Henryk Skorowski podkreślał, że (…) *Świat współczeny idzie w kierunku integracji i globalizacji. Bez wątpienia jest to zjawisko pozytywne. Integracja, której istotą jest jedność, pozwala wspólnie rozwiazywać wiele problemów współczesnego świata. Z drugiej strony zauważamy dziś w świecie silne tendencje powrotu do tego co własne, najbliższe, co wiąże się ze światem własnego regionu. Także w polskiej rzeczywistości, w ramach transformacji ustrojowej zauważa się silną tendencję dążenia do lokalności i regionalności w formie powrotu do autentycznych społeczności lokalnych i ich samorządzenia się. Regionalność i lokalność jawiła się przez ostatnie dziesiątki lat w polskim życiu społecznym, jak ujmuje to J. Iskierski „jako jedno z szeregu pojęć składających się na pewną wizję raju utraconego, pojęć takich jak: więź społeczna, aktywność społeczna, a także ład normatywny, zakorzenienie, poczucie bezpieczeństwa, podmiotowość jednostek i grup społecznych”.*

Wiele stowarzyszeń regionalnych doświadcza niedocenienia swojej działalności przez władze samorządowe, często obojętność a nawet wyraźną niechęć czy wrogość. Ten temat podjął prof. dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński z Uniwersytetu w Gdańsku w artykule „Cóż regionalistom po samorządach i na cóż w samorządach regionaliści? Rzecz o związkach oczywistych, koniecznych i zazwyczaj trudnych”. Pisze (…) *Jeśli bowiem za cechę konstytutywną regionalisty uznamy zaangażowanie w sprawy publiczne w swoim bezpośrednim – lokalnym czy też regionalnym otoczeniu, to narzuca się oczywista konstatacja, że regionaliści i samorządowcy winni być najbliższymi współpracownikami, partnerami, sojusznikami... Jeśli tak nie jest, to należałoby zapytać, dlaczego tak się dzieje? Regionaliści są nadzwyczaj potrzebni, wręcz – niezastąpieni. Im mniejsze miasto, tym większą rolę spełniają (…) Dają również przykład, że w działalności publicznej liczą się nie tylko pieniądze, ale też dążenie do zrobienia czegoś dla lokalnej społeczności całkowicie bezpłatnie, a nawet więcej, bo kosztem własnego czasu, często i przy pewnych nakładach finansowych. Na własnym przykładzie pokazują, że zdeprecjonowana nieco postawa społecznikowska, ma jednak głęboki sens. Bez tego nie udałoby się zrealizować wielu przedsięwzięć i publikacji, ocalajacych od zapomnienia lokalną historię.* Kończy swoje wystąpienie stwierdzeniem (…) *regionaliści, z racji silnego i głębokiego zakorzenienia w lokalnym i regionalnym kontekście oraz dzięki wykształconemu poczuciu odpowiedzialności za swoje małe ojczyzny, są najlepszym partnerem dla samorządów. Partnerem czasami trudnym, lecz jednak niezbędnym, mają do spełnienia inną nieco rolę niż placówki kultury takie jak muzea, biblioteki i domy kultury, istniejące na danym terenie. Stowarzyszenia regionalne dawniej określane były jako organizacje społeczne. Dziś używa się określenia „organizacje pozarządowe”, co jest zgodne z prawdą ale sugeruje wykluczenie i ustawienie niemal poza nawiasem. Może warto by wrócić do dawnej terminologii.*

Dr Andrzej Kansy z Płockiego Towarzystwa Naukowego w artykule „Znaczenie prasy lokalnej i regionalnej w rozwoju regionalizmu polskiego” stwierdza, że (…) *Prasa lokalna i regionalna, dzięki wykorzystaniu w swoim przekazie elementów tradycji regionalnej, zwłaszcza opartych na współczesnym terytorium i współczesnym dziedzictwie kulturowym, posiada duże znaczenie w życiu lokalnych społeczności. Podtrzymuje bowiem ciągłość procesu identyfikacji z regionem, dajac mu nowe życie w różnych okresach historycznych. Ponadto prasa lokalna i regionalna wspomaga dzieło edukacji regionalnej. Można nawet powiedzieć, że w sytuacji, kiedy na mocy nowej podstawy programowej Ministerstwa Edukacji Narodowej z 2009 r. cele wychowania regionalnego przestały być w wystarczającym stopniu i w odpowiedniej formie obecne, prasa regionalna przejmuje część zadań związanych z edukowaniem modego pokolenia”.*

Najlepszym przykładem, z ostatniego czasu, że Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi bocheńskiej tak rozumie i realizuje te zadania, jest m.in. wystawa, w lokalu Stowarzyszenia, prezentująca udział Bochniaków w Legionach Polskich, zorganizowana w 100-lecie powstania Legionów, z myślą o mieszkańcach Bochni, a szczególnie o młodzieży szkół ponadpodstawowych, przygotowujących się do konkursu historycznego, organizowanego przez nas i Civitas Christana. Temat ten jest również prezentowany na łamach *Wiadomości Bocheńskich* w nr 2 i 3 br.

Na koniec warto przypomnieć słowa papieża św. Jana Pawła II wypowiedziane w Sopocie 5 czerwca 1999 r. (…) *Pragnę Was jeszcze zachęcić, abyście nadal strzegli swej tożsamości, pielegnując więzy rodzinne, pogłębiając znajomość języka i starając się przekazywać swą bogatą tradycję młodemu pokoleniu”*

Organizatorom, a szczególnie panu Jerzemu Derendzie Prezesowi Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, składamy serdeczne podziękowania i słowa uznania za wspaniałą organizację Kongresu i za gościnne przyjęcie.

Władysław Kopacz

80. rocznica Koronacji Obrazu Matki Bożej Bocheńskiej w Kolanowie w 1934 r.

Władysław Kopacz

80 lat temu na kolanowskich łąkach odbyła się podniosła uroczystość koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Bocheńskiej. Dzisiaj mało kto pamięta o przebiegu tej uroczystości. Pan Władysław Kopacz miał w 1934 r. 13 lat. W swoich interesujących wspomnieniach „Moja młodość 1921-1938 – Wieś Dołuszyce i jej okolice", znajdujących się w naszych zbiorach przekazanych przez syna pana Wojciecha Kopacza ze Środy Śląskiej uroczystość tę opisał tak jak ją wówczas zapamiętał. W poprzednim numerze „Wiadomości Bocheńskich" opublikowaliśmy fragment wspomnień pana Władysława na temat wielkiej powodzi z 1934. Może więc i ta relacja zainteresuje naszych Czytelników.

(...) Po deszczowej tragedii w lecie 1934 r. Bochnia przygotowywała się do wielkiej kościelnej uroczystości, na którą złożyło się ukoronowanie Obrazu Cudownego Matki Boskiej Bocheńskiej. Nie dotyczyło to samych Dołuszyc, bo władze kościelne i miejskie ustaliły i wyznaczyły, że najlepszym miejscem, które zgromadzi większą ilość pielgrzymów, będą łąki w Kolanowie w jednej dolinie graniczące po sąsiedzku z Dołuszycami. Przygotowania ruszyły dość raźnie, pomimo, że drogi jeszcze nie obeschły. Od czasu do czasu siąpił sobie deszczyk i utrudniał prace na trasie, którą miała iść procesja. W Kolanowie na wspomnianych łąkach w wyznaczonym miejscu zbudowano z desek prowizoryczny ołtarz, który jak na tamte czasy, wydawał mi się bardzo duży. Wszelkie prace jakie tu się odbywały i mnie interesowały, bo musiałem Babci coś niecoś opowiedzieć jak postępują prace. Był to dla naszej rodziny duży „honor" pracować przy tak ważnej budowie. Wujek Edek, który był stolarzem miał tam pełne ręce roboty, bo umiał majsterkować i to było ważne, że Babcia go tam wysłała. Ksiądz biskup Lisowski z Tarnowa, dokonał tej zaszczytnej koronacji, bo jak cichcem się dowiedzieliśmy Kraków odmówił przyjazdu, ze względu na duże błota. Oficjalnym argumentem było, że Bochnia należy do diecezji tarnowskiej. Dla Kolanowa było to wielkie święto i wyróżnienie, ale zarazem wielkie zobowiązanie na przyszłe lata i wieki, aby dbać o świętość tej Ziemi na której stanął Cudowny Obraz i został tam Ukoronowany. Na pamiątkę tej uroczystości wieś Kolanów zbudowała w tym miejscu kaplicę. przy pomocy sąsiednich wsi i pewnej pomocy ze strony miasta Uroczystość być może nabrałaby większego rozgłosu, gdyby przybyło znacznie więcej pielgrzymów, ale ta powódź i słotne następne dni i bieda z tego powodu stanęły na przeszkodzie. Nadal wszędzie było mnóstwo błota, mułu i nie widać było nawet uśmiechu na twarzach ludzi. W tę uroczystą świętą niedzielę kto mógł garnął się bliżej kościoła, ażeby razem z procesją ruszyć z modlitwą i śpiewem. Grały bocheńskie orkiestry: górnicza, strażacka, wojskowa i gimnazjalna. Znaczna część pielgrzymów pochodziła z gór, co było zrozumiałe, gdyż od strony północnej czyli od rzeki Raby, Wisły i Dunajca powodzianie nie otrząsnęli się jeszcze po tej strasznej klęsce powodziowej. Nie było widać radości i nie wyczuwało się zwykłej odpustowej powagi i uciechy. Taka okoliczność jak koronacja Obrazu Matki Boskiej Bocheńskiej powinna dać duszy ludzkiej radość i każdemu pielgrzymowi zadowolenie, że za jego życia taka ważna koronacja się dokonała. Niestety szli w procesji miejscowi parafianie i z sąsiednich probostw jak Łapczyca, Wiśnicz Nowy i Stary, Królówka, Brzesko -Okocim, Brzeźnica, Pogwizdów i kilku jeszcze innych parafii z dalszych okolic, ale głównie z powiatu bocheńskiego. Kilka pielgrzymek przybyło z diecezji tarnowskiej, od strony Gdowa i Limanowej, a nawet z Nowego Sącza przyjechali na furmankach górale.

Aby objąć wzrokiem całość łąk na których uroczystość się odbywała i zgromadzonych na niej pielgrzymów oraz procesję dochodzącą do ołtarza usiedliśmy z bratem Jankiem na jednej z miedz przy drodze „Kolanowskiej", skąd widok był bardzo dobry. Ciężkie ołowiane nabrzmiałe deszczem chmury zasnuły niebo i żaden powiew wiatru ich nie ruszył. Było duszno, parno i czuło się zgniłe powietrze. Gdy słychać było, że procesja nadchodzi od ulicy Wiśnickiej i obok „Nektaru" wytwórni marmolady na Czerwieńcu dreszcz wzruszenia objął mnie i jakby gorączka objęła całe moje ciało. Poczułem dziwną radość, której nigdy do tej pory w życiu nie odczuwałem, serce zabiło mi szybciej. Głos orkiestr coraz głośniej dochodził do naszych uszu. Wstaliśmy i chwyciliśmy się z bratem Jasiem za ręce i razem z innymi pielgrzymami śpiewaliśmy „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi". Ozdobny baldachim osłaniający Cudowny Obraz przystanął i całe mrowie ludzi dochodziło teraz do ołtarza, chociaż malutki deszczyk nadal siąpił. Rozpoczęła się msza święta.

Z naszego miejsca, odległego od ołtarza 150 metrów, słyszeliśmy wszystko, chociaż wtedy nie było żadnych radiowych nagłośnień. Msza święta przeciągała się – może nam się tak wydawało – aż wreszcie po tych wszystkich śpiewach, graniach orkiestr, fanfarach i hejnałach, mnogości kwiatów, delegacjach ubranych w przepiękne krakowskie i góralskie ubiory składających się z dzieci, kobiet, młodzieży i starszych osób, nastąpił właściwy ceremoniał liturgii świętej czyli Koronacja Obrazu z wizerunkiem Matki Boskiej Bocheńskiej.

W tym właśnie momencie nakładania Korony na Głowę Matki Boskiej niebo się przejaśniło, zza chmur wyszło cieplutkie słońce. Dla nas to nic dziwnego, bo tak zawsze jest, słońce świeci, to znów za chmury się chowa. Ale dla wielu pielgrzymów był to cud Boży, przychylność Opatrzności. Akurat na ten sam moment i na sam ołtarz padły promienie ciepłego słońca. I tak było przez około pięć minut. Słońce objęło całą

fot. W. Gargułowa

dolinę, wszystkie łąki, część Kolanowa i Dębnika-Dołuszyc. Trąby i fanfary oznajmiły wszystkim zgromadzonym, że dokonało się coś wiekopomnego. Lud uklęknął, skłonił głowy, w modlitewnej zadumie i ze świadomością, że trzeba tę chwilę na zawsze zapamiętać. Kiedy powstali widać było na twarzach wszystkich łzy wdzięczności a gdzieniegdzie słychać było nawet radosny płacz wzruszenia. I ja tej chwili nigdy nie zapomnę, bo ten obraz śnił mi się wcześniej. Ja to we śnie widziałem – cztery miesiące wcześniej – te kwiaty róż i dzieci jak anioły. Teraz stałem bez słowa wpatrzony w ten ołtarz z Cudownym Obrazem. Niecodzienną chwilę uczciły uczestniczące w tej podniosłej uroczystości chóry: parafialny, który od tej chwili nosić będzie nazwę Chór Koronacyjny, górniczy, gimnazjalny i chóry szkolne.

fot. W. Gargułowa

Melodie grane przez orkiestry biegły po łąkach i wracały echem odbijając się od górskich stoków i ulatywały dolinką w kierunku miasta. Po tej krótkiej słonecznej pogodzie i błysku słońca znowu ciężkie, ciemne chmury zasnuły nieboskłon w tej dolince, zapanował półmrok, zrobiło się chłodno. Po zakończeniu uroczystości odejściu orszaku z kolanowskich łąk do kościoła ponownie wyjrzało słońce i w błękicie nieba zrobiło się cieplej. Dopiero teraz mogliśmy podziwiać stroje pielgrzymów i ich pięknie przybrane wozy: krakowskie, góralskie, łowickie w różnokolorowej krasie, barwach czerwieni, zieleni, żółci, odcieniach niebieskich i różowych, czepce niewiast, kapelusze mężczyzn, serdaczki, spódnice, sznury korali i świecidełek. Wrażenie robiły pstrokate zaprzęgi koni i wozów. Pielgrzymi koczowali na łąkach. Z bratem Jankiem chodziliśmy koło stojących niedaleko wozów, a tam na wozach były duże ilości śliw, jabłek, gruszek, orzechów, a nawet jaja, sery i inne wyroby góralskie przeznaczone na sprzedaż. Tylko kupujących prawie nie było. Oglądaliśmy też i konie w czasie zadawania im obroku owsa, siana i drobno posiekanych karpieli. Widzieliśmy przemyślnie wykonane cebrzyki do pojenia koni. Gdzieniegdzie z niektórych wozów dolatywał do nas przyjemny zapach chleba razowego, placków, podpłomyków, kiełbasy czosnkowej, upieczonego kurczaka i baraniny. Lekki wiaterek trzepotał chorągiewkami przystrojonych wozów, budził drzemiących i śpiących na wozach. Zbliżał się czas odjazdu. Niektórzy posilali się jeszcze mlekiem, serem i plackami. Po południu wszystkie łąki były w ruchu, wielu podchodziło do ołtarza, modlili się i ruszali w drogę powrotną przez Kolanów na zachód, albo przez ulicę Wiśnicką jedni w miasto Bochnię inni pod górę w kierunku Wiśnicza bądź Limanowy. Piękny to był widok dla mnie niezapomniany do dziś. Mieszkańcy Bochni też wracali do siebie, po czym łąki były już puste. Podobno obliczono, że na uroczystość przybędzie ok. 60 tys. pielgrzymów. W rzeczywistości chyba nikt ich nie liczył, ale nie mogło być więcej niż 40 tysięcy ludu. Straganiarze odpustowi z wielkim niesmakiem odjechali, bo nie zarobili nawet przysłowiowego centa. Wśród Żydów krążyła potem taka plotka, że *ta wasza „pani" was nie kocha, bo taką niełądną pogodę wam sprawiła. Oj tyle deściu, oj tyle wody, mało słońca, to niedobry znak na niebie. Warum – dlacego taka mala, oj dlacego mała uczecha, warum?* Wówczas i ja nie wiedziałem dlaczego ta koronacja przeszła już w krótkotrwałą pamięć. Ale za dobrze to widziałem na własne oczy i na własne uszy słyszałem. Bieda, wielka bieda ludności, tej najbardziej przywiązanej duchowo do Kościoła. Głód i nędza – szczególnie po wsiach, a i w mieście też nie lepiej było, brak pracy i zarobków. Brak pieniądza… Więc z czego się cieszyć? Skoro w brzuchu burczy od głodu, od niepewnej doli jutra, a pogłębiało to zniechęcenie jeszcze więcej, gdy po powrocie z pielgrzymki i nie tylko nie było co - według przysłowia - włożyć do garnka, ażeby jakąś strawę ugotować dzieciom, sobie, mężowi, ojcu wciąż bez skutku szukającego gdzieś pracy.

Więc z czego się cieszyć? Z samego pobytu na uroczystości tak, ale to za mało. Gdyby chociaż kilka groszy i dzieciom kupić jakąś pamiątkę, może z ciastek różaniec? Cukierka, lizaka, a tu nic.

Wróciliśmy z Jasiem do domu. Mama pyta, jak tam było? Opowiedzieliśmy. Westchnęła ciężko i my odczuliśmy jej ból serca, że na tak niepowtarzalną chwilę synom nie mogła dać ani grosza na odpust. Jeszcze wieczorem poszliśmy pod las, na skraj lasu, bo tam czasem przed zmrokiem można było znaleźć szczególnie czerwone kozaki. Mieliśmy trochę przysłowiowego szczęściami, bo tak obfitego grzybobrania nie spodziewaliśmy się. Najwięcej uciechy miał braciszek Józiu, bo on mały, więc szperał pod krzaczkami i znalazł dość dużo prawdziwków, a ja z Jankiem polowaliśmy za tymi czerwonymi kozakami. Przynieśliśmy zdobycz do domu i jeszcze raz ruszyliśmy pod las. Przynieśliśmy kolejny koszyk grzybów do domu, a Mama już ugotowała grzyby, część ich Tata obierał na suszenie. Trochę ładniejszych Mama chciała sprzedać w mieście. Jednak wszystko poszło na suszenie.

Przed świtem następnego dnia poszliśmy w czwórkę z Tatą na grzyby. Nazbieraliśmy ich bardzo dużo, ale czas naglił, więc Tata poszedł do pracy w kopalni soli, a my ? do grzybów. Boże, przecież to dochodzi godzina ósma, a my w domu? I tego dnia tylko brat Tosiek poleciał do gimnazjum, a Mama z pewną ilością obranych grzybów do miasta. Sprzedała je za pięć złotych. Gdy wróciła, przyniosła każdemu z nas po bułce maślanej. Po raz czwarty poszliśmy tym razem do lasu wiśnickiego, do Kamieńca na prawdziwki, ale już nas ktoś uprzedził i tylko duże stare i młodziutkie małe przynieśliśmy. Te będą do marynaty – rzekła Mama.

Władysław Kopacz

Wacław Surma

Mały jubileusz podziemnej kaplicy Matki Bożej Bocheńskiej

80 lat to wspaniały jubileusz, ale 5 lat to też piękna rocznica. O czym mowa? 80 lat to rocznica koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Bocheńskiej, ale o pięcioletnim jubileuszu nie każdy wie. W 2009 roku, kiedy uroczyście obchodzono 75-lecie koronacji Cudownego Obrazu górnicy bocheńskiej Kopalni Soli podjęli inicjatywę wybudowania kaplicy Matki Boskiej Bocheńskiej w podziemiach bocheńskiej kopalni soli za komorą Christian na Międzypoziomie Dobosz na głębokości ok. 150 m. Zadanie to rozpoczęli ratownicy górniczy po kierunkiem pana Dariusza Niemca, kierownika Drużyny Ratowniczej.

Od pomysłu do realizacji droga nie była długa. Słusznie mówią górnicy w naszej kopalni: *Trzeba robić szybko, żeby nie zagniotło*. Gdy dyrektor Kopalni Soli Bochnia pan Krzysztof Zięba zaakceptował pomysł budowy podziemnej kaplicy, delegacja pracownicza udała się do proboszcza parafii św. Mikołaja w Bochni, księdza infułata Zdzisława Sadko. Pomysł go zaskoczył i ucieszył. Na chwilę wyszedł, a po kilku minutach wrócił niosąc kopię Cudownego Obrazu: *To będzie mój wkład w tę budowę* – powiedział. Była to kopia Obrazu namalowana na płótnie przez znanego artystę malarza pana Adama Faglio z Wiśnicza.

Była więc zgoda dyrektora kopalni, błogosławieństwo księdza proboszcza i obraz także. Nie pozostało nic innego, jak tylko wziąć się do roboty. Do ratowników dołączyła cała załoga. Tralki ograniczające wejście do kaplicy wykonali stolarze, oświetlenie elektrycy, a różaniec był efektem wspólnej pracy czterech pracowników kopalni. Po dwóch miesiącach kaplica była gotowa.

Poświęcenia i uroczystego przekazania obrazu dokonał ksiądz proboszcz Zdzisław Sadko w czasie mszy świętej z okazji Barbórki w 2009 roku. Po tej religijnej uroczystości obraz w asyście górników A. Czelińskiej, W.Jewuły i W.Surmy zjechał pod ziemię szybem Sutoris. Zaniesiono go do kaplicy i umieszczono w specjalnie oszklonej wnęce, aby nie był narażony na zmienne warunki atmosferyczne panujące pod ziemią.

Obok wspomnianej kopii Cudownego Obrazu są w kaplicy górnicze pamiątki stwarzające sakralną atmosferę wnętrza, a więc pamiątkowe bardy górnicze (ozdobne laski sztygarskie) podarowane od zaprzyjaźnionych kopalń. Jedna z nich jest darem od Kopalni Węgla Kamiennego „Jankowice". W czasie pięciu lat od powstania, kaplica wzbogaciła się także o kilka różańców, które turyści pozostawili tutaj na pamiątkę. Dwa z nich mają szczególną rangę. Jeden został zakupiony przed Grotą Narodzenia Pańskiego w Betlejem, a drugi na placu Świętego Piotra w Rzymie.

Oprócz drużyny ratowników górniczych do powstania pierwszej podziemnej kaplicy Matki Bożej Bocheńskiej przyczynili się także pracownicy Kopalni Soli Bochnia: Marek Rzepka, Mirosław Malaca, Wiesław Berger, Janusz Gawłowicz, Tomasz Nawrocki, Marian Kasprowicz, Wacław Surma.

fot. St. Mróz

Maria Pieniek

Jan Brzękowski – znany i nieznany cz.1..

Wśród grobów
noga co krok potrąca kości obnażone z miąższu
bolesne w ich bezcielesności trwania
w lat zamrużeniu
zagubione …

J. Brzękowski, Wiśnicz po latach.

18.XII. 1903 r. w tym domu urodził się
Jan Brzękowski, poeta, prozaik, dziennikarz,
teoretyk awangardy krakowskiej.
Zmarł w Paryżu 3.08.1983 r.
Społeczeństwo Nowego Wiśnicza.

Taką informacje znajdujemy na tablicy pod skromnym popiersiem - wizerunkiem Jana Brzękowskiego, ozdabiającym siedzibę Urzędu Gminy w Nowym Wiśniczu. W ten sposób zaznaczono obecność poety w kulturze i życiu miasteczka, regionu, uznano jego wielkość i … szybko o nim zapomniano. Daty urodzin i śmierci przywołane w notatce sugerują, że rok 2013 mógłby być Rokiem Brzękowskiego, bo minęły właśnie: 110 rocznica urodzin i 30 rocznica śmierci pisarza. Mógłby …, ale nie był. Szczególnie tu, w miejscach o których pisał, do których tęsknił, których obraz utrwalił w literaturze.

Wiśnicz Nowy, Nowy Sącz, Bochnia - lata dzieciństwa i wczesnej młodości - później dopiero Kraków i Paryż. Zresztą i stamtąd wracał poeta do tych miejsc nie tylko we wspomnieniach, chociaż te właśnie stanowią trwały ślad więzi z krainą *lat zielonych,* zatem i z ludźmi, których sylwetki z taką łatwością przywoływał.

Teraz, gdy patrzę z pewnego dystansu na wiele rzeczy wydaje mi się interesujące przypomnienie niektórych faktów i ludzi, którzy przewinęli się przez moje życie (…) - napisał we wstępie do autobiograficznego tekstu *W Krakowie i w Paryżu.*

Spróbujmy spojrzeć na te literackie pomniki, spróbujmy przyjrzeć się ich twórcy.

Krajobrazy dzieciństwa.
(….)
porzuć kołysanki w dzieciństwie słyszane
nadzieją jak nocą się otul
i odejdź w nieznane w czasy odległe i zżółkłe odpłyń
jak jesienny liść”.

J. Brzękowski, Odyseje.

Wiśnicz Nowy

Z latami mojego dzieciństwa łączy się wspomnienie Wiśnicza, małego miasteczka położonego na Podkarpaciu, o 7 kilometrów od Bochni. Dom nasz znajdował się przy rynku. Wchodziło się don przez duży ganek z drewnianą balustradą, w której wyrzeźbione były motywy w kształcie serca. (…) Z okien mieszkania widziałem stary ratusz i historyczny zamek, należący najpierw do Kmitów, a następnie do Lubomirskich, z którym związane są wspomnienia pobytu Klemensa

Jan Brzękowski (w środku) z ojcem i bratem

Janickiego i Barbary Radziwiłłówny. Z drugiej strony widać było gościniec do Limanowej - obok kierkutu, ponad domami dzielnicy żydowskiej, całkowicie zburzonej przez Niemców w czasie wojny. Z tegoż rogu rynku prowadziła również droga na ,, miejskie pola”, gdzie znajdował się przed laty cmentarz choleryczny. O kilkaset metrów od zamku zakład karny, dawny klasztor karmelitów przerobiony na więzienie, a w połowie drogi między nimi- Koryznówka, drewniany dworek należący do panien Serafińskich, z których jedną z nich, Stanisławę, darzył uczuciem Jan Matejko.(…) [1]

Drugim malarzem związanym z moim rodzinnym miasteczkiem był Juliusz Kossak. Nie zachował się jednak po nim żaden konkretny ślad, oprócz małej uliczki, która nosiła jego imię.(…) [2]

Żywo tkwi mi w pamięci wiele osób (…): propinator Herzig i jego żona, bardzo zacni ludzie; ich córka Rózia z mocno wymalowanymi policzkami i egzaltowana jak Rachel z ,,Wesela”; pan Bębenek, kominiarz i przez pewien czas kierownik sklepu kółka rolniczego; akuszerka Płaczkiewiczowa, która była przy moich narodzinach, a przede wszystkim Anielcia ,,służąca” (…), która przez kilka dziesiątków lat zajmowała się domem (…) psująca małego chłopca wypiekanymi z dużym talentem tortami i ciastkami”. [3]

Dom, jego atmosfera, przesiadujący tam liczni znajomi ojca - właściciela prywatnej apteki i farmaceuty - wszystko to miało ogromny wpływ na kształtującą się osobowość młodego człowieka.

Znaleźć tu można było prawie o każdej porze przedstawicieli miejscowej inteligencji (…). Pamiętam dobrze wielu z nich: sędzia Warmski z bokobrodami, noszący w kieszeniach prawdziwe skarby (…), pułkownik Byrnas- stary góral z sumiastym siwym wąsem; poborca podatkowy Czapliński, chorobliwie nie znoszący zapachu cebuli ;dyrektor Ligęza, którego córka była towarzyszką moich zabaw dziecinnych, miejscowi nauczyciele, dyrektor kasy oszczędności i inni. (…) Lubili rozmawiać ze mną, nad wiek rozwiniętym chłopcem. (…) Od cza-

Święcone u Brzękowskich w Wiśniczu - Wielkanoc 1920 r. Stoją od prawej: poeta Jan Brzękowski, Jan Serafiński i Irka S.; siedzą od prawej: ojciec poety aptekarz wiśnicki Jan Brzękowski, brat poety Eugeniusz, Maryna Serafińska, sędzia Kozubski, Kamila Serafińska, doktor Józef Ligęza. - ze zbiorów Marii Serafińskiej-Domańskiej.

su do czasu przychodzili goście zamiejscowi z Bochni lub osoby mieszkające w Krakowie, a spędzające tutaj wakacje albo wiśniczanie, którzy wyfrunęli w świat. [4]

W tej ostatniej grupie znajdzie się później również poeta, bo ponad połowę życia spędzi w Paryżu, nie zrywając jednak kontaktów z *małą ojczyzną*. W Wiśniczu spotykał się z przyjacielem Julianem Przybosiem, do Wiśnicza jechał z Nowego Sącza na ostatnie spotkanie z umierającą matką, która odeszła na skutek obrażeń wewnętrznych spowodowanych wypadkiem samochodowym.

Mam jeszcze w pamięci ostatnie chwile matki, później jej pogrzeb. Kilka tysięcy osób tłoczyło się na rynku. [5]

Z Wiśniczem wiążą się najbardziej ciepłe wspomnienia poety. Tutaj przygotowywał się do pierwszych szkolnych egzaminów, bo do dziewięciu lat uczył się prywatnie w domu coroczne egzaminy zdawał w Nowym Sączu. Tutaj czytał powieści Karola Maya, Juliusza Verne'a i *Trylogię*, natomiast bez skłonności czytelniczych oglądał ozdobne tomy dzieł A. Mickiewicza, L. Tołstoja, czy ostatnich powieści H. Sienkiewicza *Rodzina Połanieckich*, *Bez dogmatu* - po prostu przegrywały z przygodą. Tutaj ukradkiem studiował zakazaną lekturę *Wiernej rzeki* S. Żeromskiego *w oknie za firanką, spoglądając na drzwi, by w porę schować książkę* (…). [6]

Tutaj wreszcie nico później rozczytywał się w poezji, w scenerii niezwykłej- w kontakcie z naturą, historią i tajemniczym światem baśniowych opowieści o zamku.

Jako uczeń gimnazjalny, a nawet za czasów uniwersyteckich spędzałem wiele godzin na zamku. Kładłem się na wysokich na kilka metrów murach wypełnionych ziemią, na których rosły stuletnie lipy i czytałem poezje. Byli to jeszcze przeważnie poeci Młodej Polski: Tetmajer, Rydel, przez pewien czas Jerzy Żuławski, a potem (…) Rimbaud, Majakowski, Jesienin, głównie Rimbaud, najpierw w przekładach na język polski, a następnie „Iluminacje" w oryginale (…). [7]

I tak zaczęła się trwająca do końca życia przygoda z poezją. Najpierw jak widać, tradycyjną liryką, kontemplacyjno-nastrojową, a potem już tylko nowoczesną, awangardową, której był wielkim entuzjastą. Zapowiedzią tejże był już- tak chętnie studiowany Arthur Rimbaud. Czas płynął nieubłaganie i z sielankowo- rodzinną atmosferą Wiśnicza Nowego trzeba się było rozstać w imię systematycznej, zinstytucjonalizowanej edukacji.

Nowy Sącz

Gdy osiągnąłem dziesięć lat rodzice oddali mnie do szkoły im. Konarskiego w Nowym Sączu, powierzając opiece wujka i ciotki.(…) Zachowałem z tych czasów wspomnienie mrowia kuzynek (…). [8] I to był chyba jeden z sympatyczniejszych akcentów nowosądeckich wspomnień.

Po czterech latach nauki w szkole powszechnej nastąpiła jej kontynuacja w *„ c. k. Gimnazjum II w Nowym Sączu*" na etapie niższych klas gimnazjalnych. Czuł się tu nieco osamot-

niony. Jego koledzy pochodzili z rodzin robotniczych (głównie synowie kolejarzy), przeważnie byli starsi, silniejsi, skłonni do terroryzowania młodego, dość wątłego chłopca. Stąd wspomnienia z pobytu w tym mieście mają nieco ciemniejszą barwę.

„Nowy Sącz łączy się w moich wspomnieniach z ustawicznymi chorobami, nawet głupie zakatarzenia przybierały ogromne rozmiary i zawsze pociągały za sobą kilkudniowy pobyt w łóżku. (…) Przez pewien czas byłem nieszczęsnym popychadłem silniejszych kolegów(…) - mieli dobre pięści gdy rozbierałem się w łazience moje ciało przypominało skórę pantery. Byłem pocetkowany sińcami (…), dopiero po dłuższym czasie zaprzyjaźniłem się z jednym z nich, który wziął mnie pod opiekę”.[9]

Obok tych nieco dramatycznych wspomnień przywołuje również zabawy w „wojnę” czyli śnieżkowe starcia frontów, grywanie „w pliszki” nad Dunajcem, chodzenie na sanki, czy wreszcie akty szkolnego sabotażu, o których z żartobliwym patosem pisze: … *niszczyliśmy mienie państwowe grając w koziki na ławkach w czasie pauz*[10] Nie ma w tych zbliżeniach z przeszłości narzekania na nadmiar nauki. Przyszły poeta był zdolnym uczniem, ale z zaniedbaną matematyką musiał zmierzyć się w starszych klasach gimnazjum, na szczęście z pozytywnym skutkiem.

Bochnia

Pożegnawszy po ośmiu latach nauki Nowy Sącz, wyższe klasy gimnazjum i maturę związał z Bochnią. Stąd bliżej już było do rodzinnego domu, nawet jeżeli trasę trzech pasm górskich dzielących to miasto od Wiśnicza pokonywało się żydowską furmanką, na ojcowskich saniach, czy po prostu pieszo (autobusowej komunikacji na tym odcinku nie było). Samotność także przestała dokuczać nie tylko z powodu bliskości domowej oazy.

W Bochni znalazłem grupkę rówieśników ze środowiska inteligenckiego, z którymi kontakt okazał się o wiele łatwiejszy. Wkrótce zaprzyjaźniłem się z kilku kolegami. Element żeński stanowiły ich siostry i koleżanki sióstr ,co umożliwiało następnie wspólne lekcje tańca.[11] A w pakiecie tańców: walc, polka, kadryl, lansjer i two- step jak również: fokstrot, shimmy, tango- już poza programem. Odważnie roztańczona epoka także tu, w Bochni, dawała o sobie znać i gimnazjalne bale*(…) przeciągały się do białego rana. Grywaliśmy również w tenisa, w zimie chodziliśmy na sanki i na ślizgawkę, zachowywaliśmy się jak dorośli, mówiliśmy o miłości i całowaliśmy dziewczęta z początku bez większej przyjemności. Udawaliśmy już akademików, gdy tymczasem nam, uczniom gimnazjum (…) przysługiwał zaledwie tytuł studentów”.*[12]

W tak zwyczajowo nazwanym studenckim czasie obok pierwszoplanowych flirtów, licznych przyjaźni, spotkań towarzyskich, były także poważniejsze sprawy. Znamiona konspiracji nosi uczestnictwo młodego Brzękowskiego w tajnych kółkach samokształceniowych, które przygotowywały do pracy oświatowej wśród ludu, a także stawiały cele niepodległościowe. Owocem tej działalności był wyjazd na Górny Śląsk (1920 r.) z zamiarem wzięcia udziału w akcji plebiscytowej. Młodzi gimnazjaliści w środowiskach robotniczych Bytomia, Gliwic wygłaszali egzaltowane odczyty, płomienne przemówienia, a mówcą był oczywiście Brzękowski, co z resztą przyzwyczajało go do późniejszych publicznych wystąpień.

Organizowaliśmy wieczornice z wyświetlaniem przeźroczy (…) przedstawiających rożne krajobrazy i miasta w Polsce, co dostarczało pretekstu do zakończenia wieczoru przemówieniem mającym już wyraźne akcenty polityczne i egzaltującym uczucia narodowe (…). Takie spotkania często kończyły się zaproszeniem „na kawę” przez miejscowego działacza polskiego (…), który częstował nas „czym chata bogata”, tzn. zazwyczaj kawałkiem chleba ze smalcem. Zjadaliśmy go ze smakiem.[13]

W tym samym „studenckim” okresie ma też miejsce świadomy akt wstąpienia do armii ochotniczej. Wątły szesnastoletni chłopiec z trudem przyzwyczaja się do wojskowego życia z koszarowym koszmarem. *W mojej kompanii znajdowali się przede wszystkim gimnazjaliści lub studenci uniwersytetu, słowem „inteligenckie ofermy”. Nic dziwnego, że byliśmy szykanowani przez „zupaków’’, którzy dręczyli nas różnymi karami za najdrobniejsze przewinienie. (…)Jeszcze większym koszmarem były koszarowe noce. Na wspólnej Sali było nas czterdziestu lub pięćdziesięciu. Sypialiśmy na wypchanych słomą siennikach, które roiły się od pcheł. Los obdarzył mnie zbyt delikatną skórą i każde ukłucie pchły pozostawiało długo ogromny, czerwony bąbel. Te bezsenne „białe noce” były najgorsze. Doszło do tego, że po pewnym czasie spałem w dzień na stojąco.*[14]

Na szczęście epizod wojskowy zamierzony jako patriotyczny, bohaterski akt, a w efekcie nieco groteskowy, nie trwał długo. Najpierw nastąpiło przeniesienie rekruta do „służby wojskowej bez broni w ręku” (praca w kancelarii więzienia przy ul. Montelupich) a potem na mocy dekretu zwolnienie z wojska, jak wszystkich szeregowców, którzy nie ukończyli 17 lat.

W wieku 17 lat zdał Brzękowski maturę, podsumowując w ten sposób lata szkolne. Pozostała jeszcze tradycyjna „biba” z alkoholem. Ta odbyła się u jednego z maturzystów w wiejskim majątku pod Brzeskiem w polskim białym dworku z dużym parkiem. *Zwieźliśmy ogromne ilości alkoholu i (…) wkrótce nie było wśród nas nikogo trzeźwego. Oczywiście śpiewało się „Gaudeamus”, jedni byli gadatliwi i zadzierżyści inni- smutni i sentymentalni, wszyscy nadal pili i jedli. (…)Nie pamiętam już, kiedy i w jaki sposób znaleźliśmy się z powrotem w Bochni (…)*[15]

Bochnię odwiedził poeta w 1973 roku w siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Zaproszony przez Stowarzyszenie Bochniaków i Miejską Bibliotekę Publiczną obudził zapewne uśpioną nieco pamięć o tamtych czasach, miejscach i ludziach.

Spoglądając z perspektywy kilkudziesięciu lat na swoje pokolenie Brzękowski nie kryje goryczy. Podkreśla dramat tej generacji, mówi o poczuciu niespełnienia, o trudnej roli nie-bohaterów, których los rzucił na czas historyczny w nieodpowiednim okresie życia. *Młodość nasza nie była górna i chmurna, lecz tylko pochmurna i ponura. Za młodzi, by wziąć udział z bronią w ręku w pierwszej zawierusze światowej, otarliśmy się o nią zaledwie (…)druga burza dziejowa zastała nas już w wieku więcej niż dojrzałym(…)znowu nie zdołaliśmy w niej wziąć pełnego udziału. Byliśmy pod każdym względem pokoleniem przejściowym. Od generacji, która przyszła kilka lat później, dzieli nas wspomnienie dawnych, austriackich, pruskich, czy rosyjskich czasów. Należeliśmy do tych dorosłych dzieci, które przedwcześnie utraciły świeżość, które nigdy naprawdę nie były dziećmi. Pokolenie nasze nie wydało bohaterów, mieliśmy tylko męczenników życia codzien-*

nego. (…) Nasze lata gimnazjalne łączą się ze wspomnieniem brudnożółtego chleba z domieszką kukurydzy (…) z nocami wypełnionymi łoskotem trenów ciągnących na wschód lub na zachód.(…) Nie odczuwaliśmy wielkości historycznej tych chwil, gdy we wstrząsach rodziła się niepodległa Polska (…) patrzyliśmy na to (…) pod katem widzenia trudności i kłopotów gospodyni domu (…). Jak daleko sięgnę myślą wstecz, widzę tylko kłopoty, troski i zmartwienia, ,,wieczne zmartwienia" ludzi dorosłych".[16]

Nagie fakty mierzyły nasze życie
jak lawina toczyły skały pokruszone
przez okna groźnym światłocieniem
wdzierał się strach - jak śmierć średniowieczna
kosę podnosił do ciosu-
Przestrzeń otwierała się blisko w stukotaniu cepów.
Nie - to karabiny maszynowe przecinały drogę,
po serpentynach wspinały pod górę
w stronę lasu - to my strzelając cofaliśmy się coraz głębiej
w krzewy nieprzejrzane we wspomnienia i w omszałe lata.
Czereśnie kwitły wtedy biało na drzewach
odległych sadów nad Dunajcem.

J. Brzękowski, Fakty.

***

Poświęciłam nieco więcej uwagi okresowi dzieciństwa i wczesnej młodości poety, ze względu na niemal stałą obecność tych miejsc i przeżyć w jego wewnętrznym, niezwykle bogatym świecie - źródle twórczości. *Wiem do tej Arkadii szczęśliwej nie wrócę już nigdy.* Wyzna po latach w liryku *Żal za utraconą Arkadią.*

Zafascynowany liryką Brzękowskiego krytyk literacki i również poeta - Zbigniew Bieńkowski - pisze: *w późnych, wierszach powojennych, wypełnionych samotniczą nostalgią za krajem, daleka realność dzieciństwa jawi się jak nieustający sen o trwaniu tego, co przeminęło bezpowrotnie.*[17]

W tej krainie kształtowała się przecież tak wyrazista, tak bardzo samoistna osobowość poety. A wiersze? … Cóż, bronią umierającego piękna miejsc, osób i zdarzeń przed niepamięcią.

,,(…) ratusz
ta sama studnia z kołowrotem i remiza
na beczkowozy straży pożarnej
z osęką
jak czarny pytajnik przybitą do ściany.
tutaj
róże czerwone
na sztachety się pięły w żywej zieleności
i szklane kule kwitły w słońcu kolorami tęczy
zatrzymane w oczach ciężarem własnej nieważkości.
na zamku
działa jak dawniej
w rude porastają omchy
na murach w lip stuletnim chłodzie
krew rozpaloną chłodziłeś
przeżywałeś
swój Sezon w piekle
na policzkach chudych
a z tej przypory jak usta zwisał
czerwony krzyk kaliny
niedbale przypięty do trawy.
na ulicy dozamkowej
ten dom coraz niżej w starość
karłowatą zapada gontami
przybity do ziemi
a gdzie dawna propinacja i jej gwar pijany
na tych drzwiach- wygięte czarno-żółte blachy
z orłem dwugłowym C.K. monarchii
znaczyły tafikę
nie ma już Feiga jego piękna córka Sara,
zanurzona w swych piersi kulistość obleśną
przyśpieszała
rytm serca młodego studenta -
a gdzie szynk Henneberga z bombą
piwa okocimskiego
jak herb wymalowaną na szyldzie?
apteka zniknęła z rynku w przymgleniu niezwyczajnym
czy to było czy jest jeszcze w doczesność
odległą wciśnięte nieporadnie?
jak się wywikłać z tych gąszczów
minionego przeniesionych w teraz?
jak się obronić przed tym galopem
tratujących wspomnień? (…)

J. Brzękowski, Wiśnicz po latach. [18]

Kraków i Awangarda.

Napisałem tyle wierszy
a jeszcze nie wiem
nie potrafiłbym powiedzieć
co to jest poezja

J. Brzękowski, Nieuk.

Jesienią 1921 roku usłyszał Brzękowski *Gaudeamus* na Uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymał indeks i wyczekiwaną godność *akademika,* słowem rozpoczął studia w zakresie farmacji, a także jako słuchacz wydziału filozoficznego w zakresie polonistyki i romanistyki. Lata uniwersyteckie stanowią bardzo ważny rozdział w jego życiu. Tu, w Krakowie rozpoczyna się nierozerwalny związek z poezją awangardową, której pozostanie wierny do końca twórczego życia. Tutaj rozpoczyna się także dziennikarska przygoda studenta polonistyki, istotna nie tylko ze względu na możliwości rozlicznych kontaktów, ale także uzupełniająca raczej ubogą studencką kieszeń.

Jednak przede wszystkim poezja. Ta, która rozkwitła ze szczególną siłą w latach dwudziestych ubiegłego stulecia i ta, w której dokonywała się rewolucja - podejmowano nowe tematy, w nowej formie, w nowym języku, w nowej przestrzeni miasta z jego charakterystycznymi rekwizytami i zwykłymi ludźmi ulicy. Wszystko co niepoetyckie, stało się programowo poetyckie - *3 ×M*[1] przeniknęło do zamkniętego świata tradycyjnej liryki, zniszczyło ten świat i zbudowało nowy.

Wodzem tej rewolucji był ,,papież poezji"[2] Tadeusz Peiper. Jego teorie poetyckie rozwijane, modyfikowane i uzupełniane przez młodych poetów: Juliana Przybosia, Jalu Kurka i J. Brzękowskiego stały się programem nowej poezji, a trybuną tej nowej estetyki została *Zwrotnica* wydawana regularnie w latach 1922-23 oraz 1926-27.

Jan Brzękowski

Na łamach *Zwrotnicy* ukazywały się artykuły programowe, polemiki, recenzje, wszystko to, co propagowało, przybliżało sztukę współczesną, na czele z sztuką słowa. W piśmie ogłaszali swoje odważne utwory młodzi poeci. Obok wymienionych również: Bruno Jasieński, Tytus Czyżewski, Jan Alfred Szczepański czy związany z środowiskiem Warszawy Adam Ważyk. Brzękowski drukował tutaj swoje debiutanckie wiersze, które w 1925 roku znalazły się w zbiorkach: *Tętno, Na katodzie*. Grupę skupioną wokół Peipera i ,,Zwrotnicy" nazwano później Awangardą krakowską.

Fascynacje nowoczesnością - nową cywilizacją urbanistyczno-techniczną i programami nowej sztuki to klimat lat uniwersyteckich, w których dojrzewał talent poetycki młodego Brzękowskiego. A talent ów dostrzegł właśnie Peiper, któremu spodobały się wiersze młodego entuzjasty awangardowych tendencji w liryce, co stało się początkiem ich współpracy - częstych spotkań, rozmów, dyskusji o poezji.

Peiper wykorzystał również praktykę dziennikarską Brzękowskiego i zaproponował mu napisanie dwóch artykułów do czasopism zagranicznych, informujących o polskim ruchu awangardowym. Jeden z nich ukazał się w Antwerpii w wychodzącym tam czasopiśmie *Het Overzicht,* co ułatwiło młodemu autorowi późniejsze nawiązanie kontaktów z awangardą francuską.

Redaktorem *Het Overzicht* był wówczas młody, subtelny poeta, ciekawy pisarz i ceniony krytyk sztuki, który po przeniesieniu się do Francji publikował pod pseudonimem Michel Seuphor. Obaj poeci - miłośnicy sztuki awangardowej - spotkali się w Paryżu w 1928 roku i zostali przyjaciółmi.

Magia nowej poezji.

Poezja
jeździ
w kabriolecie
samochodem
śmigłowcem
na rakiecie międzyplanetarnej
zagubionej w zaraniu dziejów.

J. Brzękowski, Wehikuł poezji.

Wspominając czasy uniwersyteckie Brzękowski podkreśla charakterystyczną aurę wokół poezji, która święciła lata wielkiej popularności.

,,Nie pamiętam okresu, w którym poezja byłaby tak popularna jak w latach 1921-25 (…). Na Uniwersytecie Jagiellońskim co kilka dni organizowano wieczory autorskie, młodych, zupełnie dotąd nie znanych poetów; gromadziły one bez trudu kilkadziesiąt osób, a występy bardziej znanych (…) wypełniały salę Kopernika po brzegi. (…) Młodzież uniwersytecka wrażliwa na poezję, interesowała się wierszami Brunona Jasieńskiego z ,,Buta w butonierce", z ,,Pieśni o głodzie" i nieco później ze ,,Słowa o Jakubie Szeli". Ta poezja, gęsta, drapieżna miała w sobie coś urzekającego. (…)[3]

,,Z zainteresowaniem słuchaliśmy wierszy z ,,Kresek i futuresek" Młodożeńca. Pamiętam moment, gdy zobaczyłem po raz pierwszy ,,Nuż w Bżuhu"- sprzedawaną na Plantach drugą jednodniówkę futurystów (…). Otaczał ich wtedy nimb skandalu (…)". [4]

Spotkania w kawiarniach, mitingi w sprawie sztuki, prelekcje potępiające w czambuł całą współczesną literaturę, dyskusje do późnych godzin wieczornych, zawiązane w tym klimacie przyjaźnie, słowem bycie w epoce z pełną świadomością i akceptacją jej przemian i … sylwetki młodych twórców, z którymi w różnym stopniu zażyłości pozostawał autor ,, Międzywojnia".

W kręgu przyjaciół.

(...) Z mgły wypływają przyprószonej śniegiem twarze.

J. Brzękowski, Twarze przyjaciół.

Szkicując ciekawe portrety kolegów, przyjaciół dokonuje także trafnej oceny ich twórczości, określa stopień własnej dla nich sympatii. Obok wymienionych dotąd, padają znane nazwiska: Mieczysław Jastrun. Adam Ważyk, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Józef Czechowicz, Jan Alfred Szczepański …

Twórcy znani, rozpowszechnieni później przez szkolne podręczniki, lekturę obowiązkową, do dziś reprezentują epokę; Nazwisko Brzękowskiego zaledwie wymienia się przy okazji hasła: Awangarda krakowska bez podania tytułów tekstów, bez fotografii. Pozostaje nieznany.

Może zatem warto spojrzeć na szkicowane portrety wypływające ze wspomnień niespopularyzowanego twórcy.

Najbliższy był mu Julian Przyboś. Łączyła ich pewna zbieżność w zakresie poglądów na poezję. Ich myśl teo-

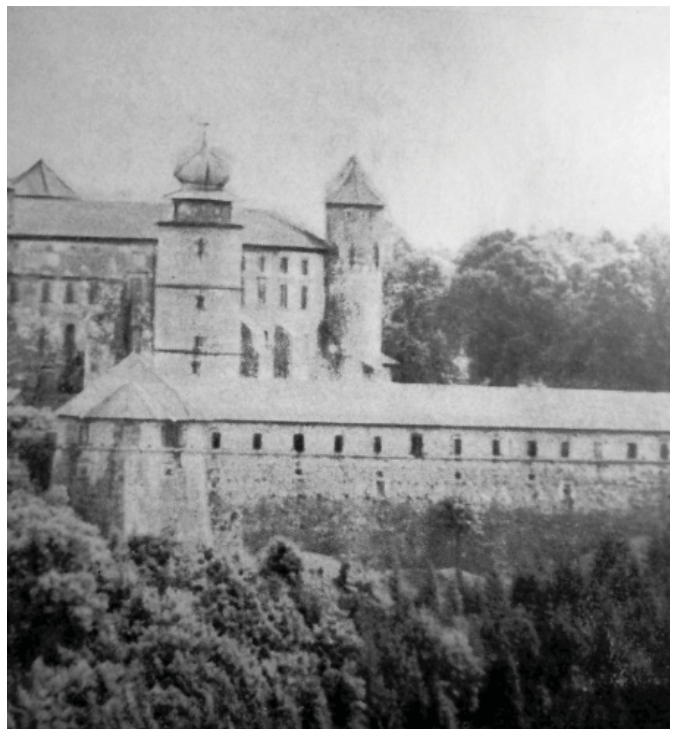

retyczna wypływająca z Koncepcji Peipera biegła niemal równolegle, ich przyjaźń trwała równie długo. Spotykali się często, także później w Paryżu, chociaż ich poetyckie drogi pobiegły w różnych kierunkach. Brzękowski bardzo wysoko cenił poezję autora ,, Śrub".

Żaden z poetów polskich nie potrafił wydobyć ze słowa tylu możliwości co Przyboś. Postępuje on z nim jak rzeźbiarz z gliną (...). Niewątpliwie jeszcze wiele o nim napiszą przyszli historycy literatury.[5] I miał rację. Zarówno w ocenach jak i w przewidywaniach.

Z humorem kreśli sylwetkę Jalu Kurka zauważając jego skłonności do autoreklamy, co obok wielkiej łatwości pisania, doprowadziło wreszcie do obniżenia poetyckiego lotu.

Na stałe związany z Krakowem (...) zawodowo oprowadzał piękne Sulamitki z romanistyki. (...) Mówił im, że jest największym poetą polskim. Ta autoreklama była przyjmowana rozmaicie (...) niektóre brały to na serio, inne bawiły się jego kosztem.[6]

Brzękowski cenił jego prozę. Uważał za szczytowe osiągnięcie powieści ,,Grypa szaleje w Naprawie", za którą (...) *,,słusznie nagrodę przyznała Polska Akademia Literatury".*[7]

W podobnym tonie mówi o znajomości z Witkacym.

Zawdzięczam mu wiele: karmił mnie grubymi książkami filozoficznymi w języku niemieckim, dostarczał ,,wtajemniczeń wyższego rzędu" (...) uczył idealnego systemu mycia rąk na wizycie (polegał on m.in. na tym, by nie zapomnieć opłukać mydełka po myciu) udzielał adresów i listów polecających do wielu osób w Krakowie, Warszawie i w Paryżu.[8]

Spotykali się latem w Zakopanem, gdzie przez jeden sezon prowadzili polemikę w *Głosie Zakopiańskim* na tematy z pogranicza sztuki i filozofii.

Witkacy wykonał również portret Brzękowskiego, na którym poeta wygląda ,,demonicznie", niczym Mefisto. Niestety portret przepadł w czasie wojny. Zachowała się tylko jego reprodukcja, ilustrująca jeden z nielicznych egzemplarzy powieści filmowej *Bankructwo profesora Muellera.*

Oczywiście, docenia w tym szkicu niepospolitość Witkacego, z którym długo po wyjeździe do Paryża utrzymywał jeszcze listowny kontakt.

(...) był niewątpliwie postacią największego formatu. Malarz, teoretyk sztuki, filozof, autor książki o narkotykach, dramaturg, powieściopisarz- wszędzie pozostawił trwałe ślady.[9]

Jest także wśród szkiców wizerunek starszego nieco (ur. w 1891 r.) Tadeusza Peipera.

,,Papież poezji" w oparach papierosowego dymu, w ciągłych kłopotach finansowych, ale zawsze życzliwy, otwarty, wspomagający żebraków i *,,bardzo ludzki"*[10], traktujący poważnie każdego.

(...) w jego portmonetce nie zawsze znajdowało się tyle, ile było potrzeba na skromny obiad. Mimo tego nigdy nie wahał się (...) gdy nasuwała się możność przyjścia z pomocą innym".[11]

Zawsze w otoczeniu młodych poetów, których starał się cierpliwie przekonywać do swoich racji (zazwyczaj z pozytywnym skutkiem) szperający długo w pustej często portmonetce lub w kieszeni na widok żebraka - to właśnie Peiper nauczyciel młodych w burzliwym okresie awangardy.

Sylwetki tych bliższych i nieco dalszych uzupełniają postacie z wywiadów (Jan Kasprowicz, Jacek Malczewski, Stanisław Przybyszewski, Karol Hubert Roztworowski) a w tle jawią się ulice Krakowa, kawiarnie literackie, jadłodajnie (Esplanada i jej sala, Gałka Muszkatułowa[12], u Bisanza, u Drobnera) tytuły krakowskiej prasy („Wiadomości Literackie" z którymi długo jeszcze potem współpracował Brzękowski, „Kurier Literacko-Naukowy" z dodatkiem „IKC"[13], „Myśl Narodowa", „Nowa Reforma") czyli artystyczno-literackie życie uniwersyteckiego miasta lat dwudziestych magicznego ubiegłego wieku.

Kończą się studia, kończy się okres krakowski, wraz z nim zamyka się częściowo okres młodzieńczy, co przypieczętowuje poeta symbolicznym zgoleniem brody.

4 grudnia 1927 roku skończył egzaminem farmację, a 16 stycznia 1928 roku odbyła się jego promocja doktorska - uzyskał tytuł doktora filozofii. W 3 dni później 19 stycznia 1928 roku wyjechał do Paryża. Miał wówczas 25 lat.

(...) zgoliłem brodę (...) wyjechałem do Paryża na kilka miesięcy. Tych kilka miesięcy przemieniło się w przeszło ćwierć wieku.

Ale młodość nie znika przecież jak mara senna, obrazy z tej zielonej krainy - zapamiętane, przetworzone w marzeniach, zaludnią wyobraźnię poety i wypełnią jego dojrzałe wiersze

Głos dochodzący z oddali
wspomnienie młodości
zamknięte w ziarnku piasku.

J. Brzękowski, Oddalenie.

Przypisy od 1 do 18 pochodzą z książki J. Brzękowskiego *W Krakowie i w Paryżu. Wspomnienia i szkice*. Z rozdziału *Lata szkolne*, s. 7 – 18.

1. *Miasto, Masa, Maszyna* - słynne hasło programowe T. Peipera wskazujące na awangardowe obszary poezji.
2 Przydomek ironicznie nadany Peiperowi przez Karola Irzykowskiego ze względu na = jego przekonanie o nieomylności w zakresie teorii poetyckich.
3,4 J. Brzękowski – *W Krakowie i w Paryżu.* Wspomnienia i szkice, s. 25
5. Tamże, s. 35,36.
6,7 Tamże, s 42,43
8,9 Tamże, s. 46,48
10. Określenie J. Brzękowskiego
11. J. Brzękowski – *W Krakowie i w Paryżu.* Wspomnienia i szkice. s.31, 32.
12. Salka przeznaczona dla futurystów w „Esplanadzie".
13. Ilustrowany Kurier Codzienny

Maria Pieniek

Ciąg dalszy ukaże się w następnym numerze

Władysław Kupiszewski (Warszawa)

Na błękicie nieba

Kochanemu Wnukowi – Jasiowi
z najlepszymi życzeniami

Nastaje wieczór. Spracowane *Słońce* obniżyło swój marsz niebieski kończąc trud całodziennej wędrówki, a rzucając na ziemię ostatnie, złociste promienie, zakryło się błękitną chmurką, niczym dziecko kołderką i…zasnęło. Bo teraz już *Wieczór* rozpoczął swoje panowanie. Rozrzucił wokół ziarna zmroku i coraz ciemniejszym zmierzchem spowija świat. Na ciemny błękit nieba wytoczył się srebrną kulą pyzaty *Księżyc* i rozpoczął marsz po nieboskłonie. Chce bowiem okiem gospodarza ogarnąć całość swojego nocnego królestwa i zaznaczyć w nim swoją obecność.

Pierwsze kroki skierował ku planecie *Wenus*, na ogół za gwiazdę uważaną i powszechnie nazywaną *Jutrzenką*. Jej właśnie przekazał pierwsze pozdrowienie i snop srebrzystej „pełniowej serdeczności". Pyszni się tym dumna *Jutrzenka* i *Księżycowi* w podzięce towarzyszyć będzie w niebieskiej wędrówce po zachodnim niebie, aż do wczesnego brzasku, bo wtedy już zjawić się musi na wschodnim niebie, by z nocnego mroku *Świt* wyprowadzić.

Z niedalekiego sąsiedztwa zazdrośnie na tę scenę spogląda wyróżniający się spośród gwiazd dużą jasnością – *Syriusz*.

Na dalekiej północy nieba, już na jej biegunie znalazła swoje miejsce *Gwiazda Polarna*, albo *Północna*, będąca centralną gwiazdą konstelacji zwanej *Małą Niedźwiedzicą*, albo *Małym Wozem*. Niewidoczne jej przemieszczanie się na przestworzu nieba, pozornie stały bezruch, sprawiają, że *Gwiazda Północna* jest ważnym punktem odniesienia w morskiej nawigacji.

Poniżej *Gwiazdy Północnej*, w kierunku południowym, w pewnej bliskości znajduje się dobrze znany w Polsce gwiazdozbiór, zwany *Wielką Niedźwiedzicą*, albo *Wielkim Wozem*. Oświetlony teraz dodatkowo światłem wędrującego *Księżyca* ukazuje wyraźnie poszczególne gwiazdy. Jawi się w ten sposób piękno układu tych gwiazd, piękno całej konstelacji na tle błękitu nieba. Cztery jasne gwiazdy tworzą koła wozu, a trzy dyszel (niestety złamany). W interpretacji ludowej te trzy gwiazdy, to nie tylko dyszel, ale i konie i furman. A wozem tym jeździł biblijny Eliasz; także ludzie w Boże Narodzenie i dlatego dyszel złamali, czy wreszcie „święty Michoł zepchnuł złygo ducha, co się Bogu sprzeciwioł z tygo wozu i ten dyszel się złomoł". Teraz tym pojazdem będzie odbywał *Księżyc* pospołu z *Jutrzenką* dalszą wędrówkę po niebieskich szlakach. Odwiedzą jeszcze dwa gwiazdozbiory – *Oriona* i *Plejady*. Bo nie sposób pominąć te dwie wspaniałości, te dwie piękności północnego nieba.

W rozległej konstelacji *Oriona* wyróżnia się *Pas*, składający się z trzech bardzo jasnych gwiazd i *Miecz*. Według tradycji ludowej cała konstelacja, albo też tylko sam *Pas Oriona* nazywane są *Kosiarzami*, *Kośnikami* lub też *Żniwiarzami*, bo w obrazie tego gwiazdozbioru lud wyobraża sobie kosiarzy siekających łąkę lub żniwiarzy pracujących przy zbiorze zboża. Natomiast *Miecz Oriona*, który tworzą gwiazdy w linię złamaną ułożone – to *Kosy*.

Nieopodal *Oriona* zbijają się w gromadę – *Plejady*. Ową gromadkę – według relacji mieszkańców wsi – tworzy jedna bardzo jasna gwiazda i kilka ciemniejszych, mniejszych, mniej widocznych. Stąd ludowe takie nazwy *Plejad*, jak: *Kwoka*, *Kwoczka*, *Kura*, *Kurka z Kurczętami*. I jest to ponoć dar pasterzy betlejemskich dla Dzieciątka Jezus.

Na północym wschodzie Polski znane są inne wierzenia i inne nazwy tych gwiazd. Tam występują: *Sito*, *Sitko*, także *Siteczko* i te tak pięknie uwiecznił Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*:

Na północ świeci okrąg gwiaździstego *Sita*,
Przez który Bóg (jak mówią) przesiał ziarnka żyta,
Kiedy je z nieba zrucał dla Adama Ojca,
Wygnanego za grzechy z rozkoszy ogrojca (VIII, w. 73-76).

Najpowszechniejszymi jednak nazwami ludowymi *Plejad*, są *Baby* i *Babki* i z nimi też związane liczne wierzenia, liczne ludowe opowieści. *Baby*, *Babki* bardzo często łączy się z *Kosiarzami*, z *Kosami* (z gwiazdami *Oriona*), jako idące za nimi i „niosące im śniadanie na ranne powitanie", albo też „baby zbierają ukoszone zboże za kosiarzami".

Ale niebawem kończy się lustracja księżycowego królestwa, bo noc się w czasie posunęła. *Księżyc* zwolna opuszcza niebo i chowa się za linią horyzontu. *Jutrzenka* wkracza na obszary wschodniego nieba i zapala zorze. Tu pozostanie najdłużej, do widnego poranka. Pogasi wszystkie gwiazdy i jako ostatnia zniknie z błękitu nieba. A *Świt* tymczasem zmaga się z nocnym mrokiem i rozprasza jego ciemności.

WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE
Kwartalnik Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej
Redakcja: Stanisław Kobiela – red. naczelny, Janina Kęsek, Dorota Korta, Ewelina Mroczek, Anna Londo, Felicja Wieczorek, Jan Paluch, Jarosław Przybyło, Stanisław Mróz.
Adres redakcji: 32-700 Bochnia, Rynek 2, Dom Bochniaków, tel. (0-14) 612-34-79,
e-mail: w.bochenskie@wp.pl, dochist@wp.pl **Strona internetowa:** www.bochniacy.pl
Przygotowanie elektroniczne i druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza, 32-800 Brzesko,
ul. Czarnowiejska 1, tel. (0-14) 686-14-70, tel/fax: (0-14) 663-11-91, e-mail: oficyna@brzesko.net.pl

Janina Kęsek

Zapomniana fundatorka i inicjatorka kultu Bożego Miłosierdzia w Bochni

Na przełomie sierpnia i września br. miało miejsce nawiedzenie Bochni i okolicznych miejscowości przez obraz Bożego Miłosierdzia. Wszystkie parafie przygotowywały się duchowo ma wizytę niezwykłego Gościa. Wędrujący obraz to wierna kopia wizerunku namalowanego przez krakowskiego malarza Adolfa Hyłę wg widzenia s. Faustyny, które miało miejsce u Sióstr Miłosierdzia w Płocku 22 lutego 1931 r. W *Dzienniczku* swoim S. Faustyna zapisała: (…) Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach . Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi blady (…) Po chwili powiedział mi Jezus: wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem „Jezu ufam Tobie". Chcę, aby ten obraz (…) był uroczyście poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia.

Obraz Bożego Miłosierdzia malowało kilku malarzy. Jeszcze podczas pobytu siostry Faustyny w Wilnie Eugeniusz Kazimirowski namalował obraz dokładnie „pod dyktando" s. Faustyny, ale ona rozpłakała się na widok ukończonego dzieła. Nie oddawała bowiem piękna i boskości widzenia. Inni artyści malowali obrazy już po śmierci s. Faustyny, ale kierowali się opisem widzeń w jej Dzienniczku i swobodnie interpretowali

Grobowiec Bystrzyckich na cmentarzu komunalnym w Bochni

reprodukcję obrazu Kazimirowskiego. Tematykę podejmowali: Ludomir Śleńdziński z Krakowa, Stanisław Batowski z Lwowa i krakowski malarz Alfons Hyła. Najbardziej popularne i najliczniejsze (ponad 200) są obrazy wykonane przez Adolfa Hyłę.

W roku 1955 w Bochni pojawił się po raz pierwszy obraz Bożego Miłosierdzia ufundowany przez panią Janinę Bystrzycką, pracownicę administracji w bocheńskiej Ubezpieczalni przy ul. Floris. W 1958 r. Janina Bystrzycka zamówiła u Alfonsa Hyły kolejny obraz, z przeznaczeniem do kaplicy szpitalnej w Bochni. Mimo że Święte Officjum uznało14 maja 1953 r., iż nie należy wprowadzać kultu Bożego Miłosierdzia, zanim Watykan nie wypowie się w tej sprawie, kult rozwijał się spontanicznie i obrazy pojawiały się w kościołach i kaplicach. Nota bene z informacji przekazanych do Watykanu przez prymasa Wyszyńskiego wynikało, że kult Bożego Miłosierdzia najbardziej rozpowszechniony był w diecezji tarnowskiej i najwięcej obrazów z napisem „Jezu ufam Tobie" znajdowało się w kościołach tej diecezji.

W Bochni obraz ufundowany przez Janinę Bystrzycką początkowo ustawiony był na stoliku pomiędzy kaplicą Matki Bożej, a ołtarzem Serca Jezusa. Ludzie gromadzili się przed obrazem, modlili się, składali kwiaty, palili świece. Po jakimś czasie obraz usunięto z kościoła. Pewnie stało się to w 1959 r. po ogłoszeniu dekretu Świętego Officjum, zabraniającego rozpowszechniania obrazów malowanych wg wizji siostry

Faustyny. Kardynał Karol Wojtyła zabiegał o cofnięcie decyzji Świętego Officjum, co stało się dopiero po dziewiętnastu latach, 15 kwietnia 1978 r. Kongregacja Nauki Wiary jeszcze raz zbadała sprawę kultu Bożego Miłosierdzia i wydała dekret, w którym odwoływała swoją decyzję sprzed lat. Wtedy też w Bochni obraz ponownie pojawił się w kościele św. Mikołaja, już w północnej nawie kościoła, w ołtarzu św. Teresy. Wkrótce też ludzie zaczęli gromadzić się w każdy piątek o godz. 15.00, by odmawiać koronkę do Bożego Miłosierdzia. Po kanonizacji s. Faustyny 18 kwietnia 1993 r. kult Bożego Miłosierdzia został uznany w Kościele. Od tej pory w piątki odprawiana jest msza św. przed ołtarzem z obrazem Jezusa Miłosiernego, a koronka odmawiana jest pół godziny wcześniej.

Kim była ta zapomniana dziś fundatorka obrazów i gorliwa propagatorka kultu Bożego Miłosierdzia w naszym mieście?

Janina Bystrzycka, z domu Stallmach, córka Andrzeja i Marii Stallmachów, urodziła się w Krakowie 7 maja 1901 r. Jako młoda dziewczyna pracowała w Krakowie na poczcie. Wtedy też wyszła za mąż za Tadeusza Bystrzyckiego, wojskowego, rodem z Przemyśla. Prawdopodobnie wnet po ślubie wyjechali z Krakowa do Łukowa Podlaskiego, gdzie Tadeusz Bystrzycki został skierowany na placówkę. Tam też urodził się ich syn, Zbigniew. Później urodził się drugi syn, Jerzy. Jeszcze przed 1939 r. rodzina Bystrzyckich zamieszkała w Bochni, pewnie w związku ze służbowym przeniesieniem Tadeusza. Prawdopodobnie Tadeusz Bystrzycki brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r, ale po klęsce wrócił do Bochni. W latach okupacji pracował w Urzędzie Miasta, bo niewątpliwie dobrze znał język niemiecki. Był dobrym człowiekiem. Pomagał biednym jak tylko mógł, dzielił się z potrzebującymi deputatem węglowym, jaki dostawał w pracy. Zmarł w roku 1972. Synowie dorośli i wyjechali z Bochni, Zbigniew do Krakowa, gdzie zmarł w roku 2007, ale pochowany jest w Bochni. Jerzy był marynarzem, a w latach 70. wyjechał do USA, do krewnych ojca i dalsze jego losy nie są znane. Janina Bystrzycka mieszkała w domu przy ul. Floris, a pracowała w pobliskiej Przychodni, wówczas nazywanej Ubezpieczalnią. Przyjaźniła się z dużo młodszą koleżanką z pracy Teresą Lewkowiczówną, późniejszą Gogolową. Pani Gogolowa wspomina, że Janina Bystrzycka była bardzo pobożna i uważa ją wręcz za osobę świętą. Była wielką propagatorką kultu Bożego Miłosierdzia. Własnym kosztem ufundowała siedem obrazów, zamawiając je w pracowni Hyły w Krakowie:

- do kościoła św. Mikołaja w Bochni (1955 r.)
- do kaplicy szpitalnej w Bochni (1958 r.)
- do kościoła w Łukowie Podlaskim jako wotum za szczęśliwe urodzenie syna, Zbigniewa
- do kościoła w Radomsku (tam mieszkała jej siostra)
- do Kalwarii Zebrzydowskiej
- do Krakowa - do kościoła na Dębnikach (lub do kościoła franciszkanów)
- pani Gogolowa nie pamięta gdzie ostatni był przekazany.

Janina Bystrzycka zmarła w Bochni 13 grudnia 1971 r. o godz. 15, czyli w godzinie Miłosierdzia. Spoczywa na cmentarzu przy ul. Orackiej w grobowcu rodzinny obok męża i syna. Pani Gogolowa opiekuje się grobowcem Bystrzyckich i zamawia każdego roku mszę św. za swoją przyjaciółkę, którą uważa za osobę świętą.

Informacje od pani Teresy Gogolowej z Bochni

Ewa K. Czaczkowska, *Siostra Faustyna. Biografia Świętej,* Kraków 2012 , archiwum parafii Św. Mikołaja w Bochni, Liber Mortuorum 1971 i 1972 r.

Janusz Żarek

„Podróże kształcą i uczą tolerancji"

Tajlandia – Królestwo Buddy

Tajlandia jest monarchią konstytucyjną z dwuizbowym parlamentem i wyłanianym, poprzez wybory, rządem . Królestwo Tajlandii istnieje już ponad tysiąc lat, ale aż do 1939 roku nosiło nazwę Syjamu. Kraj ten leży w południowo-wschodniej Azji, w środkowej części Półwyspu Indochińskiego i częściowo na półwyspie Malajskim, w strefie klimatów zwrotnikowego i równikowego, między 5 a 21 stopniem szerokości geograficznej północnej . Graniczy z Kambodżą, Birmą, Laosem i Malezją.

Zachodnie wybrzeże Półwyspu Malajskiego, należące do Tajlandii, jest oblane wodami Morza Andamańskiego, a wybrzeże wschodnie wadami Zatoki Tajlandzkiej, która jest częścią Morza Południowo-chińskiego. Kraj ten liczy obecnie około 65 mln. mieszkańców, a 85 % ludności stanowią Tajowie. Do Tajlandii należy też kilkaset wysp .

Jest ona odwiedzana przez miliony turystów z różnych krajów, bowiem bogactwo pięknej przyrody i zróżnicowany świat zwierząt i roślin, a także cudowne świątynie o oryginalnej architekturze, pałace i bezcenne zabytki robią olbrzymie wrażenie na każdym, kto zwiedza ten kraj. Północna część Tajlandii jest górzysta, ale większość jej obszaru zajmują tereny rolnicze, wioski, lasy, plantacje i poletka ryżowe.

Nasza 5 osobowa grupa ma zamiar odwiedzić kilka krajów Azji południowo – wschodniej, dlatego decydujemy się zwiedzanie tylko południowej części Tajlandii. Po przylocie do Bangkoku, stolicy państwa, udajemy się na poszukiwanie hotelu. Miasto wraz z przedmieściami liczy około 15 mln lud-

ności. Ciekawostką jest fakt, że pełna jego oficjalna nazwa, w języku tajskim, składa się z 11 bardzo długich wyrazów. Mieszkańcy Tajlandii wyznają buddyzm, którego twórca był Budda, książę żyjący w Indiach na przełomie V i VI wieku p.n.e.

Wyznawcy Buddy wierzą w reinkarnację i nirwanę. Po szeregu reinkarnacji, które są uzależnione od karmy, czyli sumy złych albo dobrych myśli, słów i uczynków człowiek osiąga nirwanę czyli wygaśnięcie wszelkich pragnień i pożądań.

Jak wiadomo buddyzm jest zarówno systemem filozoficznym jak i religią. Buddysta powinien powstrzymywać się od wyrządzania cierpienia, kultywować uczucie więzi i przyjaźni z wszystkimi istotami oraz rozwijać w sobie miłosierdzie i pragnienie zniweczenia ich cierpienia. Zmierzanie taka drogą życiową doprowadza właśnie do nirwany .

Wpływ tych zasad buddyzmu na postępowanie i zachowanie się Tajów, jest widoczny. Nie ulegają oni silnym stresom i emocjom, a ich przyjazny stosunek do cudzoziemców jest widoczny.

Ważnym problemem dla Bangkoku jest komunikacja. Przed laty odbywała się ona łodziami pływającymi po kanałach, które wraz ze ścieżkami wydeptanymi przez ludzi i słonie, stanowiły system komunikacyjny stolicy . W miarę rozwoju i rozbudowy miasta przybywa coraz więcej samochodów, tworzą się korki a chaotyczna zabudowa utrudnia szybkie poruszanie się. Część kanałów i pływające po nich łodzie pozostały i są używane jako atrakcja turystyczna oraz jako obiekty handlowe, na których znajdują się różne towary. My również korzystamy z tego rodzaju komunikacji . Wokół Bangkoku jednak szosy ekspresowe, w mieście oddano do użytku kolejkę nadziemną (Skytrain) oraz budowane jest metro.

Zwiedzanie zabytków stolicy zaczynamy od Wielkiego Pałacu, który znajduje się na terenie Królewskiego Miasta . Oglądamy tu Świątynię Szmaragdowego Buddy najważniejszego sanktuarium dla tajlandzkich wyznawców buddyzmu. Słynna figurka o wysokości 75 cm wykonana z jadeitu, siedzi wysoko na ołtarzu w szklanej gablocie.

Następnie odwiedzamy zbudowaną przez króla Ramę IV, złotą budowlę, w której mieszczą się święte relikwie, fragmenty kości Buddy . Obok oglądamy królewskie mauzoleum, w którym znajdują się naturalnej wielkości figury z brązu i złota wszystkich władców Bangkoku.

Po opuszczeniu mauzoleum udajemy się do wejścia Wat Po, najstarszego i największego zespołu świątyń w Bangkoku, budowanego od XVI wieku i zamieszkałego przez 300 mnichów. W jednej świątyni mieści się posąg spoczywającego Buddy, o długości 46 m i wysokości 15 m, pokryty złotymi płytami. Przedstawia on umierającego Buddę, leżącego na boku i oczekującego na nirwanę.

Zwiedzamy również Muzeum Narodowe uważane za skarbiec kultury tajskiej . Są tu między innymi zbiory masek, przedmioty ze złota, ceramika z kości słoniowej, stara broń oraz instrumenty muzyczne. Warto także na tzw. Złotą Górę, bardzo dobry punkt widokowy . Na północ od niej, na skrzyżowaniu zbiega się sześć ulic, które tworzą szeroką aleję prowadzącą do pomnika Demokracji . Ustawiono go dla upamiętnienia wydarzeń z roku 1932, kiedy została zniesiona monarchia absolutna.

W następnych dniach płyniemy łodziami po głównej rzece Tajlandii Menam o całkowitej długości 365 km. Jest ona obecnie traktem handlowym kraju. Na jej brzegach znajdują się piękne części stolicy, które zwiedzamy wysiadając co pewien czas z łodzi. Szczególnie ciekawe są świątynie w oryginalnym tajskim stylu.

Właśnie świątynie rozsławiły na świecie sztukę Tajlandii. Spośród 400 tego typu budowli, największy podziw budzi świątynia Brzasku (Wat Arun) /zdjęcie nr.1,/ wysoka na ponad 80 m. Odwiedzamy także świątynię Traimit, w której znajduje się Złoty Budda zbudowany z czystego złota o ciężarze pięciu i pól tony.

Posąg ten przeżył ciekawą przygodę w 1953 roku, w czasie przeprowadzki z innej świątyni. Dotychczas uważano, że jest on sporządzony z betonu, ale w czasie transportu, zawieszony na haku posąg upadł na ziemię i odpadła z niego powłoka betonowa, ujawniając prawdziwą budowę posągu z litego złota.

Zwiedzamy również królewskie pałace, które ongi były niedostępne dla przeciętnego turysty. Obecnie po wpłaceniu kilku bathów (tajska waluta) wchodzimy, na ogrodzony murem, teren Wielkiego Pałacu. Oglądamy m.in. złoconą pagodę, dużą ilość różnych rzeźb i figur, tron królewski wykładany perłową macicą, piękne żyrandole i zdobione sufity.

Udajemy się następnie do wspaniałej królewskiej sali recepcyjnej, gdzie król Rama I, siedząc na złocistym tronie przyjmował hołdy od książąt Kambodży i Laosu.

Po zwiedzeniu, w ciągu 5 dni, wielu wspaniałych i różnorodnych zabytków Bangkoku, postanawiamy przenieść się na wyspę Ko Samui leżącą w zatoce Tajlandzkiej . Obecnie wyspę odwiedza co roku około 3 mln. turystów i stała się ona kurortem o międzynarodowej sławie. Nie wolno tu stawiać budowli wyższych niż palmy, aby luksusowe hotele, eleganckie restauracje, a nawet nowoczesne lotnisko, nie przeszkodziły w zachowaniu pierwotnego piękna tej wyspy i wysp sąsiednich, które tworzą archipelag o niepowtarzalnej urodzie.

Nasza grupka wynajmuje 2 bungalowy na kilka dni, w czasie których postanawiamy wykorzystać panujące tu warunki, a więc ciepło i czystą wodę, pobliskie koralowce oraz szerokie plaże o jedwabistym piasku. Po odpoczynku na Ko Samui udajemy się w dalszą podróż do sąsiedniego kraju, Malezji.

Bibliografia:

[1.] *Scot Rutherford, Andrew Forbes, Simon Robson, David Henley. Tajlandia. Insight Guides . 1970.*

[2.] *Lech Niekrasz . Tajlandia . Krajowa Agencja Wydawnicza.*

[3.] *Janusz Wolniewicz . Uśmiech Złotego Buddy . Młodzieżowa Agencja Wydawnicza. Warszawa 1986.*

Michalina Pięchowa

Mój Stanisławów

Wywiad z panią Wandą Szklarzewicz

Stanisław Sławomir Nicieja w „Kresowej Atlantydzie" pokazuje jak karczowano po wojnie polskość na Kresach Wschodnich. Ze Stanisławowa wygnano Polaków, a miasto straciło polską nazwę. Stanisławowianie rozpierzchli się po świecie. Niektórzy dotarli do Warszawy, a nawet do Szczecina, ale najwięcej osiadło w Polsce południowej od Przemyśla po Zgorzelec. Znaczny procent wśród wygnańców stanowiła inteligencja: nauczyciele, lekarze, inżynierowie, prawnicy. Oni to odegrali szczególną rolę przy repolonizacji Górnego Śląska. Wywiad z panią Wandą Szklarzewicz jest uzupełnieniem artykułu pani prof. Michaliny Pięchowej „Oczyma dziecka i dorosłego" opublikowanego w nr. 2/2014 „Wiadomości Bocheńskich".

O ile mi wiadomo, Pani nie jest rodowitą bochnianką. Z jakiego powodu i kiedy los wojenny rzucił zatem Panią do Bochni?

To prawda. Pochodzę ze Stanisławowa, zaś dalsze koleje mego życia wiążą się z Bochnią. Trwa to już ponad 50 lat. Na świat przyszłam 500 kilometrów stąd, w jednym z najpiękniejszych miast Kresów Wschodnich, w Stanisławowie, który w latach 30-tych ubiegłego wieku - przed wybuchem II wojny światowej – był trzecim, co do wielkości i znaczenia, miastem w Polsce. Moja rodzina, zarówno ze strony ojca, jak i matki, związana była od pokoleń z tym miejscem, do niego też biegną moje myśli związane z okresem beztroskiego dzieciństwa. Patrzyłam wtedy oczyma dziecka na otoczenie oraz wydarzenia, a poszczególne obrazy utrwalone zostały w nielicznych zachowanych fotografiach.

Jak określi Pani atmosferę tego miasta

Pamiętam ozdobne kamienice, kościoły, teatr, szerokie ulice, po których jeździły dorożki, spacerujące, eleganckie kobiety . Na to tętniące życiem, dynamiczne, piękne miasto wpływ miała wielonarodowość: żyli w nim obok siebie Polacy, Ormianie, Rusini, Huculi, Żydzi. Kościoły katolickie sąsiadowały z prawosławnymi cerkwiami, czy żydowskimi synagogami. Nie przypominam sobie , by w tamtych czasach dochodziło do konfliktów na tle narodowościowym, czy wyznaniowym.

Rodzina moja była liczna i wielopokoleniowa: dziadkowie, rodzice, moje rodzeństwo. Bardzo ważnym i istotnym momentem wspólnego życia było pieczołowite pielęgnowanie tradycji, głównie związanej ze świętami Bożego Narodzenia. W związku z tym staram się być wierna tym wspomnieniom, dlatego zawsze na stole wigilijnym pojawia się kutia, choć muszę przyznać, że nie cieszy się specjalnym powodzeniem wśród domowników, natomiast wyczekiwany jest barszcz, zasmażana kapusta, pierogi lub piernik według przepisu babci. To są smaki mojego dzieciństwa i młodości.

Szczególnie miłym wspomnieniem były i są dla mnie spacery po miejskim parku oraz poza miasto. Niekiedy dziadek zabierał mnie i mego starszego brata do restauracji. Sam raczył się piwkiem, a nam kupował lemoniadę. Przy wyjściu czekała nas niespodzianka - dostawaliśmy pestki z dyni opakowane w rożek zwinięty z papieru. Wśród tych pestek znaleźć można było wypalonego z gliny kogucika, metalowy gwizdek lub różowe okulary. Ta niespodzianka stanowiła - dla nas dzieci - radość i bezcenne skarby.

Latem spacerowaliśmy po zadbanym parku, pełnym drzew, krzewów i kwiatów. Palmy dawały cień, sadzawki ochłodę, a klomby przyciągały oczy różnymi kolorami kwiatów. Zimą natomiast szliśmy nad zamarzniętą Bystrzycę, która płynęła przez miasto lub wśród krzyków i śmiechów zjeżdżaliśmy na sankach z Góry Uhrynowskiej. W Stanisławowie rozpoczęłam naukę w szkole. Była to żeńska szkoła podstawowa przy Placu im. Ignacego Paderewskiego, w bliskim sąsiedztwie kolegiaty, w której byłam chrzczona i przystąpiłam do I Komunii Świętej. Nauka w szkole odbywała się w wyjątkowo trudnych warunkach. Nie mieliśmy książek, ani zeszytów. Pisaliśmy na niepotrzebnych dorosłym kwitach, drukach, które mój tata przynosił z pracy. Nauczyciele nigdy nie robili nam z tego powodu wymówek. Uczyliśmy się dużo na pamięć wierszy, piosenek i tabliczki mnożenia.

Takie było moje dzieciństwo i takim był Stanisławów do roku 1939. Ten szczęśliwy czas minął bezpowrotnie. Zaczęła się nowa era dla miasta i dla nas. Obrazy bombardowania, śmierci, zniszczeń również utkwiły na zawsze w mej pamięci.

Kilka obrazów z tamtych lat będzie mi zapewne towarzyszyć do końca życia - śmierć mojej koleżanki, czy widok pomordowanych Żydów, którzy wcześniej, w niekończących się kolumnach szli ulicą Halicką, przy której stał nasz dom, a my ukradkiem wyglądaliśmy przez okno.

Wojna zabrała też wielu członków naszej rodziny, a ich tragiczne losy nie zawsze były nam znane. Wspomnę tylko o kilku. Wuj Franciszek uciekł z transportu na Syberię, następnie aresztowany przez Niemców zginął w Oświęcimiu, jego żona i mały synek zostali zamordowani przez Ukraińców. Stryj Stanisław walczył w Normandii, w dywizji generała Maczka, po wojnie nie mógł wrócić do Ojczyzny i znalazł

Rok 1939 - Stanisławów pod domem babci.Od lewej Mama Maria i jej troje dzieci: Jadzia, Zbyszek i Wanda [starsza], za nią Babcia, obok ciocia Władzia i jej synek Wiesiu [marynarski kołnierz] - zamordowani przez Sowietów.

przystań w Anglii. Siostra ojca, ciocia Franciszka, do 80 –tych lat ubiegłego wieku mieszkała w Londynie, w końcu powróciła do Polski i tu zmarła.

Przeżycia związane z najstarszym moim bratem również miały znamiona tragizmu. Mając 13 lat nie powrócił do domu od wujostwa, które zmieniło miejsce zamieszkania i przeniosło się pod Żmigród. Wkrótce tereny te zajęli Niemcy i tym samym chłopiec został odcięty od rodziców, całą więc okupację spędził z dalszą rodziną, następnie został wywieziony do obozu pracy. Towarzyszyła mu rodzina wujka oraz babcia, która nie przeżyła obozowego życia. Jego historia zakończyła się jednak szczęśliwie, w 1945 roku wrócił z obozu do domu. Losy tego niepełnoletniego chłopca oraz ciągłe zagrożenie zadecydowały o latach udręki moich rodziców i całej rodziny.

Co działo się z nami w tym czasie? Pędziliśmy życie w ciągłym strachu, brak podstawowych środków do egzystencji, a przede wszystkim nieustanne zagrożenie ze strony okupantów, miejscowych nacjonalistów oraz szykanowanie ojca w pracy przez Ukraińców skłoniło moich rodziców do starań o wyjazd. Opuściliśmy więc ziemię i miasto, z którym związana była moja rodzina od pokoleń. Podróż w towarowym wagonie trwała cały miesiąc. Dotarliśmy w końcu do Wolsztyna, stamtąd skierowano nas do Sulechowa, miasta wielkości Bochni, leżącego około 20 km od Zielonej Góry. W nowym otoczeniu, nowym miejscu, wśród obcych ludzi rozpoczęliśmy zupełnie nowy rozdział powojennego życia.

Czy po II wojnie światowej wróciła Pani kiedyś w tamte strony. Czym ten powrót był podyktowany? Jakie zmiany rzucające się w oczy zaszły w ostatnich latach na tamtych terenach?

Przez ponad trzydzieści lat kontakty z pozostałymi na Kresach członkami rodziny były niemożliwe. Stanisławów stanowił zamknięty okręg, bez możliwości wjazdu do miasta. Długo nie wiedzieliśmy, kto przeżył wojnę, kto zginął i w jakich okolicznościach. Dopiero w latach 80 –tych ubiegłego wieku rodzina zaczęła powoli odtwarzać swe wzajemne relacje. Kilka lat temu wraz z bratem pojechaliśmy do Stanisławowa, po raz pierwszy od 1945 roku. Chcieliśmy odnaleźć groby: babci, dziadka i innych członków rodziny, odwiedzić miejsca znane i bliskie w dzieciństwie. Są to trudne wyjazdy. Dotychczas byłam tam czterokrotnie. Przeżyliśmy ogromne rozczarowanie, Stanisławów, dziś Iwano- Frankowsk, niewiele przypomina tamten sprzed laty. Zniszczony i zaniedbany mówi o swych wojennych przeżyciach. Nie ma już rodzinnych domów, zostały wyburzone, na ich miejsce powstały nowe osiedla i drogi. W ostatnich latach dostrzec można większą troskę o poszanowanie zabytków i ochronę śladów przeszłość. Starsi członkowie rodzin odeszli, a młodzi doświadczają wiele trudności, mimo to istnieje u nich silna świadomość narodowa. Wszyscy czują się Polakami, starsi wiekiem mówią piękną polszczyzną, młodzi słabiej znają język ojczysty. Młodzież pragnie żyć lepiej, stąd wyjazdy za granicę do pracy lub na studia. Nasze kontakty nie są częste, sprowadzają się one do wzajemnego poznawania.

Te minione lata grozy i śmierci zapisały się na stałe w naszej pamięci. Historia boleśnie nas doświadczyła, ale te doświadczenia równocześnie kształtowały nasze charaktery, budowały właściwą hierarchię wartości, uczyły rozumnego patriotyzmu.

Czasy współczesne też niosą wiele wyzwań, szczególnie dla młodego pokolenia, które śmiało patrzy w przyszłość. Warto jednak pamiętać o przeszłości, chronić i przekazywać następnym pokoleniom wartości takie, jak : prawda, historia, służba Bogu i Ojczyźnie.

Dziękuję za rozmowę.

Michalina Pięchowa

Pułkownikowi Ryszardowi Kuklińskiemu

Hołd ci oddaję Dzielny Pułkowniku
Konradzie Wallenrodzie dwudziestego wieku,
Za twe bohaterstwo.

Ty ocaliłeś od strasznej zagłady,
- Klęski nuklearnej Polskę ukochaną.
Także Europę, a może świat cały?
Bo taką zagładę nam i Europie
Szatańskie siły skrycie gotowały.

Hołd tobie składam Rycerzu Wspaniały
Za czyn niezwykły.
Szansę ci taką Niebiosa dały
Razem z odwagą, chęcią i siłą,
Byś to wykonał, tę męską ofiarę,
Byś grozę zniszczył i stworzył wiarę
W bezpieczne jutro.

Zdrajcą cię okrzyczano
Sąd śmiercią ukarał,
Tak władza chciała.
Inaczej ludność czuła,
Inaczej Polska myślała,
Bo w świadomości nie zdradę…
W sercu wdzięczność miała.

Hołd ci oddaję Odważny Żołnierzu,
Hołd tobie składam, Wspaniały Rycerzu

Władysław Kupiszewski
Warszawa 2011

Płk Ryszard Kukliński (1930-2004) od 1947 r. służył w WP. W l. 1976-1981 był szefem Oddz. Planowania Strategicznego i pol. oficerem łącznikowym w Sztabie Gł. Armii Sowieckiej, od 1970 r. współpracownikiem CIA. Przekazał USA wiele strategicznych planów ZSRR i Układu Warszawskiego ujawniając zamiary przeprowadzenia interwencji wojskowej ZSRR w Polsce po 1980 r. i powstaniu Solidarności. W XI 1981 r, ewakuowany przez CIA do USA, w 1984 r. skazany przez sąd PRL zaocznie na karę śmierci za zdradę państwa. W 1995wyrok został uchylony, a w 1997 r. sprawa umorzona. Zmarł w 2 2004 r. Pochowany w Alei Zasłużonych na Powązkach. [red.]

Prof. dr hab. Władysław Kupiszewski jest członkiem Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej.

BOCHNIANA

Alternatywna historia Powstania Warszawskiego

Kilka miesięcy temu na półkach księgarskich ukazała się niezwykle interesująca, wartościowa książka Szymona Nowaka pt. „Warszawa 1944. Alternatywna historia Powstania Warszawskiego". Autor zajmuje się tematyką Powstania Warszawskiego od kilku lat o czym świadczą jego publikacje na łamach czasopism historyczno-wojskowych i Biuletynu IPN *(Przyczółek Czerniakowski, Puszcza Kampinoska – Jaktorów 1944, Ostatni szturm. Ze Starówki do Śródmieścia, Oddziały Wyklętych).*

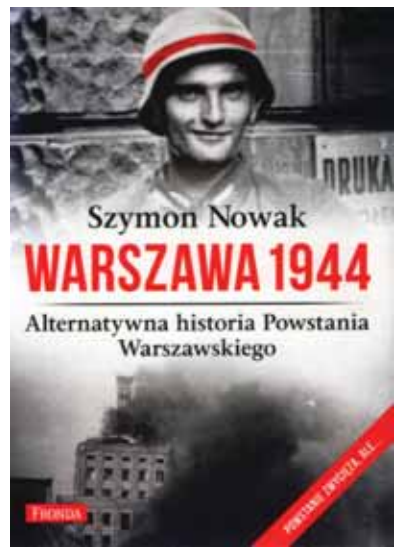

Na obwolucie książki czytamy, że *po raz pierwszy w polskiej publicystyce historycznej pokazane są alternatywne opcje wielkiej bitwy o Warszawę i Polskę. Powstanie nie było bowiem od samego początku, wbrew częstym opiniom, naznaczone piętnem klęski i beznadziejnego samounicestwienia. Często wystarczyła jedna decyzja, aby miało ono zupełnie inny przebieg.*

Autor, odnosząc się ogólnikowo do różnych, także pseudonaukowych książek, stawiających ex cathedra tezy, że Powstanie Warszawskie było narodową katastrofą i obłędem stwierdza, że większą katastrofą narodową był polski wrzesień, a obłędem dla świata II wojna światowa.

Walki o Warszawę w 1944 r. nie były skazane z góry na porażkę, nie rozpoczęła ich grupa „samozwańczych" dowódców AK, a udział w Powstaniu nie był zbiorowym samobójstwem, tak jakby nikt nie myślał o życiu, kochaniu, wychowaniu dzieci, a jedynie o najszybszej śmierci za Ojczyznę.

Powstanie nie wybuchło ot tak, z niczego. Gen. Sikorski już w październiku 1940 r. przyjął plan wybuchu narodowego powstania. Sygnałem do jego rozpoczęcia miało być całkowite załamanie się narodu niemieckiego i ogólna demoralizacja jego wojska oraz pojawienie się aliantów na tyle blisko Polski, aby realna była możliwość wsparcia powstańców lotnictwem, zrzutami i desantem Samodzielnej Brygady Spadochronowej (SBS). Bez spełnienia tych warunków – potwierdzał gen. „Grot" w 1941 r. - walka z pełnowartościowym niemieckim wojskiem zostanie utopiona we krwi.

Po ataku Hitlera na Rosję Związek Sowiecki wszedł w skład koalicji antyhitlerowskiej. Nowy koalicjant był groźny dla Polaków i wiadomo było, że w pościgu za Hitlerem Rosjanie ustąpią z Polski jedynie przed siłą.

Autor stwierdza, że jeszcze na początku lipca 1944 r. Polacy nie myśleli o Powstaniu. Chcieli uniknąć zniszczeń i cierpień ludności cywilnej stolicy. Planowano wyjście z miasta dobrze uzbrojonej części sił Armii Krajowej okręgu warszawskiego, nękanie Niemców na drodze ich odwrotu. W Warszawie miała pozostać tylko część podziemnej armii, w konspiracji nawet po wkroczeniu Rosjan. Dlatego znaczne ilości broni przekazano na dozbrojenie akcji „Burza".

Rozważano także, poprzez koła watykańskie i szwajcarskie, aby Niemcy uznali Warszawę za miasto otwarte. Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski rozkazem z 7 lipca 1944 r. przestrzegał przed wybuchem powstania, ale jednocześnie stwierdzał, że *jeśli przez szczęśliwy zbieg okoliczności w chwili odwrotu Niemców, a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych powstaną szanse choćby przejściowego opanowania Wilna, Lwowa, lub innego większego centrum…należy to uczynić i wystąpić w roli pełnowartościowego gospodarza.*

Po niepowodzeniu akcji „Burza" na Wołyniu temat Powstania powrócił. Leopold Okulicki twierdził, że *tylko Warszawa może poruszyć opinię publiczną i dlatego właśnie musi się ona bić.* Tego samego zdania był płk J. Szostak „Filip", A. Chruściel „Monter", gen. T. Pełczyński „Grzegorz", komendant AK gen. „Bór" i delegat Rządu na Kraj Jan Jankowski „Szostak". Gen. Sosnkowski wyjechał do Włoch i utracił moc decyzyjną w sprawie walki.

Zwolennicy Powstania nie kryli także swoich obaw dotyczących zachowania się Stalina i możliwości pomocy lotniczej Zachodu oraz warunków lądowania spadochroniarzy SBS. Płk Rzepecki twierdził, że armia niemiecka przestała już faktycznie istnieć (w tym rejonie), a hasło do walki mogą dać komuniści i uprzedzić Armię Krajową. Gen. Pełczyński nie miał złudzeń co nas czeka po wejściu Rosjan. Powstanie miało trwać jeden, a najwyżej dwa dni.

Przyjęto, że sygnałem ataku na Warszawę będzie artyleryjski ostrzał stolicy, ale najwcześniej nastąpi to 2 sierpnia 1944 r. 26 lipca Rokossowski otrzymał rozkaz zajęcia całej linii Wisły najpóźniej do 2 sierpnia. Dowództwo AK miało więc bezwzględną rację, rozpoczynając Powstanie dokładnie dzień przed oczekiwanym nadejściem Armii Czerwonej. 31 lipca o godz. 17.00 przybył płk „Chruściel" z informacją, że radzieckie wojska przełamały niemiecką obronę, zdobyły Okuniew, Miłosną, Radość, Radzymin i Wołomin. Czołgi radzieckie widziano na przedmieściu Pragi, Pelcowiźnie, a na Żerań dotarli radzieccy zwiadowcy przebrani w niemieckie mundury.

W tej sytuacji wydano rozkaz: Alarm…Nakazuję „W" dnia 1 sierpnia 1944 r. godz. 17.00. 29 lipca 1944 r. Naczelny Wódz Sosnkowski depeszował do gen. „Bora", że jest bezwzględnie przeciwny wybuchowi powstania, ale depesza ta dotarła do Wielkiej Brytanii 2 sierpnia, odczytano ją dnia następnego 3 sierpnia, a nadano do komendanta AK gen."Bora" dopiero 6 sierpnia 1944 roku.

Autor książki wskazuje, że oddanie Warszawy całkowicie w ręce AK przyniosłoby Niemcom o wiele więcej korzyści niż walka z Powstaniem. Nastąpiłby poważny kryzys pomiędzy USA, Wielką Brytanią, uznającymi polski rząd w Londynie, a ZSRR, który powołał PKWN. Ale usta Hitlera – pisze Szymon Nowak – ciskały gromy: *zabić, wymordować, zdeptać, spalić, wyburzyć, aby nie został kamień na kamieniu.* Przeciwny jego decyzjom był Guderian, który zaproponował oddanie Polakom Warszawy i jednocześnie opasanie stolicy szczelnym

kordonem policyjno-wojskowym i utrzymanie lotnisk na Bielanach i Okęciu. Zaproponował nawet, aby umożliwić delegacji polskiego rządu w Londynie przylot do Warszawy przez Niemcy. Ważniejszy dla niego był cel polityczny – rozbicie koalicji antyhitlerowskiej.

Z kolei Rosjanom powinno zależeć na szybkim dojściu do Berlina i zajęciu jeszcze większego obszaru hitlerowskich Niemiec, może nawet z Zagłębiem Ruhry i Saary. O wiele większy obszar Europy Środkowo-Wschodniej znalazłby się pod kuratelę Stalina. Mógł więc Stalin potraktować podziemną armię polską jako sprzymierzeńca w walce z Niemcami. Tak jak to było w Wilnie i Lwowie w czasie walk z Niemcami. Jednak Stalin, w imię nienawiści do Polaków i rozprawienia się z AK rękami Niemców, zrezygnował z tej możliwości i zmarnował bezcenny czas od sierpnia 1944 r. do stycznia 1945 r., a gdyby Powstanie trwało dłużej to pewnie poświęciłby jeszcze następnie miesiące. Już na początku sierpnia agencja TASS podała, że odpowiedzialność za wydarzenia w Warszawie spada wyłącznie na polskie koła emigracyjne w Londynie. Stalin odmówił aliantom lądowania samolotów niosących pomoc powstańcom, na sowieckich lotniskach, twierdząc, że walki w Warszawie rozpoczęli wrogowie ZSRR.

Hitler po takich oświadczeniach był pewny, że Stalin nie będzie protestował przeciwko pacyfikacji Warszawy. Dopiero 15 września Stalin rozpoczął operację praską, aby w jakiś sposób ocieplić w oczach aliantów swój wizerunek. Nie była to jednak wielka ofensywa, gdyż wycofał ze składu 2 APanc pułk pontonowy, dysponujący najnowszymi amerykańskimi samobieżnymi pontonami służącymi do przeprawy ciężkich czołgów przez rzekę.

Bardzo interesujące i trafne są spostrzeżenia Autora na temat dotrzymywania umów przez aliantów wobec Polski. W jesieni 1941 r. na polach Szkocji powstała I Brygada Spadochronowa dowodzona przez płk Stanisława Sosabowskiego. Była to jedyna formacja wojskowa wyłączona spod dowództwa alianckiego i podlegająca wyłącznie polskiemu Naczelnemu Wodzowi. Żołnierze tej Brygady od chwili jej powstania przygotowywani byli do interwencji w Polsce. Rok później Brytyjczycy potwierdzili swoje gwarancje, że przygotowywana Brygada użyta zostanie wyłącznie w Polsce, dla wsparcia polskiego powstania. Amerykański gen. Evans zapewnił, że nowe amerykańskie samoloty transportowe Douglas C47 (Dakota) przewiozą żołnierzy SBS z Wielkie Brytanii do Polski i z powrotem bez lądowania. Ale od początku 1944 r. Brytyjczycy naciskali, aby dowództwo polskie oddało SBS aliantom. Najaktywniejszy był gen. Montgomery, który wizytował SBS i zobaczył, jak wielką wartość bojową ona przedstawia. 6 czerwca 1944 r. Polacy zmuszeni zostali do oddania Brygady pod rozkazy Brytyjczyków. Po wybuchu Powstania Amerykanie i Brytyjczycy naiwnie twierdzili, że przecież Stalin, stojący u wrót stolicy wspomoże walczących Polaków.

W drugiej części książki Autor przedstawia możliwości udzielenia pomocy walczącej Warszawie przez oddziały ZWZ -AK z terenów zajętych przez Rosjan, oddziały węgierskie, które w liczbie 30 tys. Węgrów w kilku dywizjach stacjonowały w rejonie Warszawy, a w jesieni 1944 r. wiadomo było, że Miklos Horthy zamierza porzucić niepewny sojusz ze skazanymi na klęskę Niemcami. Obszernie omawia Autor także możliwość zrzutów dla walczącej Warszawy, pisze m.in. o załodze Z. Szostaka, która w locie powrotnym została zestrzelona nad Nieszkowicami Wielkimi pod Bochnią i możliwości bombardowania stanowisk niemieckiej artylerii przeciwlotniczej. Jest także mowa o operacji desantowej gen. Zygmunta Berlinga, o radzieckich zrzutach pod koniec walk i o szukaniu dróg ucieczki kanałami. Każdy z tych rozdziałów, napisany wartkim stylem, ułatwia czytelnikowi poznanie warunków, w jakich toczyło się Powstanie. To doskonała literatura faktów, wciągająca czytelnika od pierwszych stron książki.

W zakończeniu książki zatytułowanym „Nikt nie będzie umierał za Gdańsk, za Warszawę, za Smoleńsk" Autor słusznie stwierdza, że „ostateczny tryumf Polski po zakończeniu II wojny światowej mógł być jedynie wynikiem prawdziwego i mocnego zaangażowania się Zachodu na rzecz niepodległości naszego kraju, ale ani Roosevelt, ani Churchill nie chcieli politycznie angażować się w tę sprawę. Wszystko, co czynili, miało na celu ich własne zyski". Była to polityka krótkowzroczna, bo już kilka lat później młodzi Amerykanie musieli swoim życiem płacić w walce z komuną, gdzieś w dżunglach Korei czy Wietnamu. W Teheranie zhandlowali Polskę komunistycznej sowieckiej Rosji, o czym najwyżsi nasi dowódcy i rządzący nic nie wiedzieli. Nasi „sojusznicy" byli głusi i nie chcieli pamiętać – pisze dalej Autor – ani o 17 września, ani o Katyniu ani o sygnałach z Wileńszczyzny, Lwowa o aresztowaniach, i rozbrajaniu polskich żołnierzy. Żadnym usprawiedliwieniem dla nich nie będzie, że Roosevelt był umierający i w stanie depresji, a Churchill najsłabszy z Wielkiej Trójki.

Decyzja o wybuchu Powstania Warszawskiego była ostatnią szansą, aby walcząc o naszą stolicę, ukazać niezachwianą chęć stanowienia Polaków o własnym losie. Początek sierpnia 1944 r. był ostatnim momentem, aby spróbować jeszcze coś zmienić i ratować Polskę przed szykującym nam nowe kajdany sowieckim zaborcą. W takich sprawach nie liczy się zysków ani strat.

Teoretycznie zwycięstwo było możliwe, ale kontynent nasz został podzielony jak tort przez mocarstwa na strefy wpływów. Nikt z zachodnich sojuszników nie uzgadniał tych podziałów z przedstawicielami narodów, których zmiany miały dotyczyć. Konferencja w Jałcie zaklepała wcześniejsze uzgodnienia. Nastąpił nowy rozbiór Polski – konkluduje Autor książki.

Tezy postawione przez Szymona Nowaka warto skonfrontować z analizą dokonaną przez Normana Daviesa w książce pt. „Powstanie 44", która wyszła drukiem w 2010 r. Davies pisze, że pogląd Stalina, nazywającego Powstanie Warszawskie „awanturą" zorganizowaną przez „bandę zbrodniarzy", stał się później obiegową opinią, powtarzaną przez niektórych polskich intelektualistów w kraju i za granicą oraz pseudointelektualistów nawet niechętnie ustosunkowanych do reżimu komunistycznego. Prawie wszyscy ci krytycy Powstania wskazywali wyłącznie na błędy Polaków, ani słowem nie wskazując na głównych uczestników tej gry, a więc na działanie koalicji alianckiej, które miało decydujące znaczenie.

To Wielka Trójka przyznała sobie prawo decydowania o wszystkim, bez potrzeby informowania mniejszych członków koalicyjnego sojuszu. Wielkie mocarstwa były informowane o prawdopodobieństwie wybuchu w Warszawie powstania, ale nie zrobiły nic, nie podjęły rozmów w tej sprawie ze Związkiem Sowieckim w sprawie gwarancji dla polskiego sojusznika. Także Stalin, spodziewając się wybuchu Powstania nie podjął żadnej próby przedyskutowania tego z zachodnimi

koalicjantami, natomiast przez media zachęcał do powstania, co budziło w warszawiakach wiarę, że przychylnie będzie na nie patrzył.

Już 5 lipca Mołotow informował ambasadora USA, że Armia Czerwona spodziewa się wyzwolić Warszawę wspólnie z Armią Ludową. Czy taka wiadomość nie dawała Zachodowi okazji do rozmów na temat Armii Krajowej? Skoro alianci nalegali na Niemcy, by uznały Armię Krajową za pełnoprawną siłę zbrojną, to dlaczego w tej samej sprawie nie rozmawiali ze Stalinem. Wiedząc o nieuchronności wybuchu Powstania w Warszawie wysłali Mikołajczyka do Moskwy, bez wcześniejszego przygotowania wizyty na gruncie dyplomatycznym.

Po latach, jeden z najbliższych współpracowników Churchilla przyznał, że kręgi brytyjskie i amerykańskie nie miały żadnego pomysłu, jak postępować ze Stalinem. Roosevelt otoczony był bezkrytycznymi wielbicielami dobrotliwego wujka Joe. „*Masowy zbrodniarz Stalin, walczący z innym masowym zbrodniarzem przestał być łotrem, a miliony ludzi, których nadal mordował podczas wojny stały się niewidzialne i przestano o nich wspominać*". Roosevelt nie był więc skłonny zmieniać kursu i popierać w decydującej rozgrywce Churchilla, a nawet go powstrzymywał. Nie miał siły i wyobraźni. Im obu zabrakło stanowczości w sprawie polskiej. Bezczynność Roosevelta była dokładnie tak samo zgubna jak perfidna bezczynność Stalina.

Po przegranym Powstaniu Warszawskim Churchill, krzyczał w Moskwie na Stanisława Mikołajczyka, premiera polskiego rządu emigracyjnego: *Jesteście bezczelnymi ludźmi, którzy chcą rozwalić Europę*, a powiedział to po słowach Mikołajczyka, że nie zgodzi się na oddanie połowy Polski Stalinowi.

Inny świat

(wywiad z Danutą Szaflarską)

We wrześniu i październiku br. Telewizja Polska wyświetliła film dokumentalny w reż. Doroty Kędzierzawskiej i Artura Reinhanta pt. „Inny świat" wyprodukowany w 2012 r. W jedynej roli autora wspomnień i narratora wystąpiła 96-letnia aktorka Danuta Szaflarska, znana przede wszystkim z filmu „Zakazane piosenki". Aktorka w urywanych kadrach snuje opowieść o swoim życiu i świecie którego już nie ma. W tych krótkich kadrach filmowych, chronologiczne ułożonych i dobrze zmontowanych możemy odczytać losy nie tylko tej wybitnej Aktorki i jej najbliższych, ale także tamtego pokolenia Polaków. Pod koniec tej opowieści przedstawia los wypędzonej po Powstaniu Warszawskim ludności cywilnej i gehennę wyjazdu w nieznane z obozu w Pruszkowie: *Było zimno. Jechaliśmy pociągiem 36 godzin. Po trzech dniach* [Niemcy- przyp. red.] *zaczęli nas wypędzać. Byłam pozawijana w jakieś szmaty. Miałam jakąś etolę od pani Turskiej. Moje dziecko nie patrzyło jak dziecko lecz jak stary człowiek. Dojechaliśmy do jakiejś stacji. To była Bochnia....*

[Na dworcu - przyp. red.] *tłumy ludzi. Jakaś pani wyciągnęła rękę ze śliwkami. I ci ludzie po prostu zabierali nas. Po to przyszli, żeby zabrać nas do swoich domów. Mnie z dzieckiem i mamą zabrali repatrianci ze Wschodu państwo Karpińscy. Dostaliśmy obiad. Zobaczyłam na talerzu kurczaka... kapustka gotowana... i kartofle. Potem powiedzieli, że będziemy spać w łóżkach.... My mamy wszy... nie możemy wam przynieść tych wszy. Ale oni dali nam pościel... Potem pociągiem przyjechałam do Krakowa. W tramwaju ktoś dał mi jabłko...*

Ten krótki kadr filmowy warto skomentować i dodać, że mieszkańcy powiatu i miasta przyszli na dworzec kolejowy po apelu Miejskiej Rady Opiekuńczej i bocheńskiej Caritas, aby udzielić pomocy wysiedlonym mieszkańcom Warszawy. Dla chorych przygotowano miejsca w bursie gimnazjalnej. Innych zabierali mieszkańcy miasta i powiatu do swoich domów bezpłatnie

Miejska Rada Opiekuńcza w Bochni i bocheńska „Caritas": W rzędzie dolnym z lewej p. Szymanowiczowa, w środku ks. prałat Wł. Kuc. W rzędzie górnym stoją od lewej: ks. St.Wójtowicz, ks. Skaziński, dr Wł. Krupa, ks. Walenty Gadowski, nn, dr R. Tunia, nn, nn dr Nodzyński nn

Stanisław Fischer

Adolf Sternschuss
Legionista z monoklem w oku

Wśród rękopisów Stanisława Fischera pozostawionych w zbiorach rodzinnych znajduje się jedno interesujące wspomnienie o znanym krakowskim prawniku, kolekcjonerze dzieł sztuki i legioniście żydowskiego pochodzenia ***Adolfie Sternschussie*** *(1873-1915). Jako doktor praw pracował on od 1896 r. w krakowskiej ekspozyturze Galicyjskiej Prokuratorii Skarbu z siedzibą we Lwowie, a od 1890 r. działał w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, w „Kółku estetów" przy UJ, Towarzystwie Biblioteki Słuchaczów Prawa UJ, Towarzystwie Przyjaciół Krakowa, Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Komisji Wycieczkowej, której był założycielem w 1901 r., Towarzystwie im. Jana Matejki, Towarzystwie Leczniczych Kolonii Wakacyjnych dla Młodzieży Żydowskiej, Towarzystwie Numizmatycznym, Towarzystwie Polskiej Sztuki Stosowanej, Towarzystwie Upiększania m. Krakowa, Towarzystwie Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki w Krakowie. Zabiegał o założenie w Krakowie Muzeum im. Kazimierza Wielkiego, które powinno gromadzić żydowskie źródła. Był autorem artykułów publikowanych w „Roczniku Krakowskim" i autorem przewodnika po Domu Matejki. Energicznie i odważnie protestował przeciwko pomysłom władz miejskich zniszczenia zabudowań przy kościele św. Idziego. Bez powodzenia kandydował do Rady Miasta Krakowa.*

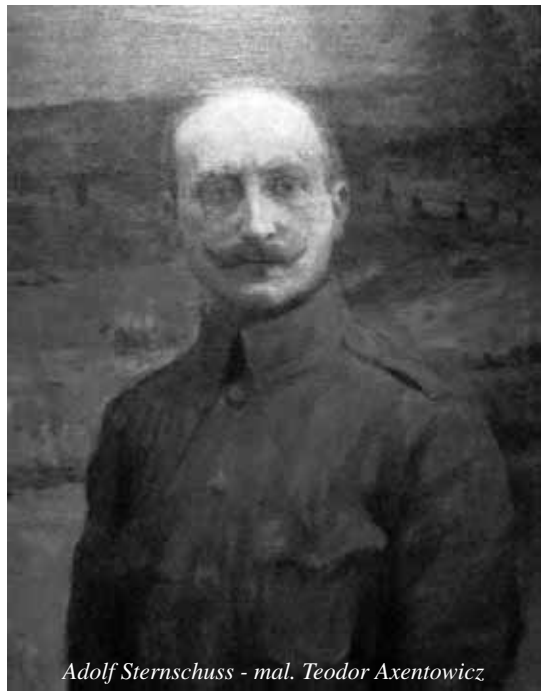

Adolf Sternschuss - mal. Teodor Axentowicz

Adolf Sternschuss posiadał ogromną kolekcję obrazów (m.in. obrazy Malczewskiego, A. Gierymskiego, braci Gottliebów, Tetmajera, Kotsica, Pautscha, Sichulskiego,Wyspiańskiego), rzeźb (rzeźby Biegasa, Dauna, Szczepkowskiego), sztuki ludowej z Podhala i Huculszczyzny, porcelany, ekslibrysów, judaików, grafiki użytkowej, rysunków, map, klepsydr, druków ulotnych i rękopisów Konopnickiej, Lenartowicza, pamiątek z polskich powstań narodowych, numizmatów i znaczków pocztowych. W 1904 r. pracował z Zenonem Przesmyckim przy wydaniu dzieł Norwida (wiele jego utworów znanych było tylko z kopii i odpisów Sternschussa). Większość swojej kolekcji przekazał w darze Muzeum Narodowemu w Krakowie. Był członkiem korespondentem Muzeum Etnograficznego w Wiedniu. We Lwowie i Krakowie mocno zabiegał o przekształcenie „Sokoła" w jednostkę zmilitaryzowaną.

Z okazji 100. rocznicy utworzenia legionów polskich Józefa Piłsudskiego warto przedstawić wspomnienia Stanisława Fischera z jego studenckich lat w Krakowie, pokazujące sylwetkę tego zasłużonego dla Krakowa człowieka, którego spuścizna świadczy o różnorodnych zainteresowaniach a także o jego wielkim patriotyzmie, udokumentowanym jego ostatnią decyzją życiową. (red. nacz.)

* * *

W moich uniwersyteckich czasach żył w Krakowie i działał bardzo kulturalny Żyd – dr Adolf Sternschuss, radca prokuratorii skarbu. Był to zamożny, przystojny starszy kawaler, bardzo uprzejmy i grzeczny i kłaniający się swoim znajomym ukłonem „w pas". Widywało się go często na plantach w towarzystwie drepcącej koło niego siostry, także już starszej panny. Sternschuss interesował się żywo sztuką i był gorącym miłośnikiem zabytków i pamiątek Krakowa. W wydawnictwie „Biblioteka Krakowska" opublikował też dwie swoje książeczki, jedną o godłach domów krakowskich, drugą o Domu Jana Matejki.

Czy więcej coś pisał – nie wiem. Znałem go długo tylko z widzenia, ale jednego razu jakiś nasz komitet akademicki, do którego należałem, naradzał się nad urządzeniem wieczoru artystycznego, poświęconego Mickiewiczowi, czy też wszystkim trzem naszym wieszczom. Nie pamiętam, dlaczegośmy to zebranie urządzili nie na Uniwersytecie, ale w hotelu Pollera przy ulicy Szpitalnej. Radzimy tam już może godzinę. Mówimy dużo, każdy się chce wygadać, ale wszystko to było jakimś przelewaniem z próżnego w próżne. I naraz widzę, że dalszym wejściem wchodzi do sali dr Sternschuss. Usiadł sobie w tyle i przysłuchuje się cierpliwie naszym rozprawom, a kiedyśmy wreszcie po jakichś dwóch godzinach dysputę jeszcze toczyli, podchodzi bliżej, wita się z nami i zatrzymuje się przy mnie. Zaczyna rozmowę zapytaniem, czy przypadkiem nie mam trochę wolnego czasu. Nie należałem do akademików nazbyt zapracowanych, więc mówię Sterschussowi, że czasu wolnego mam dość. Niechże mi powie, czego sobie ode mnie życzy i czym mógłbym mu służyć. A on mi wtedy mówi mniej więcej tak : *„ Do Krakowa, jak pan wie, zjeżdżają się wycieczki z różnych stron kraju. Trzeba tych ludzi oprowadzać, objaśniać im zabytki i zwracać ich uwagę na to wszystko, co najbardziej godne jest zobaczenia. Takim oprowadzaniem wycieczkowiczów zajmuję się obecnie tylko ja i dr Muczkowski, a przydało by się tych przewodników trochę więcej. Może by pan zechciał się do tej pracy naszej przyłączyć ?* Odpowiedziałem mu na to, że chętnie bym się do tego wziął, ale nie wiem, jak się to wszystko robi. Na to mówi mi Sternschuss : *Dla pana, który zabytki Krakowa przecież zna, nie będzie to z pewnością nazbyt trudne. Niech się pan przyglądnie, jak się to robi. Jutro od godz. 2. po południu mam oprowadzać po Krakowie zbiorową wycieczkę z Sokala. Zbiórka koło pomnika Mickiewicza. Proszę przyjść. Zobaczy pan, jak się to robi.*

Obiecałem, że przyjdę i nazajutrz o oznaczonej godzinie byłem na miejscu. Właśnie nadchodził także dr Sternschuss. Grupka wycieczkowiczów składała się z jakichś 50-ciu osób.

Byli to mieszkańcy Sokala i sąsiadujących z nim wsi – mężczyźni i kobiety, i trochę dorastającej młodzieży, a opiekowali się nimi dwaj nauczyciele i jeden ksiądz. Po przywitaniu się z tą starszyzną Sternschuss zaczął im z miejsca mówić o kościele Mariackim, którego wysokie wieżyce sterczały tuż przed nami, a złota korona na wyższej wieży świeciła jasnym blaskiem. Przypomniał legendę o tych dwóch braciach – rywalach, którzy budowali tę wieżę i w trakcie tej swojej rywalizacji starszy brat zabił młodszego. Morderczy nóż wisi dotąd w bramie Sukiennic. Wspomniał Stermschuss, że kościół ten jest już od siedmiu wieków świadkiem wszystkich złych i dobrych losów miasta. Bezpośrednio po tym poszliśmy do kościoła. Przewodnik nasz wprowadził wycieczkowiczów do bocznej prawej nawy, w której w głębi jest czarny marmurowy ołtarz z wyrzeźbionym przez Wita Stwosza Chrystusem przybitym do krzyża. Tam nas prowadzi. Po drodze zwróci przelotnie uwagę naszą na jakiś szczegół, a potem już obszerniej mówi o tym stwoszowskim ołtarzu, do którego dochodzimy i o jego genialnym twórcy. Mówi żywo, obrazowo i z dużą dozą uczucia. Z kolei prowadzi nas do prezbiterium. W chwili, kiedy przechodzimy koło ołtarza z Sanctissimum, Sternschuss na moment przyklęknął, a za jego przykładem przyklękają oczywiście wszyscy uczestnicy wycieczki. Przed Wielkim Ołtarzem mówi znowu dużo o Stwoszu. Podkreśla typowość wyrzeźbionych przez niego postaci apostołów, zwraca uwagę na pełnię ich psychicznego wyrazu i na układ całej kompozycji. Ze wszystkiego, co mówi, widać, że chciałby jak najmocniej utrwalić w pamięci tej garstki wycieczkowiczów całe piękno tego genialnego dzieła.

Opuszczamy Kościół Mariacki i z kolei prowadzi nas dr Sternschuss do Franciszkanów, ażeby pokazać wycieczkowiczom witraże Wyspiańskiego. Sternschuss był entuzjastą osoby i całej twórczości malarskiej oraz literackiej tego wielkiego artysty, więc i teraz mówi o nim i o jego dziełach z zapałem, a stara się to wszystko wypowiedzieć jak najbardziej przystępnie. I znowu się odnosiło wrażenie, że dokłada wszelkich starań, ażeby psychiczny wizerunek Wyspiańskiego utrwalił się w pamięci tych ludzi na zawsze.

Na tym się tym razem to sternschussowe oprowadzanie po Krakowie skończyło. Odprowadzam go teraz do jego domu. Po drodze pyta się, jak mi się podobał bieg tej wycieczki i dawane objaśnienia. Odpowiedziałem, że bardzo mi się to wszystko podobało i że – gdybym i ja miał być podobnym przewodnikiem, radbym to zadanie spełniać w podobny sposób. W trakcie rozmowy zaznaczyłem, że uderzył mnie mocno jeden szczegół w czasie zwiedzania kościoła Mariackiego. *Jaki szczegół* – pyta Sternschuss. *Czy może to, że uklęknąłem przed ołtarzem Sanctissimum ? – Tak jest* – odpowiadam -. *Ten właśnie szczegół - No – jakże miałem postąpić. Przecież to wszyscy byli katolicy, a przechodziliśmy koło największej świętości katolickiej. Przez to, żem uklęknął, jeszcze nic się nie stało.*

Przed domem Sternschussa, a był on właścicielem jednej z kamieniczek przy Plantach, między ul. Sławkowską a kościołem Reformatów, żegnam się z nim, ale on mnie zaprasza do siebie. Przyjąłem to zaproszenie z przyjemnością. Idziemy klatką schodową na piętro. Schody zasłane dywanami, a na skrętach klatki stoją jakieś duże figuralne rzeźby. Wchodzimy do mieszkania. Długa amfilada pokoi, a w nich pełno stylowych mebli z różnych czasów. Na ścianach wisi mnóstwo obrazów – starych i nowych. Są to przeważnie dzieła malarzy polskich i kilku żydowskich. Były między nimi – o ile sobie dobrze przypominam

obrazy Maurycego Gottlieba i Samuela Hirscheberga. W oszklonych trymutkach i na nich były rozmieszczone jakieś artystyczne brązy i inne cacka. Przechodzimy przez te pokoje trochę za szybko i dochodzimy do gabinetu Sternchussa. Proszę siadać ! A teraz pokażę panu to, co mam u siebie najcenniejszego. Wyciąga szufladę biurka, przewraca plik szpargałów i podaje mi pożółkłą kartkę papieru. Widzę na obu jej stronach fragment pieśni ułożonej w oktawach. W tekście były tu i ówdzie jakieś przekreślenia i drobne poprawki. *Czy wie pan, co to jest ?* – pyta Sternschuss. Odpowiedziałem na domysł: *Słowacki. Tak ! To Słowacki. To jedna z ostatnich kart Króla Ducha, pisana jego własna ręką, bo, jak pan wie, w trakcie pisania tego dzieła Słowacki był już coraz słabszy, a kiedy już sam pisać nie mógł, ostatnie pieśni pisał pod jego dyktandem Szczęsny Feliński. To najcenniejsza pamiątka, jaką mam.* Pocałował tę kartkę i złożył ją z powrotem na dawnym miejscu.

Od tego czasu znałem się ze Sternschussem nieco bliżej, ale spotkania nasze były przelotne, a potem, kiedy już opuściłem Kraków, całkowicie się nasze kontakty przerwały. To, co dalej o nim piszę, jest już tylko streszczeniem tego, co mi o nim opowiadali nasi wspólni znajomi.

Nadszedł rok 1914. Tworzą się Legiony Piłsudskiego. Komenda urzęduje na Oleandrach – tam się zgłaszają ochotnicy. Sternschuss przez kilka dni biega po Krakowie jak wariat, wreszcie idzie na Oleandry i zgłasza swoje wstąpienie do Legionów. Był już wtedy człowiekiem starszym – może już dobiegał 50-tki, więc tam w biurze komendy przyjmują jego zgłoszenie się z pewnym wahaniem. Zaznaczają, że do służby w Legionach zgłaszają się ludzie młodsi, ale na to im Sternschuss odpowiada tak : *Rozważyłem dokładnie wszystko. Moje postanowienie nie jest przelotną zachcianką.* W rezultacie przyjęto go do Legionów i przydzielono mu nadzór nad obozową kuchnią. Przez kilka dni krzątał się więc w tej kuchni, ale to zajęcie nie odpowiadało jego planom. Zgłasza się do komendy powtórnie i prosi, ażeby mu dano szynel i karabin i włączono go do tego legionowego oddziału, który naj-

wcześniej na pole walki wyruszy. I znowu z pewnym wahaniem spełniono jego życzenie. Pomaszerował razem z innymi w stronę Kielc. Znali go wszyscy i komenda widocznie miała już do niego zaufanie, bo go postawiono na czele trójosobowej pikiety. W pewnym miejscu – już na ziemi kieleckiej – jego pułk zatrzymuje się. W dali już słychać strzelaninę, która się zbliża coraz bardziej. Pikiety rozmieszczono na polach w odległości jakichś trzystu kroków od pułkowego obozu. Sternschuss ze swoimi kilku ludźmi kopie w ziemi rów zabezpieczający ich przed lecącymi kulami. Czuwają, ale niespokojny i niecierpliwy Sternschuss raz po raz wychyla głowę z rowu i patrzy przez lornetkę w stronę zbliżających się nieprzyjaciół. W pewnym momencie świsnęła kula i trafiła go w samo czoło. Tam padł i tam go w polach pod kępą brzóz pochowano.

Nie znam dobrze literatury legionowej. Może o Sternschussie już ktoś coś pisał. Może któryś z tych podanych przeze mnie szczegółów miał w rzeczywistości przebieg nieco inny. Mniejsza o to. W każdym razie główny zrąb mojej opowieści o doktorze Sterschussie chyba nie odbiega od prawdy, a sądzę, że on - dr Sternschuss – bardzo sobie zasłużył na pamięć swoich polskich rodaków....

Stanisław Fischer

* * *

Uzupełnienie noty biograficznej :

Po wybuchu wojny zmobilizowany do armii austro-węgierskiej uzyskał zgodę na przeniesienie do I Brygady Legionów Polskich. Przydzielony do biura werbunkowego NKN został kierownikiem kancelarii Departamentu Wojskowego NKN. Był najbliższym współpracownikiem ppłk Władysława Sikorskiego, który cenił Sternschussa za duże doświadczenie życiowe, rozległą wiedzę prawniczą i wielką odwagę cywilną. W 1915 r. Sternschuss zrezygnował z szarży oficerskiej i walczył na froncie jako szeregowiec 1 pp. Ranny pod Jastkowem, walczył dalej w 4 pp LP. Awansowany do rangi kaprala a potem podobno st. sierżanta, nie zdążył odebrać tej ostatniej nominacji, bo zginął pod Kuklami nad Styrem i pochowany został 26.10.1915 r. na cmentarzu polowym w Maniewiczach w ziemnej mogile. Pośmiertnie odznaczony został Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari. (opr. wg Polskiego Słownika Biograficznego – S.K.).

Poniżej publikujemy fragmenty wiersza J. Relidzińskiego „Dziwny żołnierz", który ukazał się w „Panteonie Polskim" nr 1 (5) 1925

Dziwny żołnierz

(…)
Aż raz swój pokój zamknął i powiedział „czołem"
Departamenckim aktom sterczącym po pował;
Jako, że był gorliwym sokołem
i stanął do raportu. Krótko zameldował,
Że w biurowym powietrzu jest mu trochę dusznie,
O przeniesienie w pole prosi więc posłusznie.
Odpruł gwiazdki błyszczące, a w kilka dni potem
Już w brygady się pierwszej meldował komendzie.
Chciano przyznać mu szarżę, ani słyszał o ten
Pragnie służyć żołnierzem, aż szarżę zdobędzie;
I tak były porucznik poszedł do plutonu,
Z monoklem w oku, pełen wytwornego tonu.
Aż przyszło do pamiętnej bitwy pod Kuklami
Przy odwrocie ostatni z pola walki zszedłszy
Cofał się, wciąż strzelając, gdy dwoma kulami
Trafiony, legł i z ziemi jeszcze, tylko bledszy
Trochę, ręką mniej pewną, raz za razem pali
W następujące z bliska już roty Moskali.
(…)
Kiedy resztę naboi wystrzelał już z ziemi,
Z wysiłkiem notes jeszcze wyciągnąwszy, może
Chciał w nim kogoś pożegnać, ale stygnącemi
Palcami jeno zygzak skreślił. Twarde łoże…
Głowa zwisa…Cień w oczach…Lica mu sinieją…
Usta dziwną uśmiechu kwitną orchideą.
(…)
O przyjm Boże, duszę kaprala Sternschussa.
Niepolskie imię jego wpisz na złotą listę
Polaków, którym obca błyszczenia pokusa,
Których serce jest mężne jako kryształ czyste,
I o których myślimy, gdy w krąg szaro, podle,
Jak o świetnem herbowem szlachcic biednym godle.

Felicja Wieczorek

Na froncie i w domu na Krzęczkowie.

Świadectwo wrześniowych przeżyć

W pierwszych dniach wojny do domu na Krzęczkowie, opatrzonego numerem 1343 (sic!) przyszły dwa listy. Tak się wtedy mówiło, a nie „na ulicy Krzęczków", jak dziś... Krzęczków był oczywiście częścią Bochni, blisko centrum, ale w potocznym języku funkcjonował np. zwrot „ idę do miasta", co jakoś nobilitowało wyprawę mieszkańców dzielnicy, pełnej pól uprawnych i łąk, z nielicznymi domkami w ogrodach. No i obok była Dębcza - malowniczy wąwóz, pachnący macierzanką i wrzosami, grający muzyką żab i świerszczy... Dla nas, dzieci, miejsce, mające wprost magiczną siłę dostarczania okazji do zabaw w każdej porze roku! Przyszły mi na myśl słowa Czesława Miłosza: *Rosły tu trawy i kwiaty kiedyś znajome dziecku.*

Przez na wpół przymknięte powieki, wchłaniałem świetlistość. I zapach mnie ogarnął, ustało wszelkie wiedzenie..." (Łąka, 1992)

Ale najczęściej byliśmy żołnierzami, bo na każdej rodzinie wojenny czas odcisnął piętno... Właśnie pagórki Dębczy stwarzały świetną scenerię dla improwizowanych zwiadów do ataku na wroga. Dzisiaj dom opatrzony jest numerem 9, zachował jednak dawny wygląd z charakterystycznym oszklonym gankiem, chociaż dokoła, na miejscu pól i łąk, powstało nowe osiedle.

Dom Osików na Krzęczkowie . Fot. z ok. 1939 r.

Z domu, który wspomniałam, wyszło na wojnę dwu mężczyzn. Pierwszy, płk.dypl.Stefan Osika, wyruszył z niego do legionów jako uczeń bocheńskiego gimnazjum, walczył w I i II wojnie światowej, otrzymał dwukrotnie Krzyż Virtuti Militari. W czasie II wojny św. walczył w Armii "Łódź", był więźniem Oflagu Murnau i po tułaczce emigracyjnej, podczas której aktywnie działał w londyńskim środowisku polonijnym, włączył się z oddaniem w nurt pracy wojskowo - koleżeńskiej i kombatanckiej. Do końca życia pełnił obowiązki sekretarza Koła Żołnierzy Dowództwa 2 Korpusu. Był zakochany w „kraju lat dziecinnych". Opowiadał ze wzruszeniem, że gdy przybył po wielu latach do Bochni, by odwiedzić rodzinę, siostry przyjęły go w progu siedziby ojców chlebem i solą. Został pochowany (zgodnie z Jego wolą) na bocheńskim cmentarzu w grobie rodziców. Na jego nagrobku widnieją symbole: Bóg, Honor, Ojczyzna, bo te wartości były zawsze Jego dewizą.

Jedną z ulic miasta nazwano Jego imieniem. Pisano o nim wielokrotnie w „Wiadomościach Bocheńskich".

Matka, Katarzyna Osikowa, niestety, nie doczekała powrotu syna. Czasy po wojnie były takie, że uniemożliwiały mu przyjazd do Polski. Wszedł w progi domu rodzinnego dopiero w 1963 roku, matka już nie żyła.

Gdy piszę te słowa, przypominam sobie piosenkę, którą mi śpiewała. Opowiadała ona o rycerzu, który powrócił z wojny i, wchodząc w progi domu, wołał:

Matko, matko, wracam z boju,
matko, matko, wyjdź z pokoju,
chcę uściskać twoje nogi...
A już matka nie wybieży,
bo od roku w grobie leży.
Poszedł na grób rycerz w zbroi
i tam płakał matki swojej.

Jestem pewna, że śpiewając, myślała o synu.

Babcia umiała wiele piosenek i wierszy, a dzień zaczynała od śpiewania „Godzinek do Najśw. Marii Panny" (w całości i z pamięci!). Podkreślała, że tego wszystkiego nauczyła się w szkole. Mimo że ukończyła tylko szkołę podstawową, nie zrobiła nigdy błędu ortograficznego. Ze wzruszeniem wspominała czasy szkolne, siebie jako uczennicę Kasiczkę Kępiankę i swoją nauczycielkę, która nazywała się Amalia Windykówna (Babcia mówiła Amalija). Z podziwem i szacunkiem myślę o mojej tak dawno zmarłej koleżance po fachu (nie udało mi się odszukać jej grobu) - jakież musiała mieć skuteczne metody edukacyjne, że osiągała takie rezultaty i pozostała na tyle lat w pamięci uczennicy !!!

list, w którym wyrażał swój niepokój o matkę i siostry, gdy wróg posuwał się w głąb kraju, i polecał wykopać w ogrodzie rów na wypadek zagrożenia nalotami.

Drugi list, 28 sierpnia na kwaterze, napisał do żony Feliks Gucwa, mój ojciec (porucznik rezerwy, absolwent szkoły wojskowej w Enns w 1914 r. Za walki w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich w latach 1918-1919 otrzymał Odznakę Honorową „Orlęta" i Krzyż Walecznych w 1921 roku), mąż jednej

Zabawy w wojnę: Felicja Gucwa, córka Feliksa z kolegami: Januszem Kraweckim i Stanisławem Kaszubą.Fot. z ok. 1948 r.

W ogóle atmosfera w tej skromnej wielodzietnej rodzinie górniczej (Dziadek, Wojciech Osika, był górnikiem w bocheńskiej kopalni soli), musiała być niezwykłą. Mimo trudnych warunków trzy córki ukończyły Prywatną Pensję Nauczycielską im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, a syn, Stefan, osiągnął wysokie stanowisko w wojskowości, był z-cą attache wojskowego w Berlinie przed wojną, w czasie II wojny św. był szefem sztabu X Dywizji Piechoty. On to właśnie przysłał

Stefan Osika. Fot . sprzed 1939 r.

z córek pp. Osików, Klementyny, z którą, jak co roku, wraz z synkiem Zbigniewem, spędzał w Bochni urlop. List zawierał również taką samą wskazówkę o konieczności zabezpieczenia przed nalotami i wskazywał to samo miejsce w ogrodzie pod gruszą. Była nawet dokładna instrukcja: „dół szer. 80 cm, głębokości 1,90 m, paroma deskami przykryć od góry. Obroni to doskonale przed bombami kruszącymi „.(Jaka przedziwna zbieżność myśli obu nadawców!!!). Ojciec radził też, by mama postarała się o maski przeciwgazowe. Miał nadzieję, że pomoże jej w tym jego kuzynka, Olga Dańcowa, żona dyrektora kopalni soli w Bochni, mieszkająca przy ul. Orackiej, u której często w czasie wakacji bywali. Na tych spotkaniach rodzinnych sporo mówiło się o ewentualnych zagrożeniach wojną, ale wydawało się to dalekie. Przecież przy końcu lipca przyszło do ojca zaproszenie od Dowódcy Korpusu Oficerskiego Katowickiego Pułku Piechoty na Uroczystości Święta Pułkowego w dniach 22 i 23 lipca 1939 roku, a moja mama przypominała ze śmiechem, że ma przecież odpowiednie przygotowanie do obrony i na dowód tego pokazywała swój dyplom.

Mój ojciec był jednak niespokojny i chociaż do końca wakacji było jeszcze trochę czasu (był profesorem gimnazjum w Mysłowicach), postanowił, mimo perswazji żony, tam pojechać. Mama odprowadziła go na koniec tzw. „Szwabskiej drogi „ (tak wówczas nazywano dzisiejszą ul.Dębcza). Ojciec na dole, gdy miał już skręcić w stronę dworca kolejowego, odwrócił się jeszcze i pomachał ręką (ileż takich gestów ostatniego pożegnania wykonywano wtedy codziennie w Polsce!). Będąc przejazdem w Krakowie, zauważył, że „Planty całe rozkopane, wojska moc”. W mieszkaniu siostry, Stanisławy Komarowej, w Krakowie nikogo nie zastał. Nikt jeszcze nie wracał z urlopu. (*A lato było piękne tego roku...,*jak napisał poeta). Jak przewidywał, zaraz po przyjeździe do Mysłowic wręczono mu powołanie do wojska.

Mama zawsze te informacje opatrywała komentarzem: pojechał na wezwanie ponad wszystko ukochanej Ojczyzny (te słowa umieściła zresztą na jego klepsydrze). Ten zew zrozumiały był zresztą dla kogoś, kto nie tylko jako nauczyciel, ale jako Naczelnik Okręgu Śląskiego Straży Przedniej wskazywał młodzieży najwyższe wartości. Straż Przednia właśnie była organizacją młodzieżową, powołaną przez premiera Janusza Jędrzejewicza, która skupiała się na wychowywaniu młodego pokolenia i działalności społecznej. Ojciec mój tę pracę edukacyjną i wychowawczą prowadził nie tylko w czasie stacjonarnych ćwiczeń, ale organizował młodzieżowe obozy, a o tym, że były to formy ciekawe, świadczy piękny album ofiarowany przez uczestników zajęć.

Ojciec walczył w Armii Kraków. W liście prosił, by ewentualne wiadomości kierować do Kompanii Asystancyjnej nr 155. Został ranny we wrześniu podczas walk pod Tarnobrzegiem i zmarł w szpitalu wojskowym w październiku. Ranił go w kręgosłup odłamek pocisku. Ten czas walk w okolicach Tarnobrzega i nalotów na miasto jest w książce Władysława Steblika „Armia Kraków” nazywany „ krwawym wrześniem”. Ofiar było wiele, rannych przewożono w miarę możliwości do szpitala w Tarnobrzegu. W szpitalu wojskowym (były to wydzielone sale w szpitalu powiatowym), wyjęto odłamek pocisku (przechowujemy go dotąd z pietyzmem), ale potrzebna była, niemożliwa do wykonania w tych wojennych realiach, operacja. Nie było warunków, by ustrzec rannego przed gangreną. Wiadomość o tym, że ojciec jest ranny, mama otrzymała dzięki dobroci nieznanego człowieka, który przyniósł jej zmiętą karteczkę, wyrzuconą z pociągu na stacji Bochnia. Następne parę słów już nie było pisanych ręką ojca, komuś je podyktował: „Stan mego zdrowia podlega ciągłym zmianom. Osobiście czuję się bardzo słabo. Jedno jest pewne, że pocisk jest wyjęty. Całuję Was mocno wasz Felek”. Słowa te pisane były 4 października 1939 r.

Mama właśnie wróciła z daremnej wojennej wędrówki. Jak wielu mieszkańców Bochni, wyruszyła z dziesięcioletnim synkiem, Zbyszkiem, aby uciekać przed Niemcami. Z okolic Tarnowa dotarła piechotą do Pleśnej, tam bowiem mieszkała siostra mojego ojca, Helena Strzesakowa. Brat dotąd wspomina, że tam pod drzewem w ogrodzie zakopał swoje ukochane ołowiane żołnierzyki, w obawie przed prawdziwymi żołnierzami, których widział w czasie ucieczki. Gdy wróciła z powrotem do Bochni, dostarczono jej znalezioną (jak wspomniałam wcześniej) kartkę ze smutną wiadomością. Udało się jej dotrzeć do Tarnobrzega, co było w tych czasach bardzo trudne. Niestety, ojca nie udało się uratować... Zmarł 30 października i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w grobie ojca. Miał 39 lat.

Mama wykazała się naprawdę heroizmem. Spodziewała się dziecka (ja urodziłam się w Bochni kilka miesięcy po śmierci ojca, nadano mi zresztą na pamiątkę jego imię), ale zdecydowała się przewieźć zwłoki męża zwykłą furmanką do Krakowa (jakimiż bohaterkami były polskie kobiety w tym wojennym czasie!). Pomogła jej hrabina Róża Tarnowska, która ofiarowała też deski na trumnę z jednego drzewa dzikowskiego parku. Mama do końca życia wspominała serdeczność właścicielki pałacu w Tarnobrzegu. Kilka słów jej poświęcę. Hrabina Róża Tarnowska była niezwykle dzielną kobietą.

Katarzyna Osikowa matka Stefana Osiki i teściowa Feliksa Gucwy. Fot. z ok. 1950 r.

Jej mąż, hr. Artur Tarnowski, spędził w niemieckim oflagu cały okres wojny, tymczasem jego żona, Róża z Zamoyskich Tarnowska, pozostała w rodzinnej siedzibie, przyjęła do Dzikowa licznych członków rodziny, wysiedlonych przez Niemców, opiekowała się ukrytą w murach zamku częścią zbiorów, umożliwiała tajne nauczanie, niosła pomoc ludziom w różnych wojennych potrzebach, przechowywała partyzantów z okolicy, mimo że wojsko niemieckie mieszkało w zamku. Dobrze, że taką szlachetną kobietę postawił Pan Bóg na drodze mojej mamy w tych tragicznych okolicznościach.... Czasem sobie wyobrażam ich spotkanie....

Po powrocie do Bochni mamie udało się zdobyć posadę nauczycielki w Bytomsku, koło Żegociny. Mieszkała tam u rodziny Fąfarów. Ponieważ warunki nie były odpowiednie dla tak małego dziecka, chorego na dodatek na astmę oskrzelową, mama zdecydowała się pozostawić mnie w Bochni pod opieką

Klementyna i Feliks Gucwowie z synem Zbigniewem. Fot. z ok. 1939 r.

siostry , Jadwigi, i co tydzień, w sobotę, przychodziła(tak... szła piechotą!) z Bytomska do Bochni, a w niedzielę wracała.

Kadra oficerska Katowickiego Pułku Piechoty- Feliks Gucwa (stoi pierwszy z lewej. Fot. prawdopodobnie z lipca 1939 r.

Szła na bliższe drogi przez pola obok Wiśnicza.Czasem udało jej się podjechać kilka kilometrów na wozie rozwożącym chleb.... Nie przypuszczała na pewno, będąc jeszcze uczennicą, a potem absolwentką, Prywatnego Nauczycielskiego Seminarium im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej w Bochni, ile sił i samozaparcia będzie jej w życiu potrzeba. Chociaż przygotowywano uczennice do podejmowania trudnych zadań.

W sprawozdaniach rocznych tej szkoły czytam: „ Krótkie pogadanki, referaty rozszerzały widnokrąg myśli, budziły uczucia narodowe i pogłębiały poczucie obowiązku uczennicy i Polki. Walcząc z napotykanymi trudnościami, dążono nieustannie do wytkniętego celu".

Notabene oboje moi rodzice pracę nauczycielską rozpoczęli na Śląsku, jadąc (ojciec z Krakowa, a mama z Bochni) na wezwanie władz, by krzewić tam polskość po Plebiscycie... Mama wróciła po wojnie do zdewastowanego mieszkania w Mysłowicach, poniemieckie meble musiała od miasta wykupić, mimo że własne utraciła... Przed południem uczyła w szkole, po południu zaś prowadziła, popularne po wojnie, kursy dla analfabetów. Musiała przecież utrzymać dwoje uczących się dzieci.

Czytając ten jedyny (i ostatni) wojenny list mego ojca, uczestniczymy w dramacie przestawiania życia na inny tor w pierwszych dniach wojny. Realia i ton są dowodem na to, że sytuacja zmieniała się błyskawicznie. Mam przed sobą wysłaną tego samego dnia do Bochni kartkę pocztową i list. W pierwszej - pakowanie pospieszne niezbędnych rzeczy po otrzymaniu powołania, bo za kilka godzin, o pierwszej w nocy, trzeba stawić się w wyznaczonym miejscu. Ale też (jakby panował pokój) informacja, że „klucz od mieszkania i bramy wyślę Ci niebawem", sugestia, by siostra mamy, Mila, pojechała z Bochni na Śląsk po jakieś rzeczy potrzebne na dłuższy pobyt i tu optymistyczna uwaga: „Przecież ani włos z głowy Jej nie spadnie". I dalej „....pobory poleciłem przekazać Ci do Bochni. Gdyby szkoła nie dała mi nic, bo jestem zmobilizowany, będę posyłał pobory wojskowe, a żywię się tu z kotła z żołnierzami". Mój Boże, administracja widocznie jeszcze pracowała. I jak poważnie traktowano cywilną państwową służbę...

W „Relacji z kampanii wrześniowej", sporządzonej przez mego wuja, płk S.Osikę napotkałam opis takiego epizodu: „ Dnia 4 września do dowództwa Dywizji Fw. Wojsławice zgłosił się cywil, jak się później okazało kasjer stacji kolejowej Krotoszyn. Cały spocony, obłocony uginał się pod ciężarem dość dużego woreczka, w którym, jak się okazało, były pieniądze w postaci różnego bilonu. Przyszedłszy, zwrócił się z prośbą o zabranie tych pieniędzy i danie mu na nie pokwitowania, mówiąc, że są to pieniądze, jakie zebrał w ostatnim dniu przed nadejściem Niemców za sprzedane bilety kolejowe. Największą jego troską było, by pieniądze przekazać jakiemuś dowództwu , które by mu mogło wystawić oficjalne pokwitowanie zdania. Pieniądze zostały przez płatnika Kwatery Głównej Dywizji przeliczone w obecności zdającego (było ich kilka tysięcy) i został mu wystawiony kwit - on sam został nakarmiony i po wypoczęciu poszedł dalej na tyły. Trzeba było widzieć uradowaną twarz tego człowieka, że mógł zdać oficjalnie pieniądze, które przecież przez nikogo nie kontrolowane mógł przywłaszczyć sobie względnie rzucić lub rozdać między znajomych. Pamiętam jak dzisiaj jego słowa: Przecież są to pieniądze rządowe."

Powracam do listu mego ojca.

Do spraw cywilnych powraca wojna: „Ruszamy naprzód.... W każdym razie maszerujemy dzisiaj w kierunku Śląska. Polecajcie mnie Bogu i bądźcie zupełnie spokojni". Ale już w liście, pisanym chyba kilkanaście godzin później sytuacja się zmienia. Czytamy: Trudno powiedzieć, co będzie dalej. Jest źle i trzeba być przygotowanym na najgor-

Oddział Straży Przedniej 1933 r. Feliks Gucwa w pierwszej trójce (pierwszy od lewej).

FELIKS JULIAN GUCWA

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

ASTERMITAS

Nekrolog Feliksa Juliana Gucwy.

Strona tytułowa pamiątkowego albumu.

sze". Piechota nad ranem wychodzi marszem z Będzina. Kwatery - w Szkole Podstawowej nr 5 w Będzinie. Niedawny nauczyciel dziwnie czuje się w szkolnej sali konferencyjnej (pisze, że „nawet inspektor ten sam") w mundurze i otoczony żołnierzami ; kwatera u proboszcza - „człowiek niezmiernie sympatyczny. Żegnaliśmy się wczoraj w nocy ze łzami w oczach. Przyrzekł mi, że pomodli się za nas". Jakaż ważna była obietnica modlitwy...,każdy żołnierz modlił się do Boga: Uratuj! Wymarsz w nocy - Sosnowiec, Janów - Giszowiec - „ładny szmat drogi i nogi ledwie czuję". Odpoczynek, kwatera u rzeźnika...Ach, ta szara piechota... Pewnie śpiewali tę pieśń, którą (jak wspominała mama) ojciec, tak niedawno przecież, intonował, maszerując z kolumną uczniów, powracających z ćwiczeń:

Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój,
Nie noszą ni srebra ni złota,
Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój
Piechota ta szara piechota.

Maszerują strzelcy, maszerują,
Karabiny błyszczą, szary strój,
A przed nimi drzewce salutują,
Bo za naszą Polskę idą w bój!

W bocheńskim ogrodzie, w którym już zaczynały rządzić inne prawa, trzeba było myśleć o kopaniu rowu, o spadających bombach...Te dwa listy są świadectwem wojny i niepokoju o tych, którzy pozostali w domu... Jedni i drudzy zdali egzamin z męstwa i szlachetności.

Dulce et decorum est pro patria mori.....
I na koniec słowa poety:

Umierali, umierają, umierać będą,
jak żyć będą i żyją, i żyli.
Długą rosną i ścielą się grzędą
Groby tych, co się pracą trudzili.

A potężny to szlak, pełen siły,
Zagon krwią napojony obfitą.
Na te groby,na te żyzne mogiły
Siejmy żyto, siejmy żyto, siejmy żyto.
L. Staff, *Droga*

Województwo Śląskie.

Rota ślubowania.

Ślubuję Państwu Polskiemu wierność i posłuszeństwo, oraz przyrzekam, że z całą ścisłością i sumiennością przestrzegać będę obowiązujących ustaw i rozporządzeń, że będę wypełniał(a) obowiązki mego urzędu bezstronnie i bezinteresownie, a nikał(a) wszystkiego, coby mogło przynieść szkodę Państwu, a ujmę stanowi do którego należę.

Różnicu dnia 9. czerwca 1925 r.

Wobec mnie:

Różnicu dnia 9. czerwca 1925 r.

Rota ślubowania nauczycielskiego z 1925 r.

Feliks Gucwa, syn Julii i Andrzeja, ur. 18 kwietnia 1900 r. w Krakowie. Absolwent szkoły wojskowej w Enns w 1914 roku, później Studium Pedagogicznego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Profesor Gimnazjum w Szopienicach - Roździeniu i Mysłowicach. Porucznik rezerwy. Brał udział w walkach w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich w latach 1918-1919. Otrzymał Odznakę Honorową Orlęta i Krzyż Walecznych w 1921 r. W czasie II wojny światowej walczył w Armii Kraków. Ranny we wrześniu 1939 roku, zmarł 30 października tegoż roku w szpitalu wojskowym w Tarnobrzegu. Pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Teofil Wojciechowski

Pielgrzymkowe reminiscencje

24 lipca br. w dniu poświęconym św. Kindze, patronce górnictwa solnego w Polsce, legendarnie związanej z odkryciem soli kamiennej w Małopolsce, z Januszem Wiewiórką, wybitnym geologiem złóż solnych w Polsce, odbyliśmy samochodową pielgrzymkę zatytułowaną: „szlak północny św. Kingi". Pielgrzymowanie miało też wymiar ekumeniczny, katolicko-luterański (konfesji augsburskiej). Wybraliśmy tereny na północ i północny wschód od Bochni. W dniu tym szczególnie „za Wisłą" aura nas nie rozpieszczała, nierzadko raczyła strugami deszczu, wprost ścianą wody.

Wyruszyliśmy drogą na Nowe Brzesko biegnącą obrzeżem Puszczy Niepołomickiej, powstałej w 20-tych latach XVIII w. w czasach renesansu saskiego górnictwa solnego w Małopolsce, jako „nowy trakt solny" pod nazwą *Ku Sierosławicom*. Prowadził do nowo wybudowanego portu solnego nad Wisłą w Sierosławicach, zastępującego Uście Solne. Szlak ten w przeciwieństwie do starego, uściańskiego, po drugiej stronie Raby, wijącego się jak wąż, ma długie odcinki proste i nieliczne zakręty, stąd jako krótszy znacząco obniżał koszty własne produkcji soli bocheńskiej. Krętość wyeliminowano poprowadzeniem go nieomal wyłącznie po gruntach ekonomii niepołomickiej, należącej podobnie jak kopalnie soli do dóbr stołowych monarchów polskich. Jedynie w okolicach Mikluszowic przecinał dobra szlacheckie i tam jest więcej zakrętów. Droga uściańska, którą wracaliśmy do Bochni, wiodła przez istną mozaikę dóbr szlacheckich. Ich właściciele bądź dzierżawcy nie wychodzili z sądu grodzkiego krakowskiego, procesując się z żupą i między sobą, szczególnie po wielkich wylewach Raby, kiedy rzeka zmieniając koryto, jednym odbierając grunt, drugim przydawała. Każdorazowy większy wylew Raby nieraz na znacznych odcinkach modyfikował tę drogę.

Pomnik księcia Bolesława V Wstydliwego, dłuta prof. Cz. Dźwigaja w Nowym Brzesku fot. T. Wojciechowski

Gawędząc o tym stanęliśmy na brzegu Wisły, by rzucić okiem na były port. Nie ma po nim najmniejszego śladu. Widać tylko resztki umocnień brzegów po promie, który istniał tu po odzyskaniu niepodległości, gdyż Wisła przestała być granicą miedzy zaborcami austriackim i rosyjskim, Galicją a Królestwem Polskim, po Powstaniu Styczniowym tylko Priwisleniem (Priwislanski Kraj).

Kierując się do Nowego Brzeska po prawej stronie w oddali widać wieżę kościoła w Grobli. Miejscowość tę wymieniamy jako mającą pewien związek z Brzeskiem, z księciem Bolesławem i św. Kingą. Brzesko Stare, leżące nieopodal na wschód od Nowego, to miejscowość mająca bardzo stary rodowód. W Brzesku Starym stał gród kasztelański z dużym okręgiem jeszcze w okresie przed dzielnicowym. Jednak miejsca grodu dotąd nie zidentyfikowano. Historycy i archeologowie przypuszczalnie lokalizują go na obszarze dzisiejszej Grobli, która we wczesnym średniowieczu (polskim) leżała na lewym brzegu Wisły, wśród jej rozlewisk i bagien, a właśnie w takich niedostępnych miejscach zakładano grody. Współczesna Grobla znajduje się na prawym brzegu Wisły i przez nią sąsiaduje ze wsią Brzesko Stare. Nie wiadomo, kiedy zniknął gród a wraz z nim kasztelania. Przypuszczalnie został zmyty przez jedną z bardzo wielkich powodzi. Natomiast późniejsi szesnasto- i siedemnastowieczni kronikarze i heraldycy jak Bielski, Okolski, Paprocki, Starowolski i inni wymieniają w Grobli fortalicium (miejsce obronne) z kościołem św. Jana, który, co ciekawe, nie był parafią. Czyżby stanowił resztówkę instytucjonalno-kościelną po kaplicy grodu kasztelańskiego? Obecnie po obiektach tych nie ma na powierzchni żadnego materialnego śladu.

W przeciwieństwie do Brzeska Starego miasto otrzymało nazwę Nowe Brzesko. Fundował je w 1279 r. na prawie magdeburskim, zwanym niemieckim lub saskim, przy współudziale żony, księżnej Kingi, książę Bolesław V Wstydliwy na krótko przed swoją śmiercią Miasto podobnie jak Bochnia, lokowana przez tego władcę 16 lat wcześniej, było własnością książęcą, później królewską. Położone przy głównym i ruchliwym szlaku łączącym Kraków z Sandomierzem, dwa główne grody i miasta w domenie Bolesława, rokowało szybki rozwój i bogacenie się mieszkańców tym bardziej, że dalej na wschód poprzez Lwów docierał do Orientu. Na drodze tej kwitł tranzytowy handel lewantyński, obsługiwany z wielkim powodzeniem przede wszystkim przez kupców ormiańskich. Jednak Nowe Brzesko większej kariery nigdy nie zrobiło, chociaż miało komorę celną, na czym zapewne zaciążyła bliskość stołecznego Krakowa. Car Aleksander II w retorsji za udział w Powstaniu Styczniowym zdegradował miasto (1870) do rzędu wsi.

Nowe Brzesko prawo miejskie odzyskało 1.01.2011 r. Z tej okazji Rada Miasta „przed ratuszem", urzędem miasta, wzniosła pomnik z brązu założycielowi, Bolesławowi V. Autor, prof. Czesław Dźwigaj (znany w Bochni z pomników gen. Leopolda Okulickiego, prof. Stanisława Fischera przed muzeum i tablicy na kamieniu koło zabudowań szybu Sutoris), wykonał go w konwencji tryptyku. Postać główna, książę Bolesław, wysunięta nieco do przodu przed dwie pozostałe ma na głowie diadem książęcy, lewą rękę opiera na dużym mieczu, w prawej trzyma przywilej lokacyjny. Nad Bolesławem jakby w prześwicie okiennym ukazana jest głowa orła w koronie, całość wieńczy korona królewska mówiąca o władztwie nad dzielnicą senioralną, symbolizującą jedność królestwa rozbitego na dzielnice. Po lewej stronie księcia, artysta umieścił jego żonę, św. Kingę, w mitrze książęcej z krzyżem w prawej ręce. Postać po prawej stronie Bolesława okryta jest dużą tajemnicą personalną, stanowi jakby negatyw przedstawianej osoby. Zarys głowy nakryty dużą nałęczką zasłania zupeł-

nie twarz, obrys sylwetki z wyłaniającymi się złożonymi do modlitwy rękami wypełniony światłem prześwitu zdaje się mówić, że jest osobą nieziemską, że w czasie lokacji istniała tylko w pamięci, w zaświatach. Figurą tą jest bez wątpienia matka księcia, księżna Grzymisława (zmarła w 1258 r.).

Księżna ta niemal całe swoje życie poświęciła Bolesławowi. Z uporem i skutecznie walczyła najpierw o restytucję księstwa sandomierskiego dla nieletniego syna zagrabionego przez jego stryja Konrada Mazowieckiego, a później dzielnicy senioralnej, krakowskiej, należącej się mu po ojcu, Leszku Białym, zamordowanym w Gąsawie, gdy Bolko liczył zaledwie półtora roku. Po Kraków wyciągał rękę nie tylko ten stryj, ale Piastowie śląscy: Henryk Brodaty, jego syn Henryk Pobożny i Bolesław Łysy, zwany Rogatką, syn Pobożnego. Bolesław V miał do matki olbrzymi szacunek i przywiązanie za jej miłość, mądrość i instynkt polityczny. Konsultował z nią do końca jej życia każde ważniejsze posunięcie polityczno-gospodarcze.

Twarz Bolesława jest wyrazista, lecz jakby przywiędła, zmęczona życiem, chociaż w chwili śmierci miał zaledwie 53 lata. Fizjonomię św. Kingi cechuje raczej surowość. Młodsza od męża o 8 lat była najmłodszą córką króla Węgier, Beli IV Arpada, władającego jedną z potężniejszych natenczas monarchii europejskich. Bolko zaś to zaledwie i to niepewne „książątko sandomierskie", czyżby małżeństwo ich to mezalians monarszy? Być może. Stanisław, zwany Teologiem, autor najstarszego życiorysu św. Kingi napisanego najpóźniej ćwierć wieku po jej śmierci (1292), opisuje pierwsze wrażenie dwunastoletniego Bolka, gdy zobaczył swoją przyszłą żonę pięcioletnią Kingę zapewne w Wojniczu. Na jej widok parsknął szyderczym śmiechem. Zatem Kindze musiało być daleko do delikatnego wdzięku Salomei, jego siostry, raczej nie urzekała urodą. Profesor Dźwigaj musiał znać ten fragment biografii świętej podobnie jak mistrz Jan Matejko, który do ołtarza kaplicy św. Kingi w farze bocheńskiej namalował ją jako dostojną w latach ksienię klarysek starosądeckich, co komitet odbudowy kaplicy przyjął z dezaprobatą. Wtedy mistrz rozczarowany a raczej zagniewany ich postawą naszkicował postać młodej, pięknej kobiety, którą namalował jego uczeń Władysław Rossowski.

Następny przystanek na naszym pątniczym szlaku, a właściwie docelowa miejscowość to Nowy Korczyn nad Nidą. Korczyn był starą osadą książęcą z okręgiem parafialnym i kościołem pw. św. Mikołaja co najmniej od 1245 r. Korczyn przed 1258 r. otrzymał od Bolesława Wstydliwego prawo miejskie, niemieckie, z nazwą Nowe Miasto Korczyn. Jego przywilej lokacyjny stał się wzorcem dla innych miast i nazywano go ius Corcinense (prawo korczyńskie) podobnie jak prawo średzkie (od Środy Śląskiej) dla mniejszych miast, tj. miasteczek Śląska. Przypuszczalnie książę ten wybudował tu nieduży zamek drewniany na naturalnym wzniesieniu w dolinie Nidy Miasto rozwijało się pomyślnie, leżąc podobnie jak Nowe Brzesko przy tym samym tranzytowym, międzynarodowym szlaku handlowym. Król Kazimierz Wielki otoczył je murami i sztucznym jeziorem, nazywanym Czartoria (nazwa pochodzi nie od czarta, ale od kreta, kretowin), oraz wymurował zamek. Na nim po raz pierwszy składał hołd królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi wielki mistrz krzyżacki po przegranej trzynastoletniej wojnie. W piętnastym stuleciu odbywały się tu liczne zjazdy generalne szlachty małopolskiej, ówczesne sejmy. Tutaj żądni władzy, tzw. młodzi, pod przywództwem Spytka z Melsztyna powołali konfederację, skierowaną przeciw Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu, nieformalnemu regentowi królestwa po śmierci króla Władysława Jagiełły i za panowania jego nieletniego syna Władysława Warneńczyka. Konfederaci ponieśli klęskę w bitwie pod pobliskimi Grotnikami (1439). Miasto musiało być na tyle pojemne, że pomieściło licznych gości i to wielu ówczesnych purpuratów (biskupów i wybitnych prałatów) oraz świeckich możnowładców z dworami. Długosz szacuję liczbę jego mieszkańców na około 20 000. Zatem na owe czasy było to miasto wielkie. Pomyślność miasta trwała do schyłku XVI w.

Na cmentarzu w Gawłowie - fot. T. Wojciechowski

Książę Bolesław był związany z Nowym Korczynem emocjonalnie. Lubił w nim przebywać. Nieopodal stąd w Starym Korczynie nad Nidą się urodził. Natomiast położenie miasta w pośrodku drogi między Krakowem a Sandomierzem miało wymiar praktyczny, sprzyjało sprawnemu zarządzaniu obu prowincjami. Zamek postawiony przez Bolka miał murowaną kaplicą pw. Przenajświętszej Trójcy, gdzie Kinga ze świekrą uczestniczyły w codziennej mszy św. Święta zamieszkiwała w zamku do czasu śmierci męża w 1279 r. Blisko zamku istniał kościółek, a raczej kaplica św. Mikołaja, do której Kinga według legendy wymykała się w towarzystwie wychowawcy (Miklasza) i zaufanej dwórki często boso (dla umartwienia) na całonocne modlitwy, by powrócić wczesnym rankiem na mszę w kaplicy zamkowej. Były to umartwienia dla uproszenia łaski zachowania ślubu czystości, któremu byli przeciwni teściowa i początkowo mąż. Przekonała go do niego, bo złożył podobny ślub, Grzymisława mimo wielkiej religijności pozostała mu przeciwna do końca życia ze względów dynastycznych. Pobożność Kingi, Bolesława i Grzymisławy w ich czasach nie była wyjątkiem a raczej charakterystyczna. Bolko wielkopolski zasłużył na przydomek „Pobożny", podobnie jak Henryk Śląski, najstarszy syn Henryka Brodatego. Jolanta, szwagierka Kingi, spokrewniona z kanonizowaną św. Jadwigą Trzebnicką, i Salomea, siostra Wstydliwego, zostały także wyniesione na ołtarze. Świadczy to o renesansie życia religijnego w trzynastowiecznej Polsce.

Nowy Korczyn powitał nas istnymi strugami deszczu. Zaraz przy wjeździe po prawej stronie stoi okazały kościół poświecony św. Stanisławowi, o bryle gotyckiej z wysokimi przyporami i spadzistym wysokim dachem. Okna kiedyś były gotyckie, obecnie z zamurowanymi strzelistymi łukami otrzymały kształt ni to romański ni barokowy. Ta istna mieszanina stylów to zapewne pozostałość po większych remontach w różnych epokach architektonicznych. Wnętrze oglądaliśmy z kruchty oddzielonej od nawy przestronną kratą. I tu również stylistyczny groch z kapustą. Jedynie tęcza z dużym Krucy-

fiksem i prezbiterium mają charakter gotycki. Polichromia barokowa raczej niższych lotów i nazbyt jaskrawa nie zdobi świątyni. Nie zauważyliśmy żadnego ołtarza ze świętą. Zdaje się, że tylko figura w szczycie fasady jest jedynym śladem po bujnym ongiś kulcie, jakim Kingę darzyli mieszkańcy miasta w XVII w., o czym mówią akta procesu beatyfikacyjnego. Nabożeństwo to było jeszcze żywe w początkach XVIII stulecia, po czym coraz bardziej wygasało.

Patron kościoła, św. Stanisław, mówi o czasie powstania świątyni i klasztoru franciszkanów po 1254 r., czyli po wyniesieniu go na ołtarze, i odtąd franciszkanie nieprzerwanie w nim przebywają. Fundatorem był książę Bolko, który walnie przyczynił się do rozwoju klasztorów reguły św. Franciszka z Asyżu. Osobiście opiekował się ich krakowskim konwentem, gdzie został pochowany. Fundował klaryski, żeńską gałąź franciszkanów, w Zawichoście (1257), a Kinga po śmierci męża jako właścicielka ziemi sądeckiej przyjmując habit klaryski, ufundowała w Starym Sączu klasztor tej reguły. Kinga zapewne wspierała męża w promowaniu zakonu żebraczego, który prowadził duszpasterstwo wśród mieszkańców miast. Był zatem zakonem nowego typu, miejskim, w przeciwieństwie do dotychczasowych stroniących od środowisk ludzkich, osiedlających się na odludziu.

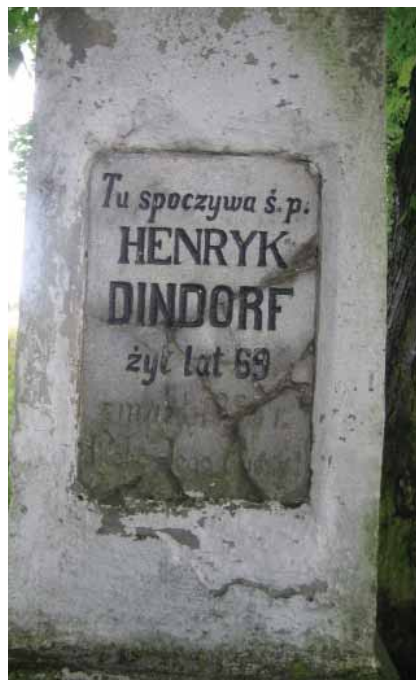

W Korczynie mieliśmy nadzieję natknąć się na resztki kultu świętej, chcieliśmy iść tropem korczyńskich legend, żeby zlokalizować nieistniejącą kaplicę św. Mikołaja, dotrzeć do cudownego źródełka, gdzie święta obmywała stopy, przez co nabrało cudownej mocy, o czym byli przekonani mieszczanie i wieśniacy szerokiej okolicy. Niestety, wszystko pokrzyżowała pogoda. Na koniec podjechaliśmy pod obszerną ruinę synagogi żydowskiej, z zabezpieczonymi murami. Przestronność budowli wyraźnie świadczy o wielkości byłej gminy żydowskiej tego miasta.

Opuszczamy Korczyn w poczuciu niedosytu z niezrealizowanego do końca programu. Udajemy się do pobliskiej (13 km) prastarej Wiślicy, z grodziskiem plemiennym Wiślan konkurującym z peryferyjnym wtedy Wąwelem (Wawelem). Po drodze mijamy źródło solno-siarkowe, którego dokumentację geologiczną opracował inż. Janusz Wiewiórka. *Legenda Staropanońska* napisana przez ucznia św. Metodego (zmarły 855), apostoła Wielkiej Morawy w języku starocerkiewno-słowiańskim, napomyka o Wiślicy, gdzie anonimowy książę Wiślan - *pogański książę bardzo potężny siedząc w Visle* zmuszony został do przyjęcia chrześcijaństwa w obrządku słowiańskim przez wysłanników powyższego apostoła Słowian. Siedzibą jego była *Wisła* identyfikowana albo z nazwą pobliskiej dużej rzeki albo plemieniem *Wiślan*. Drugi przekaz *Żywot Konstantyna*, informuje, że *pogański książę, bardzo potężny siedząc na Wiślicy, urągał chrześcijaństwu i krzywdę mu robił; posławszy ku niemu Metody rzekł, dobrze by było synu, abyś się dał dobrowolnie ochrzcić na swojej ziemi, bo inaczej będziesz wzięty w niewolę i zmuszony przyjąć chrzest na cudzej ziemi. I tak się stało.* Chrześcijaństwo, jak widać, zostało narzucone plemionom Wiślan przez państwo wielkomorawskie. Zatem obok Wawelu (Krakowa) i Sandomierza z pomroki dziejów wyłania się gród *Visła* identyczny z późniejszą Wiślicą. *Wisła* wedle obu legend stanowiła siedzibę udzielnego księstwa, o czym zaświadczają też pobliskie miejscowości służebne pracujące na rzecz grodu jak Kuchary, Stadniki, Kobylniki, Owczary, Świniary, Koniary i inne. Również Długosz snuje podobne przypuszczenie, lecz w oparciu o legendę pochodzenia raczej ludowego, mówiącą o założycielu, rycerzu Wisławie. Legendarne informacje potwierdzają wykopaliska archeologiczne prowadzone przy czternastowiecznej kolegiacie. Na ich podstawie można przypuszczać o pierwotnej chrystianizacji tych terenów aż po Wawel na zachodzie w rycie bizantyńsko-słowiańskim (z liturgią grecką w języku starosłowiańskim). Chrześcijaństwo rzymskie (łacińskie) po chrzcie Mieszka jako państwowe, wypierało bizantynizm aż do zupełnego zaniku w XI w. Z czasem znaczenie grodu podupadło na rzecz księstwa krakowskiego (ducatus Cracoviensis) lub Minor Poloniae, czyli Młodszej Polski (Małopolski).

Istniejąca kolegiata zbudowana w przepięknym gotyku z cudowną wczesno gotycką figurą kamienną uśmiechniętej Madonny z Dzieciątkiem, tzw. Łokietkowej, w ołtarzu głównym, resztkami polichromii rusko-bizantyńskiej z czasów wczesnego Władysława Jagiełły, z dwoma nawami podzielonymi przez 3 wysmukłe filary, z tablicą erekcyjną wikarówki fundacji Jana Długosza, kustosza tejże kolegiaty nad portalem południowym. Obecny jej wygląd nieco odbiega od pierwotnego, jest rekonstrukcją prof. Adolfa Szyszko Bohusza po znacznych zniszczeniach wojennych z 1915 r. Architekt ten zlikwidował m.in. dwie przyciężkie przypory na fasadzie zachodniej, dzięki jego zabiegom w ogóle bryła gotycka nabrała lekkości i większego wertykalizmu. Obok od strony południowej kolegiaty stoi XV-wieczna obszerna wikarówka, wzniesiona staraniem i kosztem prałata kapituły kolegiaty wiślickiej, kustosza, Jana Długosza, o czym informuje wspomniana tablica erekcyjna. Dom ten zamieszkiwali tzw. wikariusze wieczyści, prowadzący duszpasterstwo i liturgię godzin kanonicznych przy kolegiacie zastępujący członków kapituły, którzy kumulując kilka beneficjów kolegiackich, byli zobowiązani do najęcia i wynagrodzenia kapłanów zastępców. Kapłani ci prowadzili częściowe życie wspólnotowe na wzór zakonów. Deszczowa pogoda nie pozwoliła na godne sfotografowanie tego prześlicznego obiektu. Na to miejsce zamieszczamy rycinę kolegiaty z połowy XIX w.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na cmentarzu ewangelickim w Gawłowie, gdzie Janusz Wiewiórka wskazał dwa XIX-wieczne groby swoich przodków. Jak widać, była to pielgrzymka ekumeniczna ewangelika Janusz Wiewiórki, geologa kopalni bocheńskiej i wielickiej, i Teofila Wojciechowskiego, byłego historyka górnictwa solnego Żup Krakowskich.

Dr hab. Teofil Wojciechowski jest członkiem honorowym Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej

Oświadczenie

Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej w sprawie listu otwartego do mieszkańców Bochni pana Edwarda Sitki pełnomocnika inicjatora referendum zamieszczonego na portalu internetowym www.bochnianin.pl w dniu 23 sierpnia 2014 r.

Kilkadziesiąt lat temu istniała w naszym kraju cenzura, a za krytykę poglądów można było nawet oberwać pałką po głowie. Od 25 lat żyjemy jednak w wolnej Polsce, która gwarantuje wolność słowa, w tym wolność prasy i prawo do krytyki. Kierując się tymi konstytucyjnymi zasadami podjęliśmy krytykę kontrowersyjnego i cały czas znajdującego się in statu nascendi pomysłu budowy w centrum Bochni, na placu gen. Leopolda Okulickiego podziemnego parkingu na 450 samochodów.

Brak konkretnej, zweryfikowanej dokumentacji i stosownych opinii, biznes-planu, ciągłe przeróbki, redukcje lub uzupełnienia pomysłu (aż po science-fiction - zjazd do kopalni z parkingu "w przyszłości") dokonywane w pismach pełnomocnika inicjatora "parkingowego" referendum do mieszkańców Bochni uświadamiają skalę jego kontrowersyjności, sprzeczności i budzą nadal wątpliwości oraz zastrzeżenia.

Zamiast podjęcia rzeczowej polemiki z naszym stanowiskiem spotkaliśmy się z niedopuszczalnymi inwektywami (cytat: "Stowarzyszenie posiłkuje się kłamstwem, plotką i pomówieniem, dezinformując społeczeństwo Bochni, postępuje nikczemnie i podle"), sugestią znalezienia na nas prawnych sankcji i zarzutem, że w latach 80-tych ubiegłego wieku Stowarzyszenie nasze wzięło z kasy miejskiej duże pieniądze na remont "Domu Bochniaków", dotąd "nie zwróciło ani złotówki za remont budynku", jest dłużnikiem bocheńskiego samorządu, dług jest zahipotekowany w księdze wieczystej i naszym obowiązkiem jest zwrot tego "długu", chyba – ironizuje autor listu, – że rozpiszemy referendum, aby mieszkańcy Bochni nas od tego uwolnili.

Pozamerytoryczna metoda zwalczenia naszych argumentów zastosowana przez pana Edwarda Sitkę – polegająca na porzuceniu właściwego sporu, a zajęcie się opisywaniem naszych rzekomych przewinień w tym "skoku" na kasę miejską 36 lat temu, (któremu ówczesny naczelnik Miasta Bochni pan E.S. nie zapobiegł) ma - naszym zdaniem - wywołać wrażenie, że argumenty nasze są nic nie warte.

Ten chwyt nazywa się w logice argumentum ad personam. Nie musimy tłumaczyć się przed nikim z faktu, że prawie 30 lat temu otrzymaliśmy dotację na remont "Domu Bochniaków", ale po takich bezpodstawnych zarzutach informujemy mieszkańców Bochni, że dotacja z miejskiej nadwyżki budżetowej (bezzwrotna pomoc finansowa po ang. "grant") została przyznana uchwałą Miejskiej Rady Narodowej dla Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej na dokończenie remontu "Domu Bochniaków". Remont ten został przeprowadzony, nie było żadnych warunków i podstaw prawnych do jej zwracania, a tym bardziej hipotekowania jej w księdze wieczystej. Zaświadcza to odpis z księgi wieczystej, który niedawno zamieściliśmy na naszym portalu internetowym www.bochniacy.pl a także gruba teczka interesujących dokumentów z tamtej epoki, którą posiadamy i chętnie wykorzystamy. Zatem pan Edward Sitko w liście otwartym do mieszkańców Bochni podał nieprawdę.

Styl listu oraz nieprawdziwe zarzuty i epitety, jakimi nas autor "hojnie obdarza", pozwolą jego adresatom wyrobić sobie właściwą opinię na temat wartości tego listu. Zapowiedzi sankcji prawnych, zawarte w liście, odczytujemy jako sygnał ostrzegawczy dla bocheńskich mediów, aby nie wtrącały się w nie swoje sprawy, wyciszyły się, albo były bardziej spolegliwe.

Informujemy, że zgodnie ze statutem Zarząd Stowarzyszenia działa kolegialnie podejmując stosowne uchwały, a nie jednoosobowo. Przypuszczamy, że pan Edward Sitko, publikując list otwarty z 23.08.2014 r. przekroczył swoje uprawnienia wynikające z pełnomocnictwa i jego mocodawca - czyli Związek Bocheńskich Pracodawców - udzieli nam w tej sprawie satysfakcjonującej odpowiedzi. Żyjemy wszak w jednej Bochni, w której mimo ostrego nieraz ścierania się poglądów, pomysłów i inicjatyw możemy i powinniśmy się wzajemnie szanować.

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Bochniaków
i Miłośników Ziemi Bocheńskiej
Uchwała ZG Stowarzyszenia z 16 września 2014 r. (podpisy członków Zarządu Głównego)

Post scriptum

Do dnia oddania do druku niniejszego numeru Związek Bocheńskich Pracodawców nie udzielił nam żadnej odpowiedzi w interesującej nas sprawie.

KRONIKA

KRONIKA MUZEUM W BOCHNI im. St. FISCHERA
Czwartkowe Spotkania Muzealne:

11 września historyk wojskowości Ryszard Rybka, z okazji 75 rocznicy wybuchu II wojny światowej wygłosił wykład *Polskie przygotowania do wojny*. R. Rybka, absolwent Inst. Historii UJ, jest autorem licznych prac z historii wojskowości. Do najważniejszych należą: *Rocznik Oficerski 1939, Najlepsza broń, Plan mobilizacyjny „W" i jego rozwiniecie, Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935-1939*. Jest też współautorem biogramów i licznych artykułów w wydawnictwach wojskowych. Obecnie przygotowuje publikacje o legionistach z Bochni i Ziemi Bocheńskiej.

23 października dr Anna Niedźwiedź z Krakowa, pracownik naukowy Instytutu Etnologii i Antropologii Kultury UJ, w roku 80. rocznicy koronacji obrazu Matki Bożej Bocheńskiej, zaprezentowała temat Obraz i postać. *Kult maryjny w Polsce w kontekście etnograficznych badań nad religią przeżywaną.*

25 września w ramach cyklu „Oblicza medycyny" dr Marcin Gadocha, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, wygłosił wykład *Sztuka kulinarna, a medycyna w epoce staropolskiej*

Inne wydarzenia muzealne:

18 września odbył się wernisaż wystawy malarstwa i rysunku Mirosława Orzechowskiego *Nostalgia Kresowa.* Wystawie towarzyszyły dwa wydarzenia muzealne : w dniu wernisażu dyrektor muzeum Jan Flasza zaprezentował temat *Bocheńskie ślady we Lwowie i lwowskie wątki w Bochni,* a 16 października**,** Janina Kęsek i Grażyna Potępa mówiły o *Bochni w Wilnie i Wilnie w Bochni*

17 października odbyło się w muzeum niecodzienne wydarzenia. Otwarte zostało i udostępnione, po remoncie i adaptacji dla celów ekspozycji, poddasze. W zaproszeniu na tę uroczystość czytamy…*W ostatnim czasie podominikański obiekt został poddany renowacji, która wydobyła w pełni jego walory architektoniczne, a zarazem przyniosła nowe przestrzenie sztuki na nieużytkowanym dotąd strychu, zaadaptowanym obecnie na cele edukacyjne i edukacyjno -oświatowe. Wnętrze to, z wyeksponowana więźbą ,poprzez swój niepowtarzalny nastrój przenosi nas w dawne czasy obiektu...* dominikańskiej historii tego miejsca. Na program uroczystości złożyły się: cztery obrazy historyczne „Puklerz złoty i łza krwawa" dotyczące historii cudownego obrazu Matki Bożej Bocheńskiej, z okazji 80. rocznicy koronacji. W inscenizacji przygotowanej przez p. Agattę Kufta-Pletty wzięli udział uczniowie bocheńskich szkół: Publicznej Szkoły Podstawowej nr 5 im. Jana Matejki, Gimnazjum nr 2 im. Kamila Cypriana Norwida, I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego i Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Jerzego Żurawlewa. Następnie otwarto wystawę obiektów związanych z kultem Matki Bożej Bocheńskiej i dziejami klasztoru Dominikanów w Bochni.

STOWARZYSZENIE BOCHNIAKÓW I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ
Hołd dla legionistów

W 100 rocznicę wybuchu I wojny światowej Jarosław Przybyło, Mariusz Rudnik i Przemysław Buda, członkowie Grupy Rekonstrukcji Historycznej II Brygada Legionów Polskich działającej przy Stowarzyszeniu Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej w mundurach legionistów zapalili lampki pod pomnikiem gen. Leopolda Okulickiego, pod pomnikiem „Poległym za Wolność w latach 1914-1920 „ oraz pod Krzyżem w kwaterze wojennej z I i II wojny światowej nr 314 na cmentarzu komunalnym w Bochni przy ul. Orackiej, sposób **o**ddając hołd żołnierzom walczącym i poległym w tej okrutnej, prowadzonej "na wyniszczenie" wojnie. Wielu ochotników jak np. Leopold Okulicki, absolwent bocheńskiego gimnazjum, legionista II Brygady Legionów Polskich, walczyło w powstających polskich formacjach legionowych. Oni stali się trzonem formującego się państwa polskiego, oni też stanęli w pierwszym szeregu jego obrońców w 1939 roku.

W powszechnej świadomości społeczeństwa niestety nie funkcjonuje wiedza o skali działań wojennych i udziale w nich Polaków, zarówno ochotników do trzech brygad legionów jak i zmobilizowanych do armii zaborczych. Szacuje się, że w czasie I wojny światowej w armiach stron konfliktu walczyło około 3,4 mln Polaków . Straty szacuje się zaś na ok. 0,5 mln. Wojenne dzieje Bochni mają bogatą literaturę, szczególnie tę wspomnieniową. Polecamy lekturę Wiadomości Bocheńskich dostępnych w wersji elektronicznej na stronie www.bochniacy.pl. Polecamy również opracowanie Janusza Paproty dostępne na stronie http://www.bochenskie-dzieje.pl/index.php/artykuly/i-wojna-swiatowa. (St. Mróz)

Rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

1 sierpnia o godzinie 17.00 w całym mieście rozległy się dźwięki syren upamiętniające godzinę „W" - godzinę wybuchu Powstania Warszawskiego. Przedstawiciele samorządu miejskiego i powiatowego, organizacji społecznych zgromadzeni pod pomnikiem gen. Leopolda Okulickiego – ostatniego komendanta głównego Armii Krajowej - złożyli kwiaty oddając hołd żołnierzom Powstania. Honorową wartę przy pomniku zaciągnęli członkowie Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych „Najemnicy Bocheńscy" oraz członkowie krakowskiego Związku Strzeleckiego. Potem przemawiał dr hab. Teofila Wojciechowskiego i burmistrza Miasta Bochni Stefan Kolawiński. Najliczniejsza była 12-osobowa delegacja Stowarzyszenia Bochniaków. Po złożeniu kwiatów zebrani udali się do „Domu Bochniaków", na wspólne śpiewanie pieśni i piosenek powstańczych. Akompaniował Stanisław Domański prezes Towarzystwa Miłośników Wiśnicza. (St. Mróz)

Moskale w Bochni

W setną rocznicę wybuchu I wojny światowej Grupa Rekonstrukcji Historycznej (GRH) II Brygady Legionów Polskich działająca przy Stowarzyszeniu Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, GRH 13 Pułk Piechoty „Krakowskie Dzieci", SRH Najemnicy Bocheńscy, GRH 71 Bielewski Pułk Piechoty, GHR Strzelcy 31 Pułku Piechoty z Mszczonowa, GRH Gorlice 1915 przygotowały 13 września na bocheńskich plantach inscenizację pt. „Moskale w Bochni", opartą na Wspomnieniach Jadwigi Wandy Urbankowej pt. „Moskale w Bochni" opublikowanych w nr 4/2009 i nr 1/2010 „Wiadomości Bocheńskich". Inscenizację finansowo wspomógł Urząd Miasta Bochnia. Na Plantach Salinarnych wystawiono dioramy grup rekonstrukcyjnych, m.in. diorama szpitala wojskowego odtworzona z dbałością o każdy szczegół. Widzowie mieli również niepowtarzalną możliwość obejrzenia bogatych zbiorów artefaktów z początku XX wieku i okresu I wojny światowej, stanowiących prywatne zbiory członków grup rekonstrukcyjnych. Zaprezentowano mundur i ekwipunek carskiego i austriackiego żołnierza, austriacki ckm Schwarzlose i moździerze z tamtej epoki. Starannie przygotowano także narrację i fragmenty wspomnień z tamtego czasu. „Moskale w Bochni", to jeden z wielu epizodów walk, jakie przeto-

fot. St. Mróz

czyły się przez Galicję i ziemie bocheńską jesienią 1914 r. O zaciętości tych walk świadczą do dziś rozsiane m.in. po Ziemi Bocheńskiej, Limanowskiej aż po Wieliczkę cmentarze wojskowe z tamtych czasów. Kol. Jarek Przybyło prezentował fragmenty wspomnień.

O godzinie 14.00 w huku wystrzałów z broni palnej, serii karabinów maszynowych grupa rosyjskich żołnierzy zajęła budynek magistratu (*tę rolę odegrał dawny budynek salinarny, gdzie mieści się obecnie siedziba Straży Miejskiej*), zrzuciła flagę austriacką zastępując ją carską, następnie ruszyli plantami w kierunku umocnień piechoty austriackiej. Atak częściowo odparty zostaje przerwany zawieszeniem broni na czas zebrania rannych z pola walki. W drugim ataku doszło do walki wręcz - „trup słał się gęsto" a „ranni" wzywali pomocy pięknych sanitariuszek . Carscy odnieśli zwycięstwo i zabrali do niewoli kilku żołnierzy strony przeciwnej.

Po zakończeniu widowiska uczestnicy-rekonstruktorzy i widzowiew przemaszerowali pod pomnik „Poległym za wolność 1914-1920". W hołdzie poległym oddali salwę honorową. Delegacja Stowarzyszenia Bochniaków (Stanisław Kobiela, Krystyna Janus, Janina Solarczyk i z Oddziału Katowickiego Maria Kiełbińska i kol. Stanisława Siarzewska złożyła pod pomnikiem wiązankę kwiatów. (St. Mróz)

Wystawa „Dzieje Policji w Bochni"

W sierpniu b.r. w budynku Starostwa Powiatowego w Bochni z udziałem Starosty pana Jacka Pająka otwarto wystawę pt. „Z dziejów Policji bocheńskiej". Towarzyszyła jej prelekcja multimedialna poświęcona tej tematyce wygłoszona przez komisarza pana Maksymiliana Wyrobka. W spotkaniu uczestniczyła delegacja Archiwum Narodowego w Krakowie Oddział w Bochni i Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Nasze Stowarzyszenie przekazało do ekspozycji kilka interesujących fotografii z XIX wieku i z lat okupacji, prezentujących funkcjonariuszy bocheńskiej Policji będących w latach okupacji hitlerowskiej aktywnymi działaczami wywiadu i kontrwywiadu Obwodu ZWZ-AK „Wieloryb" w Bochni. Bocheńska ekspozycja została następnie włączona do małopolskiej wystawy „Historia w policyjnym mundurze", która prezentowana była we wrześniu br. w Krakowie i cieszyła się dużym powodzeniem.

Wakacyjne odwiedziny w „Domu Bochniaków"

W okresie wakacji „Dom Bochniaków" odwiedzili pan dr Andrzej Dąbrowa z Los Angeles, syn płk Adama Dąbrowy dowódcy słynnego 301 polsko-brytyjskiego Dywizjonu Bombowego w czasie II wojny światowej, pan Marek Dąbrowa z Nowego Sącza i pan Antoni Gajewski z Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia Bochniaków. Dr Andrzej Dąbrowa przekazał dla Stowarzyszenia kolejne niezwykle cenne materiały dotyczące bochniaków walczących w formacjach polskich i RAF w Wielkiej Brytanii w latach II wojny światowej. W naszym budynku znajduje się gablota z oryginalnym mundurem i odznaczeniami brytyjskimi i polskimi płk Adama Dąbrowy.

W sierpniu odwiedził nas prof. dr hab. Andrzej Bisztyga prorektor Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej im. Wojciecha Korfantego w Katowicach, który przekazał do naszych zbiorów fotografie bocheńskiej rodziny Bisztygów, Podgórców oraz rysunek nieistniejącego dzisiaj domu Podgórców przy ulicy Karosek. Przedstawił także swoje krytyczne stanowisko w sprawie pomysłu budowy podziemnego parkingu pod placem gen. Leopolda Okulickiego.

Także w sierpniu odwiedzili nas w „Domu Bochniaków" panowie Zdzisław Haraburda z Krakowa i pan Kazimierz Kozak przedstawiciele naszej sekcji bursaków i wychowanków ks. Antoniego Czapińskiego. Ożywiona dyskusja toczyła się wokół bardzo interesującego artykułu red. Jana Łyska z Warszawy pt. „Był taki ksiądz". Goście podziękowali Autorowi za przypomnienie postaci ks. Skwiruta i przekazali do archiwum naszego Stowarzyszenie cenne materiały archiwalne poświęcone ks. Skwirutowi. Postaramy się je przedstawić w jednym z najbliższych numerów „Wiadomości Bocheńskich".

W październiku odwiedził nas pan dr Jan Polak, znany historyk, muzealnik, prezes honorowy Bielsko-Bialskiego Towarzystwa Historycznego, b. dyrektor Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej. Zwiedził wystawę „Bochniacy na szlaku legionowym". Poinformował nas o ciekawych bochnianach w bielskim Muzeum, m.in. dot. I wojny światowej i wkroczeniu Rosjan do Bochni.

Wszystkie spotkania odbyły się w miłej serdecznej atmosferze. Za przekazane cenne dokumenty archiwalne serdecznie dziękujemy.

Spotkanie w Oddziale Warszawskim Stowarzyszenia Bochniaków

15 października w Centralnej Bibliotece Wojskowej im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie odbyło się kolejne spotkanie Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Okolicznościowy wykład z okazji jubileuszu 90-lecia istnienia Lasów Państwowych wygłosił kol. Jan Paluch wiceprezes ZG Stowarzyszenia. Przedstawił okoliczności utworzenia Lasów Państwowych dekretem Prezydenta RP z grudnia 1924 r. zasady ich funkcjonowania przed wojną i w okresie powojennym i perspektywy dalszego ich funkcjonowania i rozwoju. Wykład spotkał się z dużym zainteresowaniem uczestników. Mówiono też o sprawach bocheńskich.

Bochniacy na szlaku legionowym

23 października b.r. w „Domu Bochniaków" otwarta została wystawa „Bochniacy na szlaku legionowym" połączona ze wspólnym śpiewaniem piosenek legionowych. Wystawę przygotowaliśmy przy współpracy z Archiwum Narodowym w Krakowie Oddział w Bochni, Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana" O/Bochnia i Miejskim Domem Kultury w Bochni. Dużem pomocy udzieliły nam krakowskie instytucje: Muzeum Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dyrekcja Archiwum Narodowego w Krakowie i Muzeum Historii Fotografii i Narodowe Archiwum Cyfrowe w Warszawie udostępniając nam swoje zbiory fotograficzne, nigdy do tej pory nie prezentowane w Bochni. Dziękujemy także panu Wojciechowi Wimmerowi z Niepołomic, rodzinie Rutkowskich z Wrocławia, pani Barbarze Mazurkiewicz z Łodzi i pani Katarzynie Zelena, panu Stefanowi Michałowskiemu z Bochni, panu Ślósarczykowi

z Bochni za udostępnienie zbiorów prywatnych. Ekspozycję przygotowali Stanisław Kobiela i Stanisław Mróz na 28 drukowanych w kolorze planszach. Zgromadzono nazwiska ponad 150 legionistów z różnych miejscowości ówczesnego powiatu bocheńskiego. Przedstawiono miejsca w których walczyli, ginęli, odnosili rany i zdobywali najwyższe odznaczenia bojowe. Wystawa ma więc wymiar ponad powiatowy i każdy winien ją zobaczyć. Wystawa trwać będzie do końca stycznia 2015 r. Czynna jest we wtorki i piątki od godz. 10.00 do 15.00, a w niedziele od 11.00 do 13.00. O ewentualnej zmianie terminów zwiedzania wystawy powiadomimy na naszym portalu internetowym www.bochniacy.pl Wycieczki zbiorowe można zgłaszać telefonicznie pod nr tel. kom. 508-238-915

Wspólne śpiewanie piosenek legionowych prowadziła kol. Ewelina Mroczek. Akompaniowali: Sylwia Klejdysz i Stanisław Domański. W spotkaniu uczestniczyła GRH II Brygady LP działająca przy naszym Stowarzyszeniu pod komendą Jarka Przybyły, uzbrojona w karabiny typu mannlicher.

Odnowione grobowce na bocheńskim cmentarzu

W 2014 r. z pieniędzy uzyskanych z poprzednich kwest odnowiony został staraniem Komitetu Ratowania Zabytkowej Części Cmentarza Komunalnego w Bochni pomnik i dwie płyty nagrobne sztygara inż. Andrzeja Furdzika, który zginął w kopalni w 1876 r. razem z Edwardem Windakiewiczem i 14-letniej córki Marii Furdzik **za kwotę 8.800 zł.** Należy przypomnieć, że w 2011 r. płyty nagrobne odnalezione zostały pod warstwą ziemi przez Drużynę Ratowniczą Kopalni Soli w Bochni.

Odnowiono także **za kwotę 9.800 zł.** grobowiec rodziny Hanuszów. Dr Antoni Hanusz weteran powstania styczniowego stanął w 1914 r. na czele Powiatowego Komitetu Narodowego w Bochni, który przygotowywał oddziały ochotników z Bochni do Legionów Polskich. Szczegółowe informacje: www.bochniacy.pl

Kwesta 2014

W dniu 1 i 2 listopada 2014 r. Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej przeprowadziło kwestę na cmentarzu komunalnym przy ul. Orackiej. Obok działaczy Stowarzyszenia: Dorota Korta, Grżyna Adamiec, Anna Rakoczy, Jan Paluch, Janina Solarczyk, Mieczysław Dębski, Jarosław Przybyło, Stanisław Kobiela, Janina Kęsek, Mariusz Rudnik, Maria Stachura, Stanisław Mróz, Bogdan Dźwigaj, Ewelina Mroczek, Grażyna Misiaszek, Stanisław Broszkiewicz, Krystyna Janus, Anna Londo uczestniczyli liczni wolontariusze, a więc Drużyna Ratownicza i górnicy Kopalni Soli „Bochnia: Piotr Gajek, Mirosław Imiołek, Dariusz Niemiec, Wacław Surma, Andrzej Piech, Michał Przybyłko, Adam Chojnacki, Alicja Czelinska, Liceum Ogólnokształcące im. króla Kazimierza Wielkiego tj. nauczyciele: Renata Paprota, Anna Pasula, Anna Kukuła, Bogusława Strugała, Elżbieta Rydz, Monika Pachuta-Nosal, Teresa Chełmecka, Halina Kamionka, Anna Marciszewska-Jaszczyńska, Artur Jaszczyński, Marek Mucha, Jan Witek, Maria Szymkowska, Łukasz Cybura, Jolanta Kruk, Barbara Ptak, Bogusław Ptak i uczniowie: Agnieszka Pięta, Emila Guzik, Mikołaj Samolej, Damian Bienias, Wiktoria Janus, Małgorzata Gut, Gabriela Ujejska, Joanna Fitrzyk, Magdalena Prokopowicz, Izabella Morońska, Michał Kica, Szymon Bukowiec, Zuzanna Filipek, Patrycja Szumańska, Agnieszka Kmiecik, Karolina Baniak, Kinga Łapczyńska, Beata Pilch, Izabella Waga, Sylwia Budzińska, Łukasz Sitko, Joanna Możdżen, Mateusz Szymkowski, Klaudia Nalepa, Monika Jawień, Sylwia Szewczyk, Adrianna Jaglarz, Katarzyna Wiercioch, Magdalena Muha, Natalia Buława, Maciej Mucha, Mikołaj Cierniak, Domikika Komasa, Aleksandra Mazanek, Anna Kuflik, Angelika Jagła, Katarzyna Strońska, Krystyna Kufta, Weronika Jaszczyńska, Olga Jarosz, Przemysław Witek, Krzysztof Bielewicz, Patrycja Mączka, Gabriela Ujejska, Joanna Porwisz, Anna Moroz, Regina Truś, Joanna Płazińska. Gabriela Śliwa, Julia Twardowska, Olga Pietras, Kinga Kornecka, Agnieszka Brzeska, Karolina Łach, Angelina Kukla, Paulina Więcław, Patrycja Kaszowska, Zofia Szewczyk, Maksymilian Truś, Maciej Duda, Marta Polek, Patrycja Świderska, Kinga Tworzydło, Marta Ujejska, Agnieszka Wrona, Natalia Drzazga, Olimpia Ropek, Honorata Martyna, Katarzyna Jawień, Patrycja Nowakowska.

Po protokolarnym przeliczeniu ustalono wynik kwesty: 9245,61 zł.

Wspomnienie pośmiertne

6 września 2014 r. zmarł w Bochni pan Stanisław Obora, jeden z ostatnich żyjących świadków ucieczki rotmistrza Witolda Pileckiego z obozu KL Auschwitz. Zapewne Czytelnikom „Wiadomości Bocheńskich" znany jest bocheński epizod związany z tym zdarzeniem. Rotmistrz razem z dwoma towarzyszami swojej ucieczki z obozu w 1943 r. znalazł schronienie w domu państwa Oborów przy ulicy Sądeckiej. Ich syn, 17-letni wówczas Stanisław pomagał Witoldowi Pileckiemu w nawiązaniu kontaktu z podziemiem AK-owskim, prowadząc Rotmistrza do mieszkania przebywającej w KL Ravensbruck Urszuli Wińskiej, w którym mieszkał wtedy jej brat Leon Wandasiewicz członek ZWZ -AK Obwodu „Wieloryb" w Bochni. To właśnie Leon Wandasiewicz zaprowadził Rotmistrza do Wiśnicza do dworku Koryznówki, gdzie spotkał się z Tomaszem Serafińskim i włączył do miejscowego oddziału dywersyjno-sabotażowego ZWZ-AK kierowanego przez Andrzeja Możdżenia „Sybiraka". O swoich przeżyciach związanych ze spotkaniem z Wielkim Bohaterem i patriotą mówił niewiele. Był skromnym, spokojnym człowiekiem unikającym rozgłosu. Rok przed śmiercią zgodził się jednak na nagranie swoich wspomnień na płycie DVD, którą przekazał do zbiorów naszego Stowarzyszenia. Odszedł jeszcze jeden świadek historii.

Cześć Jego Pamięci

Inne wydarzenia kulturalne z udziałem naszego Stowarzyszenia

PIERŚCIEŃ ŚW. KINGI WRÓCIŁ DO BOCHNI

26.07.2014r. w ramach Dni Św. Kingi w Wieliczce, w Urzędu Miasta i Gminy Wieliczka, Stowarzyszenie „Klub Przyjaciół Wieliczki" zorganizowało XII mecz szachowo-brydżowy Wieliczka-Bochnia, pod patronatem honorowym Burmistrza Miasta i Gminy Wieliczka Artura Kozioła. W skład szachowej drużyny naszego Stowarzyszenia

wchodzili: Bogdan Kosturkiewicz - kapitan drużyny, Kamil Hodorowicz, Justyna Krcil, Jacek Tyrka, Marcin Tyrka, Piotr Widła. Wieliczkę reprezentowali: Agnieszka Tracz - kapitan drużyny, Damian Bednarczyk, Łukasz Czaplak, Jan Krzysztof Duda, Krzysztof Kuta, Bartosz Ślęczka. Sędziował Jerzy Cholewa. Wynikiem 5:7 zwyciężyła drużyna z Bochni.

W meczu brydżowym zwyciężyła również drużyna Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej w składzie: Jan Paluch - kapitan drużyny, Bronisław Mucha, sędzia meczu, Andrzej Ołdakowski, Honoriusz Piech wynikiem 20:10 przed drużyną Wieliczki w składzie: Tadeusz Kubik-kapitan drużyny, Kuba Kłapa, Marek Sewiołło, Wacław Śliwa. Drużynom kibicowały: Wiesława Duda i Magdalena Golonka, kierownik Wydziału Kultury Urzędu Miasta i Gminy Wieliczka. Ostatecznie w XII meczu szachowo-brydżowym zwyciężyła Bochnia otrzymując na rok pierścień Św. Kingi, dłuta Wacława Janowskiego, górnika-rzeźbiarza wielickiej kopalni.

Nagrodę z rąk organizatorki Jadwigi Dudy prezesa Stowarzyszenia „Klub Przyjaciół Wieliczki" odebrał Jan Paluch, współorganizator, v-ce prezes Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Poczęstunek i upominki dla uczestników meczu ufundował Urząd Miasta i Gminy Wieliczka, za co wyrażamy serdeczne podziękowania. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy i już „szlifujemy" formę na przyszły rok z nadzieją, że nagroda zagości na dłużej w Bochni

KU CZCI ZAŁOGI LIBERATORA

16 sierpnia b.r. w Nieszkowicach Wielkich staraniem Wójta Gminy Bochnia pana Jerzego Lysego odbyła się, jak co roku, uroczystość ku czci bohaterskiej załogi „Liberatora" Zbigniewa Szostaka, która niosła pomoc dla walczącej Warszawy i w drodze powrotnej zginęła po zestrzeleniu przez niemiecki samolot myśliwski. Po polowej mszy świętej odprawionej przez proboszcza Parafii w Powizdowie w pobliżu pomnika, młodzież szkoły podstawowej w Nieszkowicach przedstawiła program słowno-muzyczny, a po nim nastąpił składanie kwiatów pod pomnikiem. Wiązankę kwiatów zrzucono także z samolotu Krakowskiego Aeroklubu. Na zakończenie odbył się pokaz paralotniarzy. Nasze Stowarzyszenie reprezentowali Grażyna Adamiec i Stanisław Kobiela.

RABA ŚWIADKIEM HISTORII ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

Tegoroczna edycja Spływu kajakowego pt. „Raba świadkiem historii Ziemi Bocheńskiej" zorganizowanego 23 sierpnia 2014 r. przez Wójta Gminy Bochnia i Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej i PTTK w Bochni poświęcona była żołnierzom I wojny światowej. Organizatorem sportowym spływu i jego komandorem był pan Jan Tomasik (firma „Orka"). W III Spływie Kajakowym 15 załóg wystartowało punktualnie o godz. 12.00 z plaży w Gdowie. Zawodnicy przy pięknej pogodzie pokonali w ciągu trzech godzin 15 km trasę spływu, aż do przystani - plaży w Chełmie (od strony Grodziska). Pomysłodawcą tej imprezy, która weszła już do bocheńskiej tradycji jest Andrzej Migdał – prezes Oddziału Wrocławskiego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Na mecie w Chełmie czekała na zawodników pani Danuta Niemiec - dyrektor Gminnego Centrum Kultury Czytelnictwa i Sportu w Bochni.

Podsumowanie spływu odbyło się w chełmskiej Galerii i połączone było z bardzo ciekawą prelekcją Janusza Paproty pt. „Wielka Wojna na Ziemi Bocheńskiej". W tej części imprezy obok władz gminy Bochnia uczestniczył Stanisław Kobiela prezes ZG Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Warto przypomnieć, że I Spływ w 2012 r. uczcił pamięć wybitnych generałów, których korzenie znajdują się na Bocheńszczyźnie: Jana Henryka Dąbrowskiego i Leopolda Okulickiego, kolejny w 2013 r. poświęcony był bohaterom Powstania Styczniowego, wywodzącym się z Ziemi Bocheńskiej. Wykład wygłosiła wówczas Janina Kęsek. *Spływy kajakowe na Rabie to doskonały pomysł na poznanie piękna Ziemi Bocheńskiej oraz wspaniałej historii naszego regionu – podsumował imprezę wicewójt Gminy Stanisław Bukowiec. Szacunek i uznanie budzi zaangażowanie Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, w tym oddziału wrocławskiego (z prezesem Andrzejem Migdałem) i warszawskiego (na czele z gen. Tadeuszem Cepakiem). Radość i satysfakcję sprawia coraz liczniejszy udział turystów, nie tylko mieszkańców. Spotkanie zakończyło się przy wspólnym ognisku.* (Stanisław Bukowiec)

BITWA RADŁOWSKA 1939

Pod takim tytułem odbyła się 7 września rekonstrukcja Bitwy Radłowskiej, największej batalii w wojnie pol. niem. we wrześniu 1939 r. w Małopolsce. Organizowała ją Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Wrzesień 1939 r." z Krakowa. Uczestniczyła też GRH „Najemnicy Bocheńscy". Ściągnęła ona kilka tysięcy widzów, głównie z Małopolski. Rekonstrukcję bitwy o zachodni przyczółek mostowy na Dunajcu poprzedziła uroczysta msza święta z apelem poległych na cmentarzu w Radłowie celebrowana przez kapelana WP i odsłonięcie obelisku przy dawnym folwarku „Szatanówka". W uroczystościach patriotyczna w Radłowie uczestniczyli parlamentarzyści, starosta tarnowski i pszczyński, władze samorządowe Radłowa. Stowarzyszenie Bochniaków reprezentowała delegacja Stanisław Kobiela i Jacek Kobiela.

X KONGRES REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY W BYDGOSZCZY

11-13 września odbywał się w Bydgoszczy X Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury w którym uczestniczyła delegacja naszego Stowarzyszenia kol. Janina Kęsek i Stanisław Gawor**.** Przyjęto nową Kartę Regionalizmu Polskiego. Toczyły się liczne dyskusje panelowe. O przebiegu kongresowych obrad pisze Janina Kęsek w artykule pod w/w tytułem.

WYCIECZKA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW WIŚNICZA

20 września Towarzystwo Miłośników Wiśnicza zorganizowało wycieczkę poświęconą tematycznie setnej rocznicy wybuchu I Wojny Światowej oraz siedemdziesiątej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

Program wycieczki obejmował zwiedzanie następujących wystaw i obiektów:

Wystawa ”Legiony Polskie 1914 – 1918” w gmachu głównym Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Armii Krajowej w Krakowie przy ul. Wita Stwosza 12, Kopiec Kościuszki wraz a fortem obronnym z czasów I Wojny Światowej noszącym nazwę “Fort Kościuszko”. Z zainteresowaniem oglądaliśmy liczne pamiątki legionowe, broń, mundury, a przede wszystkim obrazy i rzeźby prezentowane na wystawie w Muzeum Narodowym i w Muzeum Armii Krajowej. Kopiec Kościuszki, którego budowę rozpoczęto już w 1820 roku, jest trwałym pomnikiem poświęconym pamięci Tadeusza Kościuszki, bohatera narodowego z czasów walk o ratowanie Państwa Polskiego w roku 1774. Wokół kopca Austriacy w XIX wieku wybudowali fort obronny będący jednym z fortów wchodzących w system obrony “Twierdzy Kraków”. Obecnie w pomieszczeniach fortu znajduje się Muzeum Kościuszkowskie oraz muzeum figur woskowych wybitnych postaci zajmujących trwałe miejsce w historii Polski. Po zwiedzeniu fortu wielu uczestników wycieczki udało się na szczyt kopca, na platformę widokową z której można podziwiać panoramę Krakowa.

Wycieczka zakończyła się wspólnym śpiewaniem pieśni legionowych i pieśni związanych z powstaniami narodowymi. Wojskowe melodie wspaniale rozbrzmiewały w scenerii stuletniej warowni. Koncert przygotował i akompaniował Stanisław Domański, a historię każdej pieśni interesująco przedstawiał Bogdan Kasprowicz, ubarwiając swoje opowieści licznymi anegdotami. Przy organizowaniu wycieczki współpracowaliśmy z panem Robertem Springfeldem z Muzeum Armii Krajowej. (Waldemar Klasa)

ROCZNICA WYBUCHU I WOJNY ŚWIATOWEJ

27 i 28 września staraniem Gmin Łapanów, Trzciana, Nowy Wiśnicz, Żegocina zorganizowano rajd rowerowy szlakiem cmentarzy I wojny światowej znajdujących się na terenie tych Gmin. W Żegocinie otwarto wystawę „Wielka Wojna w Małopolsce – bitwy, ludzie, miejsca”, odbyła się msza święta w intencji poległych, z udziałem reprezentacyjnej orkiestry Straży Granicznej z Nowego Sącza i apel poległych z udziałem Podhalańczyków i konsula Węgier Adrienne Körmendy. Pani Halina Pączek wygłosiła w Zespole Szkół im. św. Jadwigi Królowej w Żegocinie wykład „Operacja Łapanowsko-Limanowska 1914 r., a Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego z Warszawy pod dyr. mjr Marcina Ślązaka dał piękny program artystyczny. Ks. płk Zbigniew Kępa w imieniu Ordynariatu Wojska Polskiego wręczył medale bł. Ks. Jerzego Popiełuszki ks. Leszkowi Dudziakowi miejscowemu proboszczowi, wójtowi Żegociny Jerzemu Błoniarzowi, Czesławowi Paczkowi i Tadeuszowi Olszewskiemu za propagowanie wiedzy patriotyczno-historycznej. (Jan Burek)

INAUGURACJA SZKOŁY MUZYCZNEJ II STOPNIA W BOCHNI

Po kilku latach starań Minister Kultury powołał w czerwcu br. Szkołę Muzyczną II stopnia w Bochni, w której będą mogli kontynuować naukę muzyki absolwenci kilku działających w powiecie bocheńskich szkół muzycznych I stopnia. To duży sukces, ale także zobowiązanie dla miejscowych władz. Szkoła będzie się mieścić w budynku Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Jerzego Żurawlewa, ale już niedługo winna znaleźć swoje nowe locum, gdyż dwie szkoły w jednym budynku nie pomieszczą się. Ponawiamy nasz apel, aby nowe władze samorządowe miasta i powiatu przekazały dla nowej szkoły dawny budynek salinarny na bocheńskich plantach, w którym do niedawna mieściło się Studium Medyczne. W czasie uroczystego inauguracyjnego spotkania 1 września z udziałem PT Parlamentarzystów, przedstawicieli Ministra Kultury, starosty, burmistrza i wójtów z powiatu bocheńskiego mówiono także na ten temat. Poniżej zamieszczamy list odczytany wówczas przez prezesa ZG Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, adresowany do pana Krzysztofa Krawczyka dyrektora Zespołu Szkół Muzycznych w Bochni:

Szanowny Panie Dyrektorze Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej z radością wita decyzję Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z czerwca 2014 r. o utworzeniu w Bochni Szkoły Muzycznej II stopnia. Powołanie tej szkoły jest ważnym wydarzeniem kulturalnym i znaczą -cym w edukacji młodego pokolenia. Jest to także potwierdzenie konieczności wspierania uzdolnionej młodzieży Ziemi Bocheńskiej, stwarzania im warunków do rozwijania talentów muzycznych i świadectwo odważnej i konsekwentnej polityki Państwa, miejscowych samorządów miejskich, gminnych i powiatowego uwzględniającej nie tylko miejscowe aspiracje, ale społeczne zapotrzebowanie przejawiające się w utworzeniu na przestrzeni ostatnich lat szkół muzycznych I stopnia w kilku bocheńskich gminach.

W XX wieku Ziemia Bocheńska wydała wiele talentów muzycznych, a także znakomitych pedagogów. Wystarczy przypomnieć Franciszkę Platówną rodem z Łapczycy, która pod batutą samego Mascagniego śpiewała partię tytułowej Senty na premierze „Rycerskości Wieśniaczej” w Turynie, była jednym z najlepszych w świecie głosów wagnerowskiej tetralogii „Pierścień Nibelunga”, grała tytułową Halką na premierze tej opery Moniuszki we Lwowie w 1918 r., w niepodległej po 150 latach zaborów Polsce. Należy przypomnieć postać znakomitego, żyjącego dyrygenta i profesora pana Jerzego Katlewicza, prowadzącego przez dziesiątki lat najznakomitsze orkiestry symfoniczne świata, Władysławę Markiewiczównę profesora i pedagoga muzyki, autorkę wielu publikacji edukacyjnych, Napoleona Siessa z Chodenic dyrygenta i dyrektora Opery Śląskiej, Ewę Michnik dyrektora Opery Dolnośląskiej, Ireneusza Wyrwę jednego z najlepszych współczesnych organistów w Polsce, Marcina Klejdysza, skrzypka Orkiestry Beethovenowskiej i prof. Jerzego Żurawlewa inicjatora Konkursów Chopinowskich w Polsce i patrona bocheńskiej Szkoły Muzycznej I stopnia.

Musimy pamiętać o działających w Bochni chórach: XIX wiecznej „Lutni” założonej przez bocheńskiego proboszcza Wojciecha Grzegorzka,, o chórze „Sokoła”, Chórze Koronacyjnym prowadzonym przez wiele lat przez bocheńskiego organistę Stanisława Katlewicza, prof. Jana Kuca, Tadeusza Hargesheimera, o rozsławiającym od ćwierćwiecza imię Ziemi Bocheńskiej chórze „Pueri Cantores Sancti Nicolai” ks. Stanisława Adamczyka i aktualnie działa-

jących i nadal powstających innych chórach, jak również o miejscowych orkiestrach, na czele z liczącą 134 lat orkiestrą salinarną założoną przez bochnianina a Czecha z pochodzenia Antoniego Langera.

Nie możemy zapominać o artystach lżejszej muzy: przedwojennym pieśniarzu Warszawy Marianie Gűntherze – Rentgenie, zamordowanym w Katyniu, bocheńskiej orkiestrze Mieczysława Petera, odnoszącym niezmiennie od lat sukcesy Marku Piekarczyku, twórcy TSA i wielu innych. Zespół Szkół Muzycznych daje szansę nie tylko na kształcenie indywidualności muzycznych, ale na rozwój życia muzycznego w Bochni i na Ziemi Bocheńskiej.

To dopiero początek do dalszych starań, aby nowa szkoła, albo jej agendy mogły funkcjonować w rejonie plant salinarnych i łączyły funkcję edukacyjną z funkcją promocji Bochni i Ziemi Bocheńskiej. Powstaje bowiem dla Bochni nowa, atrakcyjna oferta kulturalna dla całego tego pięknego obszaru pomiędzy Szkołą Muzyczną, Bazyliką z włączeniem do tego pomysłu plant salinarnych i pięknej zabytkowej XIX-wiecznej altany.

* * *

Życzymy Zespołowi Szkół Muzycznych w Bochni dyrekcji, gronu nauczycielskiemu i uczniom spokojnej, bezpiecznej pracy, sukcesów w tej pracy podnoszenia poziomu wykształcenia i wyławiania talentów, w które obfituje Ziemia Bocheńska, a tym, którzy przyczynili się do tego sukcesu dalszego zainteresowania losami szkoły, tworzenia coraz lepszych warunków lokalowych ze świadomością pełnienia ważnej misji społecznej, którą miejscowe społeczeństwo broni, szanuje i akceptuje.

PODZIĘKOWANIE

Słowa głębokiej wdzięczności za okazane serce, pomoc i empatię składam Wszystkim pracownikom Oddziału opiekuńczo-leczniczego bocheńskiego Szpitala Powiatowego im. bł. Wieckiej, a szczególnie jego ordynatorowi panu doktorowi Bogdanowi Szymczykowi. Pod ich troskliwą opieką medyczną przez wiele miesięcy przebywał na Oddziale mój śp. Brat Lesław

Maria Rojkowska z Rodziną

OŚWIADCZENIE

Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej
w sprawie wyborów samorządowych w 2014 r.
(uchwała ZG Stowarzyszenia z 04.11.2014 r.)

Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej informuje, że nie powołało własnego komitetu wyborczego, a wszelkie podobieństwa w nazwach komitetów wyborczych do naszego Stowarzyszenia są przypadkowe. Nie prowadzimy żadnego lobbingu w sprawie wyborów.

Optujemy za nowoczesnymi, a nie pseudonowoczesnymi, rozwiązaniami w sprawie rozwoju Bochni i Ziemi Bocheńskiej i udogodnieniami dla mieszkańców i turystów, ale w zgodzie i z poszanowaniem dla wielowiekowego dziedzictwa przeszłości, kultury i tradycji.

Nie popieramy sezonowych demagogów, proroków i wizjonerów, którzy objawili się tuż przed wyborami. Doceniamy tych, którzy zaangażowaniem, doświadczeniem, wiedzą i kulturą osobistą wykazali się troską o właściwy kierunek rozwoju Bochni i Ziemi Bocheńskiej we wszystkich jej wymiarach, korzystnych zarówno dla organizmu miejskiego i powiatowego jak i mieszkańców.

Mamy nadzieję na wypracowanie w nowej kadencji mądrej, spójnej polityki gospodarczej, kulturalnej i należytej promocji, w zgodzie z pryncypiami i wartościami, którym nasze Stowarzyszenie jest wierne.

Zarząd Główny

Spis treści nr 3/2014 „Wiadomości Bocheńskich"

Bochniacy w legionach cz.2 – Stanisław Kobiela s. 2
X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy – Janina Kęsek s. 12
80 rocznica koronacji Obrazu Matki Bożej Bocheńskiej w Kolanowie – Władysław Kopacz s. 14
Mały jubileusz podziemnej kaplicy – Wacław Surma s. 16
Jan Brzękowski – znany i nieznany cz.1. – Maria Pieniek s. 17
Na błękicie nieba – Władysław Kupiszewski s. 23
Zapomniana fundatorka i inicjatorka kultu Bożego Miłosierdzia w Bochni – Janina Kęsek s. 24
Tajlandia – Królestwo Buddy – Janusz Żarek s. 25
Mój Stanisławów – Wywiad z panią Wandą Szklarzewicz – Michalina Pięchowa s. 27
BOCHNIANA s. 29
- Alternatywna historia Powstania Warszawskiego
- Inny świat – Danuta Szaflarska o Bochni
11. Adolf Sternschuss we wspomnieniach Stanisława Fichera s. 32
12. Na froncie i w domu na Krzęczkowie – Felicja Wieczorek s. 34
13. Pielgrzymkowe reminiscencje - Teofil Wojciehowski s. 40
14. Oświadczenie Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej s. 43
15. KRONIKA s. 44
16. Oświadczenie Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej w sprawie wyborów samorządowych s. 50
17. Spis treści s. 50
18. Reportaż fotograficzny s. 51-52

Kwesta 2014

fot. St. Mróz i St. Kobiela

Moskale w Bochni - inscenizacja historyczna na bocheńskich plantach

fot. St. Mróz

Wystawa ,,Bochniacy na szlaku legionowym" - wspólne śpiewanie piosenek legionowych